

CZERWIEC 2006

biuletyn

INSTYTUTU TERTIO MILLENNIO

GAWRYŚ: HOMOSEKSUALIZM JAKO WYZWANIE
C O Z T A I V R P ?

Biuletyn Instytutu Tertio Millenio

ukazuje się w formie elektronicznej

Redaktor prowadzący:

Kamil Markiewicz

Kolegium redakcyjne:

Milena Rachid Chehab,
Katarzyna Wojewódzka,
Maciej Gnyszka,
Karol Lew Pogorzelski,
Krzysztof Wojdyło

Kontakt:

kamil_markiewicz@yahoo.de
ruppaner@wp.pl

Ilustracje:

Maciej Gnyszka

Projekt graficzny:

Zofia Zawada

Skład:

Renata Machała

Korekta:

Milena Rachid Chehab

*Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za teksty publikowane na łamach
Biuletynu. Wyrażają one wyłącznie
opinie ich autorów i nie są w żaden
sposób oficjalnym stanowiskiem
Instytutu Tertio Millenio.*

Spis treści

Od redakcji	4
Instytut	
Dominik Rogóż OP <i>Szkoła zimowa 2006</i>	7
Alma Kucharska	
Debaty	
Maciej Melon <i>Co dalej z IV RP?</i>	9
Łukasz Małecki-Tepicht <i>Solidarność i odpowiedzialność</i>	11
Cezary Gawryś <i>Homoseksualizm: los ludzki, zagrożenie, wyzwanie</i>	14
Elżbieta Cizewska <i>Czysta i prosta nagość. Parę myśli o teologii ciała</i>	17
Studia	
Katarzyna Wojewódzka <i>Kochać – jak to łatwo powiedzieć</i>	21
Adam Szafrński <i>Konstytucyjność związków partnerskich w Niemczech. Kilka refleksji na kanwie orzeczenia niemieckiego Federalnego Sądu Konstytucyjnego</i>	25
Społeczeństwo obywatelskie	
Głos wiernych w sprawie pasterzy. List świeckich do księży i osób konsekrowanych w związku z ujawnianymi przypadkami współpracy kapłanów i innych osób związanych z Kościołem ze służbami bezpieczeństwa państwa komunistycznego	28
Forum	
Maria Rogaczewska, Elżbieta Cizewska, Łukasz Małecki-Tepicht <i>Co dalej z IV RP? ..</i>	31
Na własne oczy	
Mateusz Ziarkiewicz <i>„Wiedzą młodzi, porno szkodzi”</i>	32
Felieton	
Marta Babiuch <i>Podejrzane</i>	33
Maciej Gnyszka <i>W koło, panie Macieju!</i>	33
Katolicka Nauka Społeczna	
Benedykt XVI <i>Encyklika Deus Caritas est</i>	35
Kongregacja Nauki Wiary <i>List do biskupów Kościoła katolickiego o współdziałaniu mężczyzny i kobiety w Kościele i w świecie</i>	40
Jan Paweł II <i>Encyklika Centesimus annus</i>	46
Przemówienie w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej 11 czerwca 1999 r.	53

Od redakcji

W niedzielę 4 czerwca nie miałem zbyt wiele czasu na historyczne refleksje, bo z rana popędziłem na Mszę świętą, a potem (nie po chrześcijańsku!) – na uczelnię, gdzie musiałem zrobić studentom zaliczenie semestralne. A jednak nie zapomniałem, jaki to dzień. Tego dnia zawsze czuję się – może nawet nieco podświadomie – jakoś swobodniej.

To prawda, że czas po 1989 r. przyniósł nam wiele gorzkich doświadczeń. Sprawiedliwości często nie stawało się zadość – wiedzą to najlepiej ofiary esbeckich prześladowań. Wielu niezaskuszenie wzbogaciło się, a wielu innych równie niezaskuszenie zubożało. Nieprawości oburzały część opinii publicznej do tego stopnia, że postanowiła walczyć o zastąpienie skompromitowanej w ich oczach Trzeciej Rzeczypospolitej wolną od patologii Czwartą (choć wielu obserwatorów, również krytycznie oceniających lata 1989-2005, ma wątpliwości, czy nie wylano przy tym dziecka z kąpielą i czy nie otwarto drzwi dla patologii jeszcze groźniejszych).

Wszelkie obecne spory o kształt naszego kraju nie miałyby jednak racji bytu, gdyby nie przebyta przez nas wcześniej droga, na której ważny etap stanowiła data 4 czerwca. To stanowcze „dość!”, powiedziane 4 czerwca przez naród – a później plan Michnika, zmierzający do zdobycia przyczółków władzy, sprawna rozgrywka Jarosława Kaczyńskiego, która odsunęła PZPR od decydującego wpływu na rząd i wreszcie powstanie gabinetu z pierwszym po 1945 r. niekomunistycznym premierem – sprawiły, że Polska zaczęła ewoluować w stronę normalności.

Szanuję i do pewnego stopnia podzielam racje krytyków III RP. Uważam, że debata o przebudowie naszego państwa jest jak najbardziej na miejscu. Że konieczne jest jego wzmocnienie (niekoniecznie poprzez centralizację władzy) i uczynienie bardziej przyjaznym obywatelowi. Pamiętajmy jednak o zachowaniu proporcji. Dziwię się, słysząc, że planowana sejmowa superkomisja śledcza ma badać afery zaistniałe po 1989 roku. Czyżby to wtedy zaczął się nasz koszmar? To nie szesnaście lat III RP, jak chce nam wmówić Andrzej Lepper, jest przyczyną wszelkich nieszczęść – ich główne źródło tkwi w 45-letnim okresie komunizmu. I tylko odzyskana w 1989 r. wolność sprawia, że możemy toczyć spory o Polskę – i dobrze, róbmy to.

*

Forum dla tych sporów chcemy uczynić również niniejszy numer „Biuletynu”. Zdajemy sobie sprawę, że nie podejmiemy wszystkich obecnych w niej wątków. Chcemy jednak przedstawić stanowisko młodych, zaangażowanych w życie społeczne osób, których głos może być dla tej debaty ożywczy, gdy w mediach obecne są wciąż te same postaci świata polityki, prezentujące do znudzenia znane argumenty.

Maciej Melon popiera koncepcję IV Rzeczypospolitej, uzasadniając to koniecznością wzmocnienia państwa, czego jego zdaniem nie zdołano dokonać w ciągu ostatnich 17 lat. Warto zwrócić uwagę na ten głos, stanowiący najlepszy dowód, że idea ta nie łączy bynajmniej tylko zdeklarowanych sympatyków Radia Maryja. Z kolei Łukasz Małecki-Tepicht dowodzi, że mówienie o państwie solidarnym, jakim miałaby być IV Rzeczpospolita, pozostanie tylko pustym sloganem, jeżeli brak będzie w niej miejsca na odpowiedzialność – polityków i zwykłych obywateli – za państwo oraz wspólnotę ludzi je tworzącą. Spór o kształt Polski jest również tematem dyskusji na forum internetowym warszawskiego Instytutu Tertio Millennio, której fragmenty przedrukowujemy w niniejszym numerze „Biuletynu”.

Osobnym aspektem tej dyskusji jest debata o lustracji, również o lustracji księży – poruszająca obecnie duchownych i świeckich, którym na sercu leży autorytet Kościoła w naszym kraju. Jedną z ostatnich inicjatyw dotyczącą rozliczenia z przeszłością jest publikowany w tym numerze „Głos wiernych w sprawie pasterzy” – list otwarty autorstwa młodych ludzi związanych z duszpasterstwami akademickimi. Jego treść i ton stanowią świadectwo bezkompromisowej postawy etycznej młodych, określanych mianem „pokolenia JP II”, połączonej jednak zawsze z szacunkiem do człowieka.

*

Drugim tematem niniejszego numeru jest miłość w różnych jej aspektach. Kilka niedawnych Debat Milenijnych pod auspicjami Instytutu poświęciliśmy dyskusji na temat tego, co mieści się w definicji miłości. Impulsy pochodziły z różnych stron – były nimi zarówno pierwsza encyklika Ojca Świętego, w całości poświęcona tematowi miłości, jak i spory związane z aktywnością środowisk homoseksualnych. Inny niż logika konfrontacji punkt widzenia proponuje w swoim tekście publicysta „Więzi” Cezary Gawryś, który zastanawia się nad miejscem osób homoseksualnych w Kościele. Artykuł mówi nie tylko o potrzebie szacunku dla każdego człowieka, ale też stanowi osobiste świadectwo autora, który przez dłuższy czas angażował się w pracę duszpasterską z osobami homoseksualnymi.

Adam Szafrński zwraca z kolei uwagę na inny aspekt problemu – tendencję do instytucjonalizacji związków homoseksualnych, widoczną zwłaszcza w krajach Europy Zachodniej. Na przykładzie dyskusji prawniczej w Niemczech ukazuje, w jaki sposób na takie wyzwania odpowiadają środowiska inspirujące się nauką Kościoła. Istnieje prawdopodobieństwo, że problem ten stanie się w przyszłości aktualny i w naszym kraju, warto zatem śledzić doświadczenia i uczyć się na ewentualnych błędach innych.

Z innej perspektywy problem miłości podejmuje Elżbieta Cizewska i Katarzyna Wojewódzka. Pierwsza z autorek przedstawia swe refleksje na temat teologii ciała Jana Pawła II w oparciu o teksty Jego „katechez środowych”, druga zaś prezentuje wyniki badań nad znaczeniem pojęcia miłości w ujęciu wybranych myślicieli chrześcijańskich. Ten ostatni artykuł (podobnie jak tekst Adama Szafrńskiego) prezentujemy w nowym dziale „Studia”, w którym będziemy publikować artykuły o charakterze popularnonaukowym, związane z zainteresowaniami badawczymi autorów „Biuletynu”.

Tradycyjnie już zamieszczamy w „Biuletynie” wybór tekstów związanych z nauczaniem Kościoła. Tym razem są to fragmenty encykliki Ojca Świętego Benedykta XVI „Deus Caritas est”, a także listu Kongregacji Nauki Wiary dotyczącego współdziałania mężczyzny i kobiety w Kościele i świecie – dokumentów mówiących o realizacji powołania człowieka do miłości i płciowości.

Z kolei o powinnościach polityków wobec wspólnoty mówi encyklika Jana Pawła II „Centesimus annus” oraz przemówienie Papieża w polskim Sejmie podczas pielgrzymki w 1999 r. Myśl zmarłego Ojca Świętego zadziwia swą aktualnością. Dokładna lektura encykliki „Centesimus annus” bardzo przydałaby się uczestnikom dzisiejszych sporów politycznych w naszym kraju; wiele tam spostrzeżeń, które każda ze stron owego sporu powinna wziąć sobie do serca (miast przypisywać sobie monopol na interpretację papieskiego nauczania).

*

Wszystko wskazuje na to, że i pielgrzymka następcy Jana Pawła II do Polski nie przyniesie szybkiej i radykalnej poprawy naszej kultury politycznej. Jest to zresztą poniekąd naturalne; życie polityczne – jak głoszą dokumenty kościelne co najmniej od czasu Vaticanum II – jest rzeczywistością autonomiczną i trudno oczekiwać w nim bezpośredniej realizacji wskazań Kościoła. Możemy jednak mieć nadzieję, że słowo głoszone najpierw przez Jana Pawła II, a następnie przez Benedykta XVI, wyda plon obfity i ludzie nim zainspirowani będą kształtować życie społeczne w Polsce. O spodziewanych owocach wizyty Benedykta XVI będzie zaś okazja podyskutować w kolejnym numerze „Biuletynu”.

Kamil Markiewicz

Sprostowanie

W „Biuletynie” nr 2 zamieściliśmy ankietę „Koniec «Solidarności?»”, do której teksty uzyskaliśmy dzięki życzliwości Aleksandra Z. Ziolo i Wojciecha Przybylskiego. Oprócz tekstów zamieszczonych w ankiecie, z wyżej wspomnianego źródła uzyskaliśmy także opublikowane w tym samym numerze naszego pisma artykuły Henryka Kalinowskiego „Trzecia droga: Solidarny kapitalizm?”, Marii Rogaczewskiej „Solidarność w działaniu” oraz Radosława Pyffela „Koniec postkomunizmu – skośnym okiem z Pekinu”. O pochodzeniu wspomnianych artykułów nie poinformowaliśmy, za co przepraszamy.

Wyjaśniamy także, że Aleksander Z. Ziolo jest współzałożycielem Warsztatów Analiz Socjologicznych, której to informacji zabrakło w notce o autorze.

Wszystkich zainteresowanych serdecznie przepraszamy.

Redakcja „Biuletynu”

SZKOŁA ZIMOWA 2006

Współczesna filozofia, przynajmniej w tej swojej części, która nie porzuciła pytania o człowieka i jego świat, zdaje się skłaniać ku refleksji nad istotą międzyludzkich relacji. Protagoniści filozofii dialogu, którzy z początkiem dwudziestego wieku przecierali nowe – nieznane jak dotąd – szlaki ludzkiej myśli, jednogłośnie wypowiadają się w jednej kwestii: człowiek prawdziwie może stać się człowiekiem dopiero dzięki drugiemu człowiekowi. Człowiek nie mógłby odkryć samego siebie, głębi własnego człowieczeństwa, gdyby nie przestrzeń spotkania i dialogu, która niesie ze sobą ziarno tajemnicy i dyskretny szept Niewysłowionego. Jak pisał Martin Buber: „staję się *Ja* w zetknięciu z *Ty*. Stając się *Ja*, mówię *Ty*. Każde prawdziwe życie jest spotkaniem”.

W tym roku po raz pierwszy miałem okazję uczestniczyć w zimowej szkole Instytutu Tertio Millennio, która zwyczajem poprzednich lat odbyła się w Gródku nad Dunajcem, w bardzo przyjaznym ośrodku konferencyjno-rekolekcyjnym „Arka”. Niecały tydzień spędzony w czterdziestoosobowym gronie studentów z całej Polski był czasem intensywnych zajęć, warsztatów, dyskusji i wspólnej modlitwy. Przedpołudnie każdego dnia spędzaliśmy na wykładach, zaśłuchani w naszych gości, którzy nie tyle starali się trzymać akademickich rygorów nauczania, ile bardziej zmięrzali ku temu, by dzielić się własnym przeżyciem i zrozumieniem nauczania Jana Pawła II. Dzięki temu mogliśmy nie tylko spojrzeć na losy współczesnego Kościoła, lecz także – co o wiele cenniejsze – mogliśmy w jakiejś mierze stać się wręcz uczestnikami i tego, co na przestrzeni ostatnich dwudziestu kilku lat działo się w chrześcijańskiej Europie. Każdy wykład był zatem rodzajem wspólnej wędrówki poprzez problemy i wyzwania, nadzieje i troski, które będąc udziałem współczesnego człowieka, w sposób szczególny są także udziałem uczniów Chrystusa.

Każdego dnia, w kilkusobowych grupach, odbywały się również warsztaty, podczas których komentowaliśmy encyklikę *Centissimus Annus*. Nasze spotkania okazały się niezwykle twórcze i pouczające. W świetle papieskiego dokumentu z różnych perspektyw staraliśmy się uchwycić kształt i kondycję dzisiejszego społeczeństwa, które z taką determinacją kwestionuje wszelkie wartości. Podczas kilkugodzinnych rozmów próbowaliśmy dotrzeć do samych korzeni otaczających nas problemów, by w pierwszej kolejności zrozumieć ich istotę, a potem podjąć uczciwy dialog z tymi, którzy odzierają nasz świat z wszelkich norm i pewników. W obliczu trudności, które piętrzyły się podczas dyskusji, jeszcze dobitniej uświadamialiśmy sobie konieczność chrześcijańskiego świadectwa w pośrodku współczesnego świata, by właśnie tam zaszcześcić pokój i pielęgnować ziarna Bożego Słowa.

Ostatecznie jednak ani wykłady, ani warsztaty nie były dla mnie najbardziej wartościowe. Wszystko to, co zdołaliśmy usłyszeć bądź wypowiedzieć, było ważne przede wszystkim dlatego, że działo się między nami. Najcenniejsze były spotkania i ludzkie twarze. Myślenie jest bowiem nie tylko *o czymś*, lecz także – a może przede wszystkim – jest myśleniem *z kimś*. Wspólnie spędzony czas – zawsze zbyt skąpy, by wszystko dopowiedzieć do końca – dał nam poczucie, że na Areopagach współczesności nie będziemy zdani wyłącznie na siebie. Podczas rozmów, które nieprzerwanie toczyły się w kuluarach, odkrywaliśmy między sobą jakieś podobieństwo, rodzaj więzi, która okazała się żywym pragnieniem zaangażowania na rzecz prawdy i dobra. Znajdowaliśmy pośród siebie dom – bezpieczną przestrzeń, wolną od kłótni i konfliktów, pełną życzliwości i wsparcia, w której wszyscy dzielą jedną hierarchię wartości. Różnorodność naszych zainteresowań i osobowości nie była przeszkodą, lecz prawdziwym bogactwem, z którego wszyscy mogliśmy czerpać inspirację.

Zimowa Szkoła Instytutu pozwoliła mi odkryć wspaniałych ludzi – pełnych zapału i energii – którzy tworząc żywą, chrześcijańską kulturę pragną też budować nowoczesne, demokratyczne społeczeństwo. To wystarczyło, by nieco się pokrzepić, nabrać odwagi i dalej zmierzać ku Areopagom współczesności. Wierzę, że doświadczenie tego spotkania dla każdego z nas stało się źródłem nadziei i męstwa, by wbrew wszelkim trudnościom, pomnażać w świecie Bożą Obecność.

Dominik Rogóż OP

Jako jedna ze świeżo upieczonych absolwentów zimowej szkoły wciąż jeszcze żywo mam ją w pamięci. Przede wszystkim była okazją do zgłębienia nauczania Jana Pawła II, ale także do wspólnej modlitwy i wielu dyskusji - tych bardziej poważnych i tych mniej.

Z pewnością otrzymaliśmy bardzo wiele i po powrocie nieuchronnie pojawia się pytanie – co dalej? Wydaje mi się, że większość utrzyma kontakty z Instytutem – są przecież comiesięczne debaty, w Warszawie powstaje stała siedziba ITM. Jednak chyba największym i najtrudniejszym zadaniem każdego z nas jest niesienie posłania Papieża tam, gdzie przyszło nam żyć. I podtrzymanie tej energii i chęci czynu, którymi napędza jego nauka.

Szkoła to jedno z tych doświadczeń, które są zarówno kontynuacją jak i początkiem. Bardzo ściśle wiąże się dla mnie ze przemówieniem Jana Pawła II do młodzieży zgromadzonej na polach lednickich:

Duc in altum. (...) Wypłyn na głębię. Zawierz Chrystusowi, pokonaj słabość i zniechęcenie i na nowo wypłyn na głębię! Odkryj głębię własnego ducha. Wnikaj w głębię świata. Przyjmij słowo Chrystusa, zaufaj Mu i podejmij swą życiową misję. Ludzie nowego wieku oczekują Twojego świadectwa.

Alma Kucharska

Alma Kucharska jest studentką filologii angielskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Debaty

Maciej Melon
CO DALEJ Z IV RP?

Bronić koncepcji IV RP, zwłaszcza w środowisku uniwersyteckim, to nosić gębę kacyzmu i odpowiadać za zwiastowany przez niektórych publicystów Armagedon, który nas niechybnie czeka pod rządami PiS-u. To także wysłuchiwać kolejnych dowcipów o braciach Kaczyńskich i premierze „Marionetkiewiczu”. Do takich emocjonalnych wypowiedzi doszedł ostatnio argument strukturalny: udział Leppera w rządzie to kompromitacja hasła moralnej odnowy. Na pewnym forum internetowym pojawił się komentarz: „na zdradzie zbudujemy IV RP”. Czy faktycznie nie ma już o czym mówić? Czy trzeba utożsamić tę ideę jedynie z kolejnym hasłem wyborczym w rodzaju „wybierzmy przyszłość”? Powiem szczerze – nie wiem.

Ważne, że kierunek słuszny

Jestem natomiast głęboko przekonany, że diagnoza postawiona przez liderów PiS-u dotycząca III RP jest trafna i że obszary i kierunki zmian są właściwie obrane. Wiem też, że IV RP nie jest pomyślana ani jako prowincja Watykanu, ani jako czyjeś udzielne księstwo. Ma być po prostu państwem, czyli strukturą realizującą dwa (dość szerokie co prawda) zadania w interesie swoich obywateli: bezpieczeństwo zewnętrzne i spokój wewnętrzny. Brzmi to trywialnie, ale oznacza radykalne odrzucenie paradygmatu III RP, która państwem być nie chciała i kiedy tylko mogła, rezygnowała ze swoich fundamentalnych zadań, albo realizowała je ułomnie.

Jeśli chodzi o bezpieczeństwo zewnętrzne, krytycy takiego stawiania sprawy wskażą na przystąpienie Polski do NATO i Unii Europejskiej jako na środki zapewnienia go. Tyle tylko, że obie te struktury przeżywają dziś głęboki kryzys i znalezienie się wewnątrz nich nie może być rozumiane jako teleologiczne dopełnienie się polskich dziejów, rodzi bowiem nowe problemy i nie likwiduje wielu starych.

To, że Polska nie wypracowała przez 16 lat doktryny bezpieczeństwa energetycznego może oburzać, ale nie powinno dziwić. W myśleniu części elit opiniotwórczych i politycznych państwowość odzyskana po 1989 r. była bowiem jedynie stanem przejściowym na drodze do pełnej integracji europejskiej. Z tej perspektywy mówiący o polskiej racji stanu łatwo oskarżani byli o nacjonalizm, „oszołomstwo”, sprowadzano ich do narożnika ekstremizmu. Znamienna była prowadzona przez te elity kampania zachęcająca do przyjęcia Traktatu Konstytucyjnego UE, który nie był zbyt korzystny dla Polski. Podobnie procesy globalizacyjne były rozumiane jako autonomiczne wobec władzy państwowej, a pomysły idące w przeciwnym kierunku z miejsca uzyskiwały etykietę bolszewizmu. (Wystarczy przypomnieć nieodległą sprawę fuzji BPH z Pekao S.A., zakończoną notabene względnym sukcesem rządu).

Wizja IV RP oznacza przywrócenie państwu polskiemu podmiotowości, tzn. zdolności do dynamicznej obrony własnych interesów, po uprzednim ich zdefiniowaniu. Jest to koncepcja, która w moim przekonaniu nie powinna budzić sensacji. Aby jej bronić, warto użyć ulubionego argumentu wielu publicystów: na Zachodzie tak właśnie wygląda działalność polityczna, tam artykulacja własnego interesu jest sprawą oczywistą, co przecież nie jest równoznaczne z zawieszeniem współpracy z innymi.

Nie bój się IV RP

Z perspektywy zwykłego obywatela, sprawy, o których wyżej wspomniałem, nie muszą wydawać się istotne. On chce mieć pracę, mieszkanie, sprawną infrastrukturę, chce czuć się bezpiecznie w swoim otoczeniu i nie musieć marnować połowy dnia na załatwienie sprawy w urzędzie. Są to wszystko kwestie z drugiego zakresu zadań państwa, tzn. zapewnienia spokoju społecznego i bezpieczeństwa wewnątrz państwa. III RP nie jest tu bez winy, zaniedbując unowocześnianie policji, wydając za to liczne koncesje dla agencji ochrony zakładanych przez byłych ubeków. Jak powiedział w swoim exposé prezydent Kaczyński, Polakom potrzebna jest nowa umowa społeczna, która przede wszystkim dotyczyć będzie relacji na rynku pracy, szczególnie wyrównania dysproporcji między możliwościami pracodawców i pracowników.

Trzeba szczególnie mocno podkreślić, że wizja IV RP to wizja wolnorynkowa, ale z silną rolą państwa, także jako właściciela kluczowych z punktu widzenia interesu narodowego zakładów. Nie jest to wizja ręcznego sterowania gospodarką, nie ma też nic wspólnego z komunizmem, przeciwnie, zakłada likwidację (post)komunistycznego dziedzictwa, tzw. sektora publicznego, czyli rozlicznych agencji i spółek powołanych dla realizacji zadań państwa, a działających na rynku lub na quasi-rynku przetargów (niejednokrotnie o znanym z góry wyniku) i służących de facto do wyprowadzania państwowych pieniędzy do prywatnych kieszeni.

Państwo wycofało się z podejmowania decyzji, które obecnie zapadają na niższych poziomach i oprócz tego, że służą nie ogółowi obywateli, a jedynie klasie politycznych kapitalistów, to co gorsza w ogóle nie posiadają demokratycznej legitymizacji, co nie służy zakorzenieniu się systemu demokratycznego w Polsce, sprzyja za to jego fasadowości. Likwidacja tego garbu na polskiej gospodarce przyniosłaby korzyści dla skuteczniejszej realizacji zasady konkurencyjności, zmusiłaby też system bankowy do szukania innych niż współuczestnictwo w tym mechanizmie źródeł zysku, np. poprzez ułatwienia w przyznawaniu kredytów inwestycyjnych. Operacja ta przyniosłaby też zwiększenie legitymizacji systemu demokratycznego w Polsce. Okazałoby się wtedy, że problemem wcale nie jest społeczeństwo, które rzekomo do demokracji „nie dorosło”, ale nieprzejrzysta konstrukcja systemu, zniechęcająca chociażby do udziału w wyborach.

Warto na marginesie wspomnieć o zarzucie wobec rzeczników IV RP, jakoby byli oni zwolennikami ograniczenia możliwości działania społeczeństwa obywatelskiego czy obcesowego podporządkowania go państwu. Zarzut ten – moim zdaniem – wynika ze świadomego błędu pojęciowego, trudno bowiem uznać np. samorząd adwokacki, czyli strukturę reprodukującą się wedle zasad kastowych, za emanację społeczeństwa obywatelskiego. Przeciwnie – istnienie tego tworu jest jak najdalsze od realizacji interesu społecznego. Trudno także uważać za rozsądne przeciwstawianie społeczeństwa obywatelskiego państwu, gdyż są to struktury dopełniające się, ale przy założeniu, że to państwo kreuje reguły i stoi na ich straży. Wizja IV RP nie jest więc przeciwna społeczeństwu obywatelskiemu! Jest za to zdecydowanie wroga wszystkim strukturom podobnym do opisywanej wyżej, które jedynie markują podmioty społeczne.

Nowa polityka historyczna

Zwiększeniu efektywności systemu służy także zainicjowana przez Lecha Kaczyńskiego polityka historyczna, której materialnym efektem jest Muzeum Powstania Warszawskiego. Opiera się ona na prostej konstatacji: Polacy potrzebują wspólnoty, czego dowodem papieskie pielgrzymki czy chociażby skoki Małysza. Zamiast więc uprawiać wyświechtaną krytykę takich postaw, warto tę wspólnotę kształtować opierając się na bogatej narodowej tradycji.

Warto to robić z dwóch powodów. Pierwszy ma charakter więziotwórczy: upowszechnianie patriotycznych postaw, których nie sposób oddzielić od katolicyzmu, służy promocji cennych z punktu widzenia życia społecznego wartości takich jak odpowiedzialność, uczciwość czy współpraca. Po drugie: walka o pamięć ma dziś bardzo często kluczowe znaczenie w stosunkach międzynarodowych. Póki co Polska walkę tę przegrywała na starcie, bo jej w ogóle nie prowadziła. IV RP chciałaby ją podjąć nie tylko w imię prawdy historycznej, ale także w imię zupełnie współczesnych i niejednokrotnie wymiernych korzyści.

Nie taki Lepper straszny

Urzeczywistnienie wizji IV RP byłoby korzystne dla państwa i dla społeczeństwa, ale nie może zostać osiągnięte bez zmian legislacyjnych. Wbrew ubiegłorocznym przewidywaniom, zawiązanie parlamentarnej koalicji umożliwiającej wdrożenie tych zmian okazało się najtrudniejsza do realizacji. Czy wejście Leppera do rządu stanie się czynnikiem dodatkowo osłabiającym szanse tej idei IV RP?

I tak i nie. Argumenty, jakoby człowiek ten zagrażał demokracji, uważam za niepoważne, jego partia bierze udział w wyborach i zdobywa poparcie, cóż w tym niepokojącego? Nie należy natomiast zakładać, że po wejściu do koalicji Samoobrona stanie się jedynie posłuszną maszyną do głosowania za projektami ustaw PiS-u, bo wówczas straciłaby polityczną rację bytu. Możliwe są więc targi o każdą ustawę czy kontestowanie przez Leppera prac rządu i Sejmu. Nie powinno to zagrozić przeprowadzanym zmianom, jeśli chodzi o ich istotę, ale może pogorszyć społeczną percepcję tych zmian, co nie jest przecież bez

znaczenia. Ostatecznie IV RP ma ambicje stać się nie tylko racjonalnym mechanizmem, ale podmiotem, z którym można się identyfikować. Lepper może ten zamysł skutecznie popsuć.

Jednakże koalicja z populistami nie wydaje mi się największym zagrożeniem dla idei IV RP. Warto zdać sobie sprawę, że uderza ona w interesy wpływowych środowisk, które w obliczu zagrożenia nie pozostają bierne. Środowiska te wykreowały przestrzeń publicznej debaty w III RP i to w ich rękach znajdują się wszystkie największe media w kraju, które nie ustają w krytykowaniu i ośmieszaniu prezydenta i rządu. Mają do tego prawo, ale robią to w złej wierze, podkopując społeczne zaufanie do rządzących. Uważam, że dysproporcja w medialnej sile różnych obozów politycznych jest dużo groźniejsza dla demokracji w Polsce niż politycznie niepoprawne wypowiedzi na antenie Radia Maryja.

Pozostaje jedynie mieć nadzieję, że obywatele, porównując katastroficzne wizje głoszone w mediach z polską rzeczywistością pod rządami PiS-u, nie dadzą się zwariować. Wreszcie mamy parlamentarną większość, przyszedł więc czas na sanację a zarazem na praktyczny sprawdzian głoszonych haseł. Po owocach ich poznacie.

Maciej Melon (ur. 1984), wychowany w małej wiosce między Łodzią a Warszawą, w 2002 r. laureat II miejsca ogólnopolskiej olimpiady filozoficznej, obecnie student filozofii i stosowanych nauk społecznych w ramach MISH UW, interesuje się postkomunizmem i filozofią religii. Niewierzący.

Łukasz Małecki-Tepicht

SOLIDARNOŚĆ I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Po ostatnich wyborach parlamentarnych i prezydenckich w Polsce można było zaobserwować w analizach socjologicznych i politologicznych pewne zaskoczenie. Poruszenie to było wynikiem nie tylko kryzysu niedosłej koalicji PO-PiS, ale przede wszystkim efektywności kampanii wyborczej Prawa i Sprawiedliwości opartej na obietnicach ekonomiczno-społecznych i porównywaniu systemów podatkowych. Zdyskredytowanie podatku liniowego, prezentowanie pustoszonej łódzki i znikających zabawek dało zaskakująco dobry wynik wyborczy.

Kwestią, która moim zdaniem jest godna uwagi, to konsekwencje wynikające z tak prowadzonej kampanii wyborczej i utrwalania pewnych postaw społecznych i politycznych wzorców zachowań. Abstrahując od partii politycznych, ich liderów i wyników wyborów chciałbym zwrócić uwagę na utrwalenie się pojęcia „Polski solidarny” i skutków, które powinny z tego wynikać.

Solidarność a socjalizm

Analiza postulatów partii zwycięskich z ostatnich dwóch wyborów parlamentarnych (SLD – 2001, PiS – 2005) pokazuje, że odwołanie się do postawy roszczeniowej jest istotnym czynnikiem wpływu politycznego. Jednak różnica ideologiczna między PiS i SLD polega na tym, że Sojusz jako partia lewicowa taką postawę łączy – co naturalne – z wartościami socjaldemokratycznymi. W wyborach 2005 roku Prawo i Sprawiedliwość nie mogło bezpośrednio odwołać się do wartości socjaldemokratycznych, ugrupowanie to bowiem powstało i funkcjonuje jako partia sprzeciwu wobec sposobu sprawowania władzy przez postkomunistów. Z tego względu zastosowano chwyt marketingowy, jakim było proste podzielenie elektoratu na „liberalny” (PO) i „solidarny” (PiS). Zastąpienie „socjalności” „solidarnością” przyszło tym łatwiej, że komponowało się z obchodami 25. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”.

Hasło solidarności – mówienie o społeczeństwie solidarnym – czerpie z koncepcji solidaryzmu społecznego. Solidaryzm powstał i ukształtował się w ramach katolickiej nauki społecznej. Z tego względu

warto się przyjrzeć źródłom i implikacjom chrześcijańskiej koncepcji solidaryzmu.

Pierwszą i podstawową różnicą pomiędzy „socjalnością” i solidarnością jest wzajemność. Postawa roszczeniowa zakłada branie (np. od państwa, społeczeństwa), czyli otrzymywanie. W koncepcji tej brakuje odpowiedzi na pytanie o to, co biorący może dać w zamian? Orientację produktywną cechuje zasada sformułowana przez prezydenta Stanów Zjednoczonych - Kennedy’ego: *Zanim zapytasz się, co państwo może zrobić dla ciebie, zastanów się nad tym, co ty możesz zrobić dla państwa.* W koncepcji socjalnej pytanie jest odwrócone: orientacji roszczeniowej permanentnie towarzyszy pytanie, co jeszcze państwo może dać?. Solidaryzmowi społecznemu takie podejście jest obce. Konkretnie zdefiniowanie, czym jest wzajemność w solidarności odnajdujemy w Encyklice Ojca Świętego Jana Pawła II „Sollicitudo rei socialis”: *Ci, którzy posiadają większe znaczenie dysponując większymi zasobami dóbr i usług, winni poczuwać się do odpowiedzialności za słabszych i być gotowi do dzielenia z nimi, tego co posiadają. Słabsi ze swej strony, postępując w tym samym duchu solidarności, nie powinni przyjmować postawy czysto biernej lub niszczącej tkankę społeczną, ale dopominając się o swoje słuszne prawa, winni również dawać swój należyty wkład w dobro wspólne. Grupy pośrednie zaś nie powinny egoistycznie popierać własnych interesów, ale szanować interesy innych.*

We wskazanej perspektywie należy zadać pytanie, czy „Polska solidarna” ma być Polską obywateli wzajemnie tworzących i dzielących się dobrami materialnymi i duchowymi? Konkretniej rzecz ujmując – czy obywatel, który dzisiaj odbiera zasiłek dla bezrobotnych lub świadczenia z ośrodka pomocy społecznej „jutro”, tzn. „w Polsce solidarnej”, będzie po jego uzyskaniu pytał: „co ja mogę zrobić dla Polski?”. Czy obywatel płacący 40% stawkę podatku dochodowego będzie miał pewność, że oddając państwu najwięcej płaci na rzecz osób faktycznie potrzebujących?

„Nigdy jedni przeciw drugim”

Solidarność jest cechą wspólnoty. Państwo, Naród (w preambule Konstytucji RP również „wszyscy obywatele Rzeczypospolitej”), region, gmina, czy miasto stanowią wspólnotę. Jakość tej wspólnoty zależy od więzów społecznych i postaw reprezentowanych przez jej członków. Jak określił to ks. Józef Tischner, cechująca wspólnotę solidarność: *nie potrzebuje wroga lub przeciwnika, aby się umacniać i rozwijać. Ona się zwraca do wszystkich, a nie przeciwko komukolwiek* („Etyka solidarności”). Poczucie solidarności w ramach wspólnoty odrzuca koncepcje dychotomiczne. Solidarność odrzuca konfliktowe koncepcje społeczeństwa. Odrzucenie podziałów i skierowanie się na dobro wspólne odnajdujemy w jednej z homilii Jana Pawła II do świata pracy: *Solidarność — to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemień, to brzemień niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni przeciw drugim. I nigdy „brzemień” dźwigane przez człowieka samotnie. Bez pomocy innych. Nie może być walka silniejsza od solidarności.*

Jeśli w kampanii wyborczej 2005 roku pojawił się postulat „Polski solidarnej”, to powstaje kolejne pytanie, czy zwycięzcy, którzy z takim hasłem wygrali wybory, zamierzają przeciwdziałać konfliktom społecznym i zmniejszać znaczenie istniejących konfliktów? Czy koalicja parlamentarna, która obdarzyła zaufaniem rząd firmowany przez twórców „Polski solidarnej” odrzucają podziały i konflikty?

Socjalizm bezpośrednio – a socjaldemokracja w sposób bardziej zakamuflowany – „przemycza” konflikt bogatych między biednymi, a będąc w opozycji dodatkowo konflikt między władzą a społeczeństwem. Czy w imię solidarności na początku XXI wieku uda się w Polsce wytworzyć atmosferę zaufania i poczucie wspólnoty? Jeśli tak to, to solidarność faktycznie zastąpi „socjalność” skutecznie i być może na stałe. Jeśli nie, to będzie znaczyło, że zamiana tych słów była tylko zabiegiem retorycznym.

Odpowiedzialność za wspólnotę

Kolejną cechą solidarności jest odpowiedzialność. Jest to odpowiedzialność za państwo, za współobywateli i za siebie. Ta odpowiedzialność łączy się z obowiązkami na rzecz społeczeństwa i wobec państwa oraz obowiązkami państwa w stanowieniu dobrego i sprawiedliwego prawa. Obowiązki, o których mowa zostały zawarte m.in. w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym – „Gaudium et spes”: *Prawa wszystkich osób, rodzin i grup społecznych oraz ich realizacja powinny być uznawane, zachowywane i popierane na równie z powinnościami, którym podlegają wszyscy obywatele. Wśród nich*

powinno się pamiętać o obowiązku świadczenia państwu usług materialnych i osobistych, które potrzebne są dla dobra wspólnego. Rządzący powinni się wystrzegać stwarzania trudności rodzinom, związkom społecznym lub kulturalnym, organom lub instytucjom pośredniczącym, i niech nie pozbawiają ich możliwości legalnej i skutecznej działalności, którą winni raczej chętnie i regularnie wspierać. Obywatele zaś, czy to indywidualnie, czy stowarzyszeni, powinni strzec udzielania władzy publicznej zbyt wielkich uprawnień oraz domagania się niesłusznie od niej zbyt wielkich przywilejów i korzyści, aby przez to pomniejszać ciężar obowiązków spoczywających na osobach rodzinach i grupach społecznych.

Odpowiedzialność będąca cechą solidarności jest odpowiedzialnością za drugiego człowieka. W cytowanym już wcześniej fragmencie encykliki „Sollicitudo rei socialis” Papież wskazuje na konieczność współwystępowania „dzielenia się ze słabszymi” oraz dawaniem (ze strony słabszych) „swojego należnego wkładu w dobro wspólne”. Odrzucenie postawy bierności słabszych, której efektem jest „niszczenie tkanki społecznej” jest kolejnym wyrazem odpowiedzialności. Dawanie słabszym bez oczekiwania „należnego wkładu w dobro wspólne” jest demoralizujące i nieodpowiedzialne. Dawanie świadczeń społecznych bez analizy ich efektów np. przy wydobywaniu się z ubóstwa jest działaniem, które eskaluje postawę roszczeniową i odrzuca współodpowiedzialność za społeczeństwo.

Solidaryzm to wyzwanie dla rządzących

Solidaryzm społeczny i odwoływanie się do etosu solidarności jest w Polsce postulatem bardzo ambitnym i trudnym, a zarazem bardzo ryzykownym. Oczywiście trud i ryzyko zakłada poważne traktowania postulatów i programów politycznych. Świadomie pomijam w powyższych rozważaniach postulaty populistyczne i aroganckie oszukiwanie wyborców.

W powszechnym odbiorze mówienie o „państwie solidarnym” powoduje wizję, „państwa solidarnego z obywatelem”, a skoro solidarnego to i troszczącego się, opiekuńczego. Jednak powrót do źródeł solidarności społecznej implikuje mówienie równocześnie o solidarności i odpowiedzialności. Współodpowiedzialność to solidarność państwa z obywatelem, jak i obywatela z państwem. Państwo solidarne to państwo, w którym władza jest służbą wobec obywateli. Obywatele natomiast dbają o stan państwa (np. jego deficytu budżetowego, przestrzegania przez obywateli prawa).

Wreszcie państwo solidarne to państwo odpowiedzialne za wszystkich obywateli. To państwo, w którym pomoc niesiona w imię solidarności nie jest marnotrawstwem środków publicznych i instrumentem demoralizacji osób, które tę pomoc otrzymują.

Solidarność jest zawsze związana z odpowiedzialnością. Jeśli od solidarności „odejmiemy” się odpowiedzialność, to pozostanie kolejne rozczarowanie.

Łukasz Małecko-Tepicht jest studentem nauk politycznych na Uniwersytecie Warszawskim, absolwentem Szkoły Zimowej Instytutu Tertio Millennio oraz Szkoły Liderów Społeczeństwa Obywatelskiego

W ciągu ostatnich kilku lat problem sytuacji i praw osób o orientacji homoseksualnej pojawia się coraz częściej w polskiej debacie publicznej. Dzieje się tak w związku ze zgłoszonym swego czasu w naszym parlamencie projektem legalizacji „związków partnerskich”, z organizowanymi przez środowiska homoseksualne „marszami równości”, czy też pewnymi zjawiskami w kulturze, odczytywanymi jako „promocja homoseksualizmu”. Niektórzy uważają, że „równouprawnienie osób homoseksualnych” to problem wywołany sztucznie, że to polityczna manipulacja, inspirowana przez międzynarodowe lobby homoseksualne, które stawia sobie za cel zmianę polskiego prawa na wzór zmian dokonujących się w wielu krajach Unii Europejskiej, po to, by zachwiać dotychczasowym łańdżem moralnym i społecznym, by ugodzić w instytucję rodziny.

Problem moim zdaniem jest bardzo złożony i arcytrudny. Dotyczy bowiem z jednej strony sposobu rozumienia natury ludzkiej, małżeństwa i rodziny, a więc pojęć i instytucji fundamentalnych dla kultury i cywilizacji, z drugiej strony – chodzi o los, dobro, poczucie godności konkretnych ludzi. W ferworze polemik, jak mi się wydaje, łatwo o wylanie dziecka razem z kąpielą. W tym duchu pragnę podzielić się paroma refleksjami, które oczywiście nie wyczerpują problemu.

Przede wszystkim trzeba przyjąć do wiadomości, że osoby homoseksualne żyją wśród nas i jest ich więcej, niż mogłoby się wydawać. Według ostrożnych szacunków, orientację homoseksualną przejawia od 2 do 5 procent społeczeństwa. Łatwo przeliczyć, że w naszym kraju oznacza to od kilkuset tysięcy do dwóch milionów osób. Ludzie ci urodzili się i wychowali w naszych polskich, w większości katolickich rodzinach, i żyją w społeczeństwie w większości katolickim, w którym Kościół ma wciąż ogromny wpływ na ludzką świadomość i postawy. Ta sytuacja nakłada na barki pasterzy polskiego Kościoła, wielkiego wychowawcy narodu, szczególną odpowiedzialność.

Trzeba też wyraźnie podkreślić, że osoby o skłonnościach homoseksualnych nie ponoszą winy za swoją orientację. *Katechizm Kościoła Katolickiego* w swej pierwotnej wersji (wydanie polskie, Pallottinum 1994) formułował to wyraźnie: „Osoby takie nie wybierają swej kondycji homoseksualnej; dla większości z nich stanowi ona trudne doświadczenie” (2358). W następnych wydaniach KKK zdanie to zostało wprawdzie częściowo skorygowane, i brzmi obecnie: „Skłonność taka, obiektywnie nieuporządkowana, dla większości z nich stanowi trudne doświadczenie”, ale, choć akcent położony jest teraz na „obiektywne nieuporządkowanie”, myśl wyrażona w wersji oryginalnej nie utraciła przecież głębokiego sensu.

Zdaniem współczesnej nauki, przyczyny homoseksualizmu nie są w pełni rozpoznane. Zjawisko to jest zagadką dla nauki, a także jakąś mroczną tajemnicą ludzkiego losu. Z całą pewnością przyczyny skłonności homoseksualnych są złożone – i biologiczne, i psychologiczne, i kulturowe (w modnej ostatnio teorii *queer* niewątpliwie jest coś na rzeczy, choć, tak jak inne, nie wyjaśnia ona wszystkiego). Większość badaczy przyznaje, że mogą tu działać jakieś czynniki wrodzone (choć nie odkryto, wbrew różnym sensacyjnym zapowiedziom, żadnego genu odpowiedzialnego za homoseksualizm), jak również czynniki psychologiczne, i to już w życiu płodowym (świadomość i uczucia matki). Z pewnością kluczowe znaczenie dla kształtowania się tożsamości płciowej człowieka mają relacje z matką i ojcem nawiązane we wczesnym dzieciństwie, kiedy kształtuje się podstawowa struktura osobowości. Ważne jest i to, co dzieje się w późniejszych fazach rozwoju, na przykład tzw. *imprinting*, czyli „wdrukowanie” pierwszych doświadczeń seksualnych. Skłonności homoseksualne można w sobie zaakceptować lub nie, można żyć w ukryciu, w małżeńskim lub konsekrowanym kamuflażu, można wybrać „gejowski styl życia”, można podejmować odważne próby zmiany własnej osobowości na drodze psychoterapii, można wreszcie wejść na heroiczną drogę życia w samotności, do czego wzywa osoby wierzące o skłonnościach homoseksualnych Kościół katolicki... Wszystko to są jednak próby odpowiedzi na problem, który w pewnym momencie pojawia się przed młodym człowiekiem jako coś niezależnego od jego woli i wyboru.

Sam fakt odczuwania skłonności do tej samej płci nie może być zatem poddawany moralnej ocenie. Mało kto chce zostać homoseksualistą! Rozpoznawszy w sobie takie skłonności, każdy człowiek moralnie wrażliwy staje natomiast przed trudnym pytaniem: jak z tym żyć sensownie i z godnością? Ludzie wierzący

w Chrystusa, a takich w Polsce jest większość, stają przed pytaniem sformułowanym w sposób szczególny: jak być chrześcijaninem, będąc jednocześnie człowiekiem homoseksualnym? Czy mogą być praktykującym katolikiem, jeśli akceptuję swoje skłonności jako mój faktyczny los, a z powodu ludzkiej słabości decyduję się w jakimś momencie na życie w partnerskim związku z bliską osobą tej samej płci? Innymi słowy: czy można być gejem, lesbijką – i katolikiem? Czy jedno z drugim nieuchronnie się wyklucza? Oto trudne – nie jedyne – pytania, na które nie ma gotowej odpowiedzi. Katechizm Kościoła Katolickiego wypowiada się bowiem w tej kwestii wyraźnie i stanowczo, ale bardzo zwięźle i w sposób otwarty na pogłębiające komentarze: „Osoby homoseksualne są wezwane do czystości. Dzięki cnotom panowania nad sobą, które uczą wolności wewnętrznej, niekiedy dzięki wsparciu bezinteresownej przyjaźni, przez modlitwę i łaskę sakramentalną, mogą i powinny przybliżać się one – stopniowo i zdecydowanie – do doskonałości chrześcijańskiej” (KKK 2359). Co to znaczy na przykład: „przybliżać się stopniowo”?

Powtarzam z przekonaniem: na te pytania wciąż nie ma w Kościele gotowej, w pełni wypracowanej odpowiedzi. Nie ma w tym zresztą nic gorszego. Życie stawia przed nami wciąż nowe problemy, nieznane bądź nieujawnione wcześniej albo niewystępujące w tej skali. Można jednak odnieść wrażenie, że Kościół hierarchiczny, Kościół jako instytucja, tego tematu się boi, że się od niego odwraca. Może jest to wyrazem poczucia bezradności? W imieniu Kościoła – chcąc nie chcąc – wypowiadają się natomiast różni publicyści, tak osoby duchowne, jak i świeckie. Z ambony padają niekiedy słowa ostrego potępienia homoseksualizmu jako takiego. Bywają one odbierane jako potępienie samych osób homoseksualnych, a to byłoby już niezgodne z duchem Ewangelii, jak też z literą *Katechizmu Kościoła Katolickiego*. Niektóre wypowiedzi pasterzy Kościoła słyszane z ambony wydają się z kolei unikowe lub zawierające rażące uproszczenia. Wiele osób tak odebrało List biskupów polskich na uroczystość Świętej Rodziny (2003), czytany w kościołach całego kraju w styczniu 2004 roku, gdzie znalazło się – jako domniemana „kościelna recepta” dla wierzących osób homoseksualnych – ogólnikowe, wieloznaczne i budzące wątpliwości sformułowanie: „Kościół nie zostawia ich samotnych w obliczu życiowych zmagają. Wśród osób, które skorzystały z terapii w katolickich ośrodkach Odwagi, ponad 30 procent potrafiło zmienić swą orientację i podjąć życie w sakramentalnych związkach małżeńskich”. Polscy autorzy Listu mieli zapewne na myśli doświadczenia Kościoła amerykańskiego? Rodzi się też pytanie, co z tymi pozostałymi siedemdziesięcioma procentami, nie mówiąc już o tych, którzy do Odwagi nie mają dostępu...

Czyż mówiąc w imieniu Kościoła o problemie homoseksualizmu, nie powinniśmy wypowiadać się na ten trudny temat zawsze zgodnie z zasadą, którą Jan Paweł II w encyklice *Redemptor hominis* uczynił dewizą dla wszystkich katolików: „człowiek jest podstawową drogą Kościoła”. Konkretny, żywy człowiek – słaby, grzeszny, błędzący, poszukujący prawdy, cierpiący, a także, jak sądzę, ten „obiektywnie nieuporządkowany”.

Oczywiście spory aktualne, dotyczące projektów zmian legislacyjnych dopuszczających związki partnerskie osób tej samej płci, toczą się na innych płaszczyznach - politycznej, prawnej, filozoficznej. Chrześcijaństwo niesie jednak nadzieję człowiekowi konkretnemu, w całej prawdzie i – dodajmy - w całej nędzy jego egzystencji! Kościół, wypowiadając się w sprawach będących przedmiotem sporów o kształt prawa, a ostatecznie – także cywilizacji, stając słusznie w obronie dobra wspólnego, powinien, jak mi się wydaje, przemawiać w sposób rozpoznawalny innym językiem niż ten, jakiego używają dziennikarze i politycy. Ma obowiązek bronić objawionej w Jezusie Chrystusie prawdy o niezbywalnej godności każdego człowieka. Nie może swoim nauczaniem nikogo ranić i odrzucać. A kiedy jesteśmy bezradni wobec skomplikowanych powikłań ludzkiego losu, może lepiej zachować milczenie, a przynajmniej pewną powściągliwość, niż wypowiadać radykalne, raniące innych sądy?

„Burza wywołana przemarszem gejów i lesbijek przez Warszawę wywarła na mnie ogromne wrażenie – pisał do mnie w roku 2005 ojciec młodości o „głęboko osadzonych skłonnościach homoseksualnych”, katolik, czynny w życiu swojej wspólnoty parafialnej. – Przecież „szufladkowanie” zjawiska homoseksualizmu w ujęciu polityków jest pozbawione sensu, to zwykłe bicie piany... A ja w duszy biję głową o mur i krzyczę: A co z tymi ludźmi? Przecież żadne szufladkowanie nie załatwi problemów. Przecież trzeba wytłumaczyć społeczeństwu, jak to się dzieje, że tacy ludzie istnieją, że prawie w stu procentach nie zawinili swego stanu. Pytam tych gorliwców nazywających to zboczeniem: co dalej? Zboczenie? OK, no to leczmy! Nawet jeśli

podzielimy statystyki przez dwa czy przez cztery, to będzie kilkaset tysięcy osób, których nie udźwignie żadna służba zdrowia, a tym bardziej nasza! A co z programem pomagania tym ludziom? Przecież to ciemnogród! LPR widziałaby najchętniej pochowanie się tych ludzi w norach, odejście w niebyt. Z kim i jak tu dyskutować, jeśli ma się do czynienia z tezami pozbawionymi realności, z poglądami urągającymi przyzwoitości i kulturze, wyzbytymi szacunku dla drugiego człowieka”...

Czy poniżające dla osób homoseksualnych teksty, świadczące o zwykłej ignorancji autorów, np. zrównujące homoseksualistów z pedofilami, zoofilami i nekrofilami, wychodzące często z ust i spod pióra katolików – niestety także osób duchownych (służę cytataми) – dają się pogodzić z wezwaniem *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, który mówi dobitnie: „Powinno się traktować te osoby z szacunkiem, współczuciem i delikatnością. Powinno się unikać wobec nich jakichkolwiek oznak niesłusznej dyskryminacji” (KKK 2358)? Czy nauczanie *Katechizmu Kościoła Katolickiego* w kwestii homoseksualizmu, wyraźne w ocenie moralnej czynów homoseksualnych, a jednocześnie roztropne, ludzkie i otwarte wobec osób homoseksualnych, tak wierzących jak i niewierzących, nie powinno być częściej głoszone i komentowane z ambon, zwłaszcza wtedy, gdy wybucha rozogniona publiczna dyskusja na ten trudny temat? A może Kościół mógłby wystosować specjalny list pasterski w tej sprawie?

Wiem od bohaterów mojego reportażu opublikowanego w książce *Męska rozmowa. Chrześcijaństwo a homoseksualizm* (Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2003), że są w Polsce księża podchodzący do osób homoseksualnych – w tajemnicy konfesjonału, w kontaktach duszpasterskich – „z szacunkiem, delikatnością i współczuciem”. Nie wypowiadają się jednak na ten temat głośno. Zapewne obawiają się, że mogliby paść ofiarą schematu myślowego: „Kto staje w obronie gejów, jest gejem. Kto chce pomagać gejom, jest gejem”. Niestety jednak z ambony co jakiś czas słyszy się kazania i listy pasterskie wymieniałe jednym tchem trzy najgorsze we współczesnym świecie przejawy moralnego zła: aborcję, eutanazję i homoseksualizm. Jak mogą się czuć, słuchając tego, osoby homoseksualne? Osoby te czują się z Kościoła wypychane. Jak trędowaci ze społeczności żydowskiej w czasach Jezusa. A Jezus mówił: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni i utrudnieni jesteście”... Nie brzydził się dotykać trędowatych, ani rozmawiać z kobietą prowadzącą się niemoralnie, i do tego Samarytanką (heretyczką)...

„Rozumiem ludzką niechęć do nas” – pisze w liście do redakcji „Więzi” (2006 nr 4) pewien głęboko wierzący mężczyzna homoseksualny – „Trudno ją jednak przyjmować bez zgorszenia, gdy jest ona obecna w sercach ludzi Kościoła. Dlatego wielu gejów stoi z dala od pobożnych praktyk wspólnotowych. Ci wierzący w Boga, a czujący faktycznie wykluczenie z Kościoła pochodzące od ludzi, znajdują intymną więź z Tym-Który-Jest w adoracji. W porach, kiedy w kaplicach adoracyjnych nikogo nie ma, można tam spotkać na cichej modlitwie nas, wykluczonych nędzarzy. Nie mamy nic do powiedzenia Bogu. Ogołoceni, pozbawieni jakiegoś fundamentu życia, możemy tylko patrzeć w milczeniu i zebrać Światła w ciemnym tunelu. Na pytanie: dlaczego – nie słyszymy odpowiedzi. Może ta niepewność ratuje nam życie? Może ta tajemnica nas ocala? Może cała prawda by nas zniszczyła?... Tam nikt na nas nie pluje i nikt się nie gorszy. Patrzymy w Oblicze i tylko w Nim znajdujemy ratunek, ukojenie i oblubieńczą więź. Tam uczymy się kochać tych, którzy nas nienawidzą i uwielbiają gromadzić na nas sterty kamieni. Prosimy Chrystusa Oblubieńca, który wystawia się na nasze spojrzenia jako mała Hostia, aby Jego kapłani zechcieli się do nas zniżyć”.

*

Chrześcijaństwo jest dla mnie czymś daleko więcej niż moralnością. Ewangelia ukazuje miłosiernego Boga, wszechmocnego w miłości, który zawsze stoi po stronie człowieka – człowieka cierpiącego i grzesznego, słabego, ograniczonego, błędzącego, a nawet buntującego się. Sądzę, że my, chrześcijanie – będąc uwikłani w trudne problemy społeczne i spory ideologiczne swego czasu – broniąc swoich racji, nigdy nie możemy zapominać o tym, że przede wszystkim mamy trzymać się wiernie Ewangelii i naśladować naszego Mistrza i Pana. Osobom o „głęboko osadzonych” skłonnościach homoseksualnych, które w chrześcijaństwie szukają oparcia i nadziei, winniśmy okazać szczególne zrozumienie i pomoc, jeśli o nią proszą. Niestety, jakże nieliczne są na razie miejsca w Kościele, gdzie osoby te mogą się spotkać z realnym

wsparciem. Myślę przy tym, że to wsparcie niekoniecznie musi się wiązać z ofertą działań stawiających sobie za cel zmianę orientacji, tak jak to ma miejsce w niektórych kościelnych inicjatywach. Rzetelna pomoc psychologiczna, jakiej osoby te niewątpliwie potrzebują, nie może stawiać sobie takiego celu, który okazuje się często iluzoryczny i nieosiągalny. Rolą psychologa czy terapeuty jest natomiast towarzyszenie osobie cierpiącej i szukającej pomocy, w jej ludzkim rozwoju, przy poszanowaniu jej wolności, wyborów życiowych i ograniczeń. Osobom o odczuciach homoseksualnych wierzącym w Chrystusa potrzebna jest przede wszystkim przestrzeń akceptacji i zrozumienia, gdzie miałyby szansę spotkać się – jak pisze *Katechizm Kościoła Katolickiego* – z bezinteresowną przyjaźnią, i ze świadectwem wiary, która powinna być dla każdego bez wyjątku człowieka źródłem duchowej mocy na drodze ku pełni życia, a nie źródłem lęku, poczucia winy i odrzucenia.

Cezary Gawrys – ur. 1947, dziennikarz i publicysta, od 1976 r. członek redakcji miesięcznika „Więź”, w latach 1995-2001 redaktor naczelny. Ukończył filozofię na Uniwersytecie Warszawskim i teologię na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Autor książki „Ścieżki ocalenia”, współautor książki „Męska rozmowa. Chrzęścianie a homoseksualizm”. W latach 2003-2004 pracował jako wolontariusz w lubelskiej Grupie Odwaga (przy Instytucie Niepokalanej Matki Kościoła, Ruch Światło-Życie), prowadząc grupę zaufania dla młodych mężczyzn homoseksualnych. Ostatnio ukończył szkolenie z podstaw systemowej terapii rodzin w Instytucie Psychiatrii i Neurologii. Mieszka w Warszawie.

Tekst ukazał się w „Rzeczpospolitej”, w poniedziałek 5 czerwca 2006 roku.

Elżbieta Cizewska

CZYSTA I PROSTA NAGOŚĆ

Parę myśli o teologii ciała

Siostra mojego od dawna niewidzianego przyjaciela opowiadała mi kiedyś o swoim bardzo szczęśliwym małżeństwie, o wychowywaniu dwójki dzieci, o nadziei na następne i o ich częstych przeprowadzkach. I tak, chyba szukając odpowiedniego porównania, aby opisać mi swoje doświadczenia, powiedziała mi, co kiedyś usłyszał jej brat, już dobrych parę lat temu, kiedy zdecydował się na życie w celibacie apostolskim: „Wiesz, że będziesz musiał wszystko oddać, wiesz, że masz stanąć nagi przed Chrystusem, kompletnie nagi”. Mocne słowa. „I tak też jest w moim małżeństwie” – zakończyła – „nie mogę zatrzymać nic dla siebie, wszystko muszę oddać. Staję naga, stajemy nadzy przed Bogiem, to bardzo trudne, ale jesteśmy ogromnie szczęśliwi”.

Przypomniałam sobie tę dosyć intymną rozmowę, kiedy czytałam zbiór katechez środowych Jana Pawła II *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich*, popularnie zwanych wykładami z teologii ciała. Jan Paweł II wygłosił pierwszy z nich 5 września 1979 roku, a ostatni, sto dwudziesty dziewiąty, 28 listopada 1984 roku. Ich lektura jest wymagająca, ale naprawdę warto się z nią zmierzyć.

*

Czym jest teologia ciała? Jest rozważaniem w świetle Pisma Świętego i Tradycji wszystkiego tego, co ma związek z ciałem ludzkim, ale taka prosta definicja może być myląca. Podtytuł, „Odkupienie ciała a sakramentalność małżeństwa”, podpowiada, że jej podstawowym tematem jest znaczenie naszej płciowości, ale Jan Paweł II nie zatrzymuje się na refleksji o doświadczaniu płciowości jako takiej, ale jednoznacznie wskazuje, że jest ona doświadczaniem naszego człowieczeństwa, jest sposobem, w jaki nasze człowieczeństwo się realizuje.

Przesłanie katechez jest więc głęboko antropologiczne. Jan Paweł II nie tyle zastanawia się, kim jest kobieta lub kim jest mężczyzna, ale kim jest człowiek. Stąd termin „teologia ciała” może być jeszcze bardziej mylący. Nie chodzi przecież o samo ciało, ale o człowieka, który jest bytem duchowo – cielesnym. Właśnie ze względu na zainteresowanie nim, nie można przecenić wartości refleksji podjętej przez Jana Pawła II.

Co więcej, współczesna kultura nie stawia czoła wyzwaniom takim, jak uzależnienia, coraz częstsze rozwody, sztuka, która już nie tylko bardzo często nie mówi o godności człowieka, ale ją podważa i wiele, wiele innych, jeśli podstawowe pytanie, kim jest człowiek, zostanie zapoznane. To, na ile rozumiemy samych siebie, wpływa nie tylko na jakość naszych najbliższych relacji w małżeństwie i rodzinie, ale nie w mniejszym stopniu na społeczności, w których żyjemy. Ten społeczny aspekt teologii ciała wydaje mi się niesłusznie pomijany, a jest przecież tak istotny.

Bogactwo tekstu

Katechezy środowowe były i są skierowane do całego Kościoła. Jak wszystko, co wychodziło spod pióra Karola Wojtyły (katechezy zostały „przywiezione” do Rzymu, nie narodziły się w nim), są niezwykle skondensowane. Ich wielowarstwowa struktura, która ujawnia się nie tylko w kilkustopniowym ułożeniu tekstu (części, rozdziały, podrozdziały, sekcje, dodatki, itp.), ale przede wszystkim w samej treści, uwiedzie czytelnika swoim bogactwem i pięknem, wciągnie go dużo bardziej niż najlepiej napisany kryminał, jeżeli tylko jej się na to pozwoli. Warstwy ujawniają się w miarę czytania, czasem, by odszukać kolejną z nich, potrzeba dobrego przewodnika w postaci komentarza teologicznego lub filozoficznego.

Myślę, że można mówić o kilku sposobach odczytania tekstu, spróbuję wymienić kilka z nich. W wymiarze pastoralnym, osoby starające się odpowiedzieć na swoje powołanie do życia w małżeństwie lub w celibacie znajdą w nich pomoc w zrozumieniu godności i istoty swego powołania. W wymiarze teologicznym, katechezy z pewnością są owocem II Soboru Watykańskiego i „karmelitańskiej duszy” Karola Wojtyły, uformowanej pismami świętego Jana od Krzyża. W wymiarze intelektualnym, Wojtyła podejmuje dialog z nowożytną filozofią (Kartezjusz, Bacon, Kant, aby wymienić przynajmniej kilku jej przedstawicieli), często zafascynowaną postępem, sprowadzającą człowieka do zwykłego mechanizmu, pełną podejrzliwości wobec ludzkiej natury. Jan Paweł II dezawuuje gnostyczne, wciąż dosyć popularne myślenie oddzielające ciało od ducha, oznaczające zazwyczaj bądź deprecjonowanie ciała, bądź deprecjonowanie ducha. Pokazuje prawdziwy personalizm, każący widzieć osobę ludzką jako żyjącą zawsze w relacji do i z innymi, a nie w samotności, obdarzoną niezbywalną godnością. Takie antropologiczne założenia mają oczywiście swoje etyczne konsekwencje. Nie brak też odniesień do językoznawstwa, literatury, sztuki... Pociągająca lektura.

Należy powrócić do początku

Jan Paweł II na pierwszych stronach swoich rozważań przywołuje rozmowę Jezusa z faryzeuszami o możliwości rozwodu. Wskazuje, że „Chrystus nie przyjmuje dyskusji na tym poziomie, na który usiłują ją wprowadzić jego rozmówcy, ponieważ nie akceptuje tego wymiaru, jaki oni usiłują sprawie nadać. Odwołuje się dwukrotnie do »początku«”.

Czym jest ów początek? Jest stanem, w jakim znajdowaliśmy się przed grzechem pierworodnym, wtedy, kiedy byliśmy najbardziej sobą, kiedy byliśmy sobie samemu i innym najbliżsi. To w pierwszych rozdziałach Księgi Rodzaju mamy szukać odpowiedzi na pytanie o to, do czego naprawdę zostaliśmy powołani, jak zostaliśmy „pomyślni”, jak jesteśmy skonstruowani. To właśnie wtedy „choć mężczyzna i jego żona byli nadzy, jednak nie odczuwali wstydu” (Rdz 2,25). Do tego stanu próbujemy powrócić przez całe życie.

Miłość jest piękna i dobra

„Dusza nie może żyć bez miłości, zawsze będzie musiała coś miłować: została bowiem uczyniona z miłości i poprzez miłość ją stworzyłem” – czytamy w Dialogu świętej Katarzyny ze Sieny z Chrystusem. Tylko kochając odnajdziemy szczęście. Czasem szukamy namiastki miłości, kochając egoistycznie samych siebie, co kończy się niczym innym, jak tylko frustracją. Naszego serca nie wypełni nic innego, jak tylko prawdziwa miłość, która jest darem z samego siebie. Tę prawdę Bóg zapisał w nas samych, stwarzając nas mężczyzną i kobietą, ukierunkowując nas ku sobie. Papież Benedykt XVI w encyklice *Deus Caritas est* pisze: „kocha (...) nie sama dusza ani nie samo ciało: kocha człowiek, osoba, która kocha, jako stworzenie jednostkowe, złożone z ciała i duszy. Jedynie wówczas, kiedy obydwa wymiary stapiają się naprawdę w jedną całość, człowiek staje się w pełni sobą”.

Cielesność bywała problemem dla chrześcijaństwa i bywa też problemem dla współczesnej kultury. Tymczasem w czasie środowowych audiencji Jana Pawła II sens naszej płciowości był wielokrotnie potwierdzany. Teologia ciała jest poniekąd teologią kobiecości i męskości. „(...) kobiecość niejako odnajduje się w męskości, podczas gdy męskość potwierdza się przez kobiecość.

Ta właśnie niejako »osobotwórcza« (a nie tylko »osobowościowa«) funkcja płci wskazuje, jak głęboko człowiek przyciąga swej samotności, przyciąga jedności i niepowtarzalności właściwej osobie, ukonstytuowany jest przez ciało jako »ten« lub »ta«.” I chociaż nasuwa się od razu pytanie, co oznacza „odnajdywanie się”, a co „potwierdzanie”, jasne jest, że dzięki i poprzez tę „tajemniczo atrakcyjną dwoistość” realizujemy samych siebie i możemy być dla innych darem. Jan Paweł II nazywa to „odpознаwaniem” swego człowieczeństwa „przy pomocy” drugiego (Język katechez jest ciekawy sam w sobie. Autor poszukuje, a czasem po prostu tworzy terminy określające coś z natury swej najintymniejszego, niemal niewyraźnego, co zawsze pozostanie tak naprawdę tajemnicą, chwilowym doświadczeniem nieskończoności.) Jego przesłanie jest pozytywne. Miłość ludzka jest dobra, jest piękna.

Jan Paweł II przypomniał nam, że stworzenie człowieka jako mężczyzny i kobiety ma odzwierciedlać wewnętrzne życie Boga, który jest Trójcą, w którym każda z Osób w swej wolności daje siebie nieustannie Innej, który jest Miłością, który jest idealną Komunią. Miłość pomiędzy kobietą i mężczyzną ma być odbiciem i mieć swe źródło w miłości Boga. Ma być połączeniem Miłości wstępującej i zstępującej, erosa i agape.

Pierwotny sens nagości

„Chociaż mężczyzna i jego żona byli nadzy, jednak nie odczuwali wstydu” (Rdz 2,25). Jan Paweł II komentując te słowa przywołuje zdanie również z Księgi Rodzaju: „widział Bóg, że było dobre... że było bardzo dobre” i zaraz dodaje: „Nagość oznacza to pierwotne dobro Bożego widzenia. Nagość oznacza całą prostotę i pełnię tego widzenia, poprzez które ujawnia się »czysta« wartość człowieka jako mężczyzny i kobiety, »czysta« wartość ciała i płci. Sytuacja, na którą pierwotne objawienie ciała, a w szczególności Rdz 2,25 wskazuje tak zwięźle, a zarazem tak sugestywnie, nie zna wewnętrznego pęknięcia i przeciwstawienia pomiędzy tym, co duchowe, a tym, co zmysłowe, tak jak nie wykazuje pęknięcia i przeciwstawienia pomiędzy tym, co po ludzku osobowe, a tym, o czym w człowieku stanowi płeć: co męskie i kobiece.” Nagość pierwszych rodziców nie jest anonimowa. Jest widziana i doświadczana przez każdego z nich, otwiera ich na siebie.

O tragiczności owego pęknięcia ma wiele do powiedzenia każdy z nas, kto choć raz zranił ukochaną osobę. Miłość, do której wzywa nas Chrystus jest radykalnym, to znaczy całkowitym darem z samego siebie. Taki dar wyklucza użycie czy instrumentalne traktowanie. Musi być radykalny, ponieważ wszystko, co byłoby tylko częściowe, nie jest godne człowieka. Dając siebie, przezwyciężamy obecne w nas pęknięcie.

*

Nagość ma znaczenie metaforyczne. Przed grzechem pierworodnym jest czystością i prostotą wzajemnego obcowania, w którym nic nie staje pomiędzy człowiekiem a Bogiem i pomiędzy nami samymi, w którym nic nie zaburza naszego spojrzenia. Nie chodzi tylko o wzajemnie uszczęśliwiające przeżycie i poczucie sensu ciała, ale przede wszystkim o przyczynę tego przeżycia i poczucia – pełną afirmację drugiej osoby,

która objawia się w wolnym darze z samego, samej siebie.

Doświadczając „pęknięcia” grzechu, które nie przebiega przecież obok nas, ale w nas samych, wiemy, że nie jest to łatwe, ale jednocześnie bardzo tęsknimy za „spojrzeniem miłości”. Para moich znajomych, każde zgodnie z własnym powołaniem, ofiarowuje siebie w zupełnym darze innym lub swojemu małżonkowi, „stając się nagimi”. Aby uczestniczyć w uszczęśliwiającej komunii, mieć udział w wewnętrznym życiu Boga, trzeba się огоłocić. Trzeba wrócić do samego siebie, do „początku”. Trzeba siebie oddać.

Elżbieta Ciżewska jest doktorantką na Uniwersytecie Warszawskim, mieszka w Warszawie

Studia

Katarzyna Wojewódzka

KOCHAĆ – JAK TO ŁATWO POWIEDZIEĆ

Mimo, że często posługujemy się pojęciem miłości, mamy kłopoty z jego jednoznacznym zdefiniowaniem. Dlaczego tak się dzieje? Początkowo jednoznaczne, ściśle naukowe terminy są dostosowywane i modyfikowane, przez język potoczny, pod kątem zapotrzebowania społecznego. Powoduje to zmianę ich pierwotnego znaczenia – niektóre pod pojęcia miłości nakładają się na siebie, innych zaczyna brakować. Zygmunta Freuda zwraca uwagę na niedbalstwo języka w używaniu wyrazu „miłość”, podkreślając fakt, że zwyczaj językowy pozostaje wierny konkretnej rzeczywistości.¹ C.S. Lewis mówiąc o zmianach podkreśla degradację znaczenia słów, które pierwotnie były pozytywnymi terminami stosowanymi w etyce.

Co znaczy miłość

Problem polega na tym, że mamy problemy z językowym określeniem różnych rodzajów miłości – na przestrzeni dziejów zmieniały się znaczenia niektórych określeń. Ale to nie samo pojęcie ulega rozmyciu, lecz kulturowe rozumienie danego słowa. I tak niemiecki termin „minne” oznaczający miłość człowieka do Boga, troskę o potrzebujących pomocy a także miłość partnerską, od czasów Lutra zniknął zupełnie zastąpiony przez „liebe” o węższym znaczeniu.² Język nie tylko likwiduje znaczenia, ale także je zawęża – tak było w przypadku terminu „caritas”, który usiłowano zadomowić w języku niemieckim bez większego powodzenia – szybko, bowiem zmienił się on w „Karitas” i był używany jedynie jako nazwa organizacji charytatywnej i utożsamiany tylko z pomocą potrzebującym. Podobne uczynki trzynastowieczni nazywali „pietas” lub „studium”³ (określenie używane przez Rzymian). Charakterystycznym typem tej postawy było zwrócenie się ku czemuś lub komuś w celu służenia, oddania do dyspozycji. Sam „eros”, znacznie zubożony w dzisiejszym rozumieniu, wykazywał od czasów greckich niesłychaną różnorodność: począwszy od upojnego szaleństwa zesłanego przez bogów, siłę wznoszącą do kontemplacji tego, co piękne i wzniosłe u Platona, aż do namiętnej miłości Sofoklesa. Same słowa często skrywają więcej niż jesteśmy w stanie dostrzec. Angielskie „to like” zadziwiająco przypomina „likeness”⁴ (równość, podobieństwo). Podobnie „amor” i „amare” wykazują podobieństwo do greckiego „hama” (razem). Zauważyć można to, co tak często wymyka się rozumieniu miłości: ona nie stwarza jedności, ale już z definicji ją zakłada. Inne terminy, chociażby niemieckie „entzückend”, wespół z łacińskim „affectio” wskazują na oderwanie osoby od siebie samej, uchwycenie przez obiekt.

Jedna głowa – cztery oblicza

Aby zachować możliwie najwięcej obiektywizmu, i uczynić definicję jak najbardziej precyzyjną można podzielić definiendum⁵ na części i opisywać je osobno, możliwie niezależnie od siebie. Taktykę tą stosuje C.S. Lewis.⁶ Podział zastosowany przez niego jest odzwierciedleniem intuicji społecznych. Poszczególne części mogą być traktowane jako osobne rodzaje miłości. W ten sposób można by wyróżnić: przywiązanie, przyjaźń, eros i caritas. Każdy z nich może funkcjonować oddzielnie, jednak obecność jednego nie eliminuje – choćby potencjalnie – pozostałych.

Inaczej problem miłości rozwiązuje Karol Wojtyła. Koncentruje się on na ziarnistości pojęcia, nie po to, by wyróżnić jakieś mniejsze całości, ale aby nadać pojęciu aspekt procesualny. Miłość jest według Wojtyły

¹ Por. J. Pieper. O miłości. Warszawa 2004, s.9

² O kolejności pojawiania się wyrazów i zmianach w leksyce niemieckiej – zob. J. Pieper. Ibidem, s.11

³ Równocześnie funkcjonowały takie określenia jak: *dillectio* i *affectio*, które to z czasem przeszło w *passio* – podkreślając moment „zdarzenia się” miłości, s.15

⁴ O sporze na temat wspólnego pochodzenia tych dwu słów. Ibidem, s. 21

⁵ termin definiowany (od łac. Definiendum – to, co należy zdefiniować), zazwyczaj znajdujący się po lewej stronie definicji

⁶ Podobną konstrukcję ma dzieło C.S. Lewisa. Cztery miłości. Warszawa

procesem ciągłym, którego poszczególne etapy stanowią wyróżnione przez niego typy miłości. Przebiegają one od naturalnej bazy w postaci zmysłów, prowadząc aż do pragnienia największego możliwego dobra dla drugiej osoby – Boga.

W dalszej części pracy obie koncepcje zostaną nałożone na siebie, tak aby najpełniej oddana została złożona struktura miłości.

Nie zazdrości...

Pierwszym najbardziej uniwersalnym rodzajem miłości jest przywiązanie. Każda istota w bardziej lub mniej uświadomiony sposób uczestniczy w tej formie miłości. Już Arystoteles zauważył, że człowiek jest zwierzęciem społecznym, czyli takim bytem, który dla swojego pełnego rozwoju potrzebuje obecności innych ludzi. Do owych innych musi się – chcąc nie chcąc – jakoś ustosunkować. Jednostka odczuwa potrzebę dawania. Nawet, jeśli nie jawną, to przejawiającą się w chęci posiadania towarzystwa, kogoś do kogo mogłaby się odnieść, z kim mogłaby nawiązać kontakt. Czy wreszcie istoty, z którą mogłaby podzielić potencjał, który ma. Ten rodzaj miłości, jako że wynika z potrzeby natury ludzkiej jest najmniej wykluczający. Każda inna istota może stać się jego obiektem.

Ta odmiana miłości nie pozostaje całkowicie wolna od zazdrości. Jest ona uzależniona od faktu, że przywiązanie rodzi przyzwyczajenia, zażyłość, dobre poznanie, stąd lęk przed zmianami, dzieleniem się kimś poznany, „naszym”, z obcą dla nas osobą.

Czy to jest przyjaźń, czy to jest... kochanie?

C.S. Lewis porównuje przyjaźń do kroczenia ramię w ramię po tej samej ścieżce, zapatrzenia w dal, gdzie poznanie osoby w pełnym osobowym wymiarze będzie skutkiem ubocznym przyjaźni, a nie warunkiem czy założeniem. Zaś Wojtyła określi podobne nastawienie do świata mianem „sympatii”, od greckiego *sympathein* – współodczuwać. Ten wstępny etap przyjaźni jest zbyt subiektywny, aby móc go nazwać miłością. Podmiot odbiera bowiem wartość przedmiotu za pośrednictwem swego odczucia (właśnie owej sympatii). Kolejnym etapem w drodze do przyjaźni, jest zobiektywizowanie stosunku do przedmiotu. Odbywa się to pośrednio poprzez owo „wspólne dobro” (*bonum*).

Przyjaźń to oblicze miłości, które Arystoteles nazwał *philia* i uważał za cnotę, zaś Cyceron urzeczony pięknem *amicitia* napisał sławiący ją traktat. Obecnie pojęcie przyjaźni powoli traci znaczenie, staje się synonimem koleżeństwa. Jej pierwotne rozumienie nadawało jej nadnaturalny status. Stanowiła ona dokładne przeciwieństwo przywiązania – była nadnaturalna, to znaczy nie wynikała z potrzeb natury ludzkiej ani zapotrzebowania społecznego. Nie jest niezbędna do życia i prawidłowego rozwoju jednostki. Jest jednak tym, co przynosi liczne korzyści.

Przyjaźń najbardziej gloryfikowana była w średniowieczu, ponieważ znakomicie wpisywała się w światopogląd epoki. Pozwalała oderwać się od świata materialnego, a skupić na tym, co duchowe. W myśl takiego podejścia przyjaźń rozwija się na gruncie wspólnej pasji, zainteresowania, poglądów, ale też wiąże ze wspólnym działaniem, często w obrębie określonej grupy, środowiska. To typ miłości (*communis*), którym może być zbieżny cel lub wspólne działanie. Uświadamiając sobie zbieżność celów, a następnie doceniając obiektywną wartość osoby współdziałającej, podmiot dokłada starań, aby owa druga osoba zrealizowała swój cel. Można by przyjąć, że chce dla niej szczęścia, podobnie jak czyni to dla siebie. Dopiero to zjawisko w połączeniu z odczuwaną sympatią Wojtyła nazywa „amicitią”.

Przyjaźń nie zakłada wyłączności, a co za tym idzie nie zazdrości. Dwóm przyjaciółom nie będzie przeszkadzało, gdy dołączy do nich trzeci, oczywiście pod warunkiem, że będzie on spełniał kryteria ich przyjaźni – to znaczy będzie interesował się tą właśnie sprawą, która połączyła tych dwu. Kolejne osoby mogą wzbogacać przyjaźń.

Przyjaźń może być także największym zagrożeniem spośród wszystkich miłości. Może ona ulec zdegenerowaniu, gdy osoby – zamiast chcieć dla siebie nawzajem obiektywnego dobra – będą zapewniać współtowarzyszom dobro, jakiego tamci oczekują. Akceptacja takich zachowań w obrębie grupy, może prowadzić do niechęci i agresji wobec propozycji jakichkolwiek zmian czy uwag. Nie jest to oczywiście normą, a jedynie zagrożeniem.

Bo we mnie jest seks (ale nie tylko)

Potocznie, zwłaszcza w języku polskim i angielskim, termin „eros” zatracił swoje pierwotne znaczenie. Obecnie kojarzony z przymiotnikowym *erotyczny* odsyła nas jedynie do zmysłowego aspektu miłości. W przeciwieństwie do poprzednich typów miłości, ten uwzględnia płciowość. O ile przywiązanie i przyjaźń były zupełnie dowolne, w tym rodzaju miłości wymagane są dwie, przeciwne płci. Ten aspekt pozostaje jeszcze czytelny na poziomie języka potocznego i powszechnego użycia. Nie można jednak pozwolić na zawężenie wymiaru płciowości tylko do aspektu zmysłowego. Nie wolno pomijać różnic w psychice, odmiennych potrzeb, a także innej pozycji społecznej kobiet i mężczyzn, które uwidaczniają się we wszystkich typach relacji między osobowych. Dla podkreślenia tej ponadzmysłowej płaszczyzny, będę używała terminu *amor*.

Amor jest tym obliczem miłości, które łatwo zobaczyć, ale niezwykle trudno opisać. Dzieje się tak dlatego, że jest on siłą pośredniczącą, łączącą to, co najwyższe i co, najniższe w człowieku, co naturalne, i co etyczne, co cielesne i co duchowe. Spaja wszystkie rodzaje miłości od pożądania do agape, nadając im ludzki, osobowy, a nie tylko naturalistyczny wymiar.

Pierwszym elementem tak pojętej miłości jest upodobanie. „Podobać się” to według Wojtyły znaczy przedstawiać się jako pewne dobro⁷. Z początku podmiot zwraca uwagę na cechy, na które pozostaje szczególnie wrażliwy, szczególnie na te, które ceni. Upodobanie zakłada zaangażowanie poznawcze osoby poznającej, w którym biorą udział czynniki pozarozumowe, czyli uczucia i wolę. Pod ich wpływem osoba w sposób subiektywny dowartościowuje przedmiot, często niewspółmiernie do jego obiektywnej wartości. Prowadzi to do groźby idealizacji obiektu miłości, a tym samym wypaczenia samej miłości. Krótko mówiąc, gdy zamiast osoby, kocha się własne wyobrażenie o niej.⁸

Pozytywne wrażenia i wzruszenia, jakich dostarcza przedmiot, prowadzą do jego całkowitego umiłowania. Zachwyt nad wartościami wrodzonymi i nabytymi, które tkwią w osobie, i które stymulują miłość w sferze psychicznej, z czasem przechodzi w umiłowanie wartości samej osoby. Kiedy doceniony zostanie sam fakt jej istnienia, zdolność samostanowienia, rozumność – niezależnie od cech fizycznych i charakteru. Dopiero ten etap, nazwać można pełnią *amor complicitiae*.

Kolejną składową miłości oblubieńczej (*amor*) jest miłość pożądania (*amor concupiscentia*). Nie należy jej mylić z samym pożądaniem. Co prawda oba wyrastają ze wspólnej potrzeby – potrzeby dopełnienia bytu, to jednak różnią się zasadniczo. Jak mówi Biblia, „nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam; uczynię mu zatem odpowiednią dla niego pomoc.” (Rdz 2,18)⁹ To stwierdzenie odnosi się do każdego człowieka, niezależnie od płci. Posiadając płeć, człowiek doświadcza pewnej jednostronności w postrzeganiu i przeżywaniu świata. Jego wrodzone dążenie do poznania prawdy domaga się zaspokojenia w postaci drugiej osoby w postaci drugiej płci. Tylko wtedy zdolny jest poznać otaczający go świat i odebrać nowe zjawiska psychiczne takie jak miłość. Pożądanie jest odczuciem braku, który może zostać usunięty za pośrednictwem pewnego dobra – w tym wypadku osoby. Człowiek jest środkiem, a zaspokojenie i dobre samopoczucie celem. Jest to niezgodne z koncepcją miłości jako relacji międzyosobowej i imperatywem Kanta. Miłość pożądania zaś jest skierowana do człowieka jako do dobra. Docenia wartość osoby i stawia ją ponad potrzebę zaspokojenia własnych pragnień. W podobny sposób człowiek pragnie Boga – dla uzupełnienia własnych słabości, ale mając na uwadze przede wszystkim godność Jego osoby.

Wychować ukochanego (lub ukochaną)

Kolejnym etapem, jaki następuje w miłości jest *benevolentia* (tłumaczona dość nieudolnie jako życzliwość). Wtedy to ceni się drugą osobę tak jak siebie samego i pragnie się dla niej obiektywnego dobra. Nie jest to równoznaczne ze spełnianiem zachcianek drugiego człowieka, ale z „wychowywaniem”¹⁰ go, to jest poszukiwaniem dla niego możliwości rozwoju moralnego. Takie postępowanie niejednokrotnie napotyka

⁷ Por.: K. Wojtyła. *Miłość i odpowiedzialność*. Lublin 2001, s. 70

⁸ O zagrożeniach idealizacji przedmiotu miłości. Ibidem., s. 101-102

⁹ Cytat za: Biblia Tysiąclecia. Poznań 1996, s. 25

¹⁰ Termin użyty za Wojtyłą. Ibidem., s. 124

na trudności związane z niedojrzałością osób czy brakiem cierpliwości. Ich przewyższanie wnosi w relację osób nową wartość, jaką jest bezinteresowność.

Przebywszy upodobanie, pożądanie, życzliwość i przyjaźń, relacja osiąga pełnię miłości oblubieńczej. Dochodzi do integracji, czyli scalenia poszczególnych miłości częściowych, ujednolicenia dążeń. Relacja ta wymaga jeszcze jednego: wzajemnego oddania się osób. Pojawia się paradoks: oto osoba – byt posiadający wolną wolę i intelekt, zdolny do samostanowienia o sobie i swych czynach, w czym zawiera się jego integralność i odrębność. Byt o prawach niezbywalnych i nieprzekazywalnych oddaje siebie drugiej osobie. Ten paradoks w obliczu miłości staje się pozorny. Osoba, oddając się drugiej z własnego wyboru, poświęca dobro, jakim jest wolność, dla osiągnięcia czegoś jeszcze większego – miłości. Motywację psychologiczną dla takiego czynu stanowić może pragnienie obdarzenia osoby kochanej dobrem o jak największej wartości. Dobrem takim jest dla człowieka on sam i jego istnienie. Oddaje on osobie kochanej możliwość stanowienia o sobie.

Dokąd prowadzi miłość?

Z racji tego, że termin *Caritas* został ukuty przez teologów, a sam C.S. Lewis definiuje ją jako miłość dar Boży, nie sposób mówić o niej inaczej niż przez pryzmat chrześcijaństwa.

Agape jest fundamentem chrześcijaństwa, będąc początkiem i zwieńczeniem wszelkiej miłości. Początkiem – ponieważ Bóg powodowany nią – czyli bezinteresownym daniem – stworzył człowieka i zapewnił mu środowisko życia. Podobnie, w wymiarze ludzkim, pierwszą formą miłości, z jaką się styka dziecko i przez którą samo uczy się kochać, jest miłość rodzicielska – dobrowolna i pełna poświęcenia.

Caritas jest także kresem miłości. Tak jak dzieci, których dorastanie będące udziałem w kolejnych miłościach, prowadzi do posiadania własnych dzieci i obdarowania ich *Caritas*, tak miłość oblubieńcza, pragnąca najwyższego dobra dla drugiej osoby, prowadzi do Boga. Tak wreszcie – w wymiarze metafizycznym – Miłość, która stworzyła człowieka, która poświęciła się dla niego – poprzez wcielenie Jezusa Chrystusa i Jego śmierć krzyżową – prowadzi do zbawienia, czyli obdarzenia istoty ludzkiej możliwością stałego obcowania z boskim *Caritas* i uczestnictwa w Nim.

*

Omówione pokrótce typy miłości ukazują, jak złożonym i kompleksowym jest ona zjawiskiem. Obejmuje niemal wszystkie dziedziny ludzkiej egzystencji, będąc stale obecną w życiu człowieka: na płaszczyźnie psychicznej, cielesnej, emocjonalnej i duchowej jednostki, we wszystkich miejscach, w których przebywa. To uwidacznia, jak istotną rolę odgrywa w rozwoju jednostki i jak przydatne jest jej zrozumienie, dla lepszego i bardziej owocnego jej przeżycia.

Bibliografia:

C.S. Lewis, *Cztery miłości*, Warszawa 1974.

Josef Pieper, *O miłości*, Warszawa 2004.

Karol Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 2001.

Adam Szafrński

KONSTITUCYJNOŚĆ ZWIĄZKÓW PARTNERSKICH W NIEMCZECH

Kilka refleksji na kanwie orzeczenia niemieckiego Federalnego Sądu Konstytucyjnego

Instytucjonalizacja związków partnerskich w zachodnioeuropejskim kręgu kulturowym jest zjawiskiem powszechnym. Przybiera ona różne kształty i wbrew temu, co można by sądzić, nie w każdym państwie „wrażliwym na nierówność” jest tak „postępowa” jak w Holandii. Różnice są istotne, a dotyczą przede wszystkim możliwości zawierania związków małżeńskich przez osoby tej samej płci. Szyld „małżeństwo” jest nadal we Francji i Niemczech zarezerwowany jedynie dla osób różnej płci. Zwłaszcza w tym ostatnim kraju nic nie wskazuje na to, by miały tu nastąpić wielkie zmiany.. Wszystko za sprawą współczesnych „kapłanów sprawiedliwości”, czyli sędziów Federalnego Sądu Konstytucyjnego. Tych samych, którzy w 2002 r. orzekli o zgodności ustawy o związkach partnerskich z niemiecką ustawą zasadniczą.

Cel rządów Bawarii i Saksonii, wnioskujących o uznanie ustawy o związkach partnerskich za niezgodną z konstytucją, nie został osiągnięty. Większością 5:3 Federalny Sąd Konstytucyjny stwierdził, że ustawa instytucjonalizująca związki osób tej samej płci jest zgodna z art. 6 ustawy zasadniczej, stanowiącym ochronę małżeństwa. Dwóch sędziów, w tym prezes Federalnego Sądu Konstytucyjnego Hans-Jürgen Papier, sporządziło zdania odrębne. Treść wniosków wskazuje, że przeciwnicy instytucjonalizacji związków partnerskich starali się wskazać wszystkie słabości ustawy, posuwając się do *reductio ad absurdum*. I w tym miejscu uwidacznia się chyba najwyraźniej różnica między prawnikiem a teologiem moralnym, między poziomem dyskusji na płaszczyźnie merytorycznej i niemal całkowicie formalnej.

Wnioskodawcy prezentowali stanowisko, wprawdzie niewypowiedziane wprost, ale z pewnością uświadomione, że związki partnerskie, zinstytucjonalizowane czy też nie, są sprzeczne z prawem naturalnym i w żadnym wypadku nie mogą zostać zaaprobowane. Teza ta, zgodna z nauczaniem Kościoła katolickiego, stanowiła z pewnością punkt wyjścia dla przedstawicieli rządów Bawarii i Saksonii. Wszystkie przywołane we wniosku argumenty prawne stanowiły instrument służący obronie tej tezy na gruncie konstytucji. Myliłby się jednak ten, kto uważałby, że prawo zostało potraktowane instrumentalnie. Przeciwnie, zarzut ten należy raczej uczynić w stosunku do zwolenników partnerstwa zarejestrowanego. Prawo, w ich interpretacji, nie służy bowiem człowiekowi, lecz koncepcji wolności człowieka i idei społeczeństwa, która prowadzi nieuchronnie do jego destrukcji. Spór prawników nie dotyczył kwestii wrażliwości na sytuację pozbawionych elementarnych uprawnień obywatelskich homoseksualistów, lecz był w swej istocie głębszy. Dotyczył właściwie rozumianej antropologii, roli małżeństwa jako podstawowej wspólnoty, w której człowiek ma szansę dorosnąć do miary swego człowieczeństwa. Wypisana na sztandarach lewicy walka o prawa klasy robotniczej została zastąpiona hasłami, broniącymi praw homoseksualistów. Nie sądzę jednak, by w rzeczywistości chodziło o nich samych, raczej o kolejny eksperyment społeczny, w którym realizuje się fałszywie rozumiana wolność człowieka.

Uświadomienie sobie istoty sporu o partnerstwo zarejestrowane prowokuje do zadania pytania o rolę prawników w tym sporze. Im bowiem, na sali rozpraw, nie chodzi o przekonanie drugiej strony do racji moralnych. Nie jest to ich zadaniem. Muszą wykazać się znajomością warsztatu jurysty, modeli argumentacji prawniczej i za pomocą sobie znanych metod doprowadzić do celu: spowodowania stwierdzenia niekonstytucyjności przepisów ustawy o związkach partnerskich. Nie chodzi jednak o działanie w myśl zasady: „cel uświęca środki”, lecz wykazanie się umiejętnością, którą posiadał św. Tomasz Morus, prawnik, który podczas żadnego z przesłuchań, nie dał powodów do tego, by zostać uznany za winnego zbrodni. Proces, który zakończył się jego skazaniem na karę śmierci przez ścięcie, jest do tej pory podręcznikowym morderstwem sądowym, obnażającym perwersyjną wizję sprawiedliwości króla Henryka VIII. Bez obrony Morusa fakt ten nie byłby tak jawny i nie odbiłby się tak znacznym echem w ówczesnej Europie.

W sporze o związki partnerskie zadaniem niemieckich prawników było doprowadzenie do stwierdzenia niezgodności z ustawą zasadniczą przepisów ustawy o związkach partnerskich. Jeśli zaś cel ten nie mógłby być osiągnięty, należało bronić „ostatnich szańców instytucji małżeństwa” oraz wykazać groteskowość partnerstwa rejestrowanego. Wydaje się, że te dwa, pomniejsze cele, zostały osiągnięte.

Front wyznaczony przez wnioskodawców przebiegał na kilku odcinkach. Najistotniejszymi

– w odniesieniu do naszych realiów – są ochrona prawna małżeństwa oraz zasada równości.

Na pierwszym z nich wnioskodawcy wskazywali na okoliczność, że przyznanie w ustawie zasadniczej szczególnej ochrony małżeństwu stanowi nie tylko gwarancję instytucjonalną, to znaczy, że ustawodawca ma taką instytucję stworzyć, a następnie ją chronić, ale jest również zasadniczym rozstrzygnięciem aksjologicznym. Z różnych możliwych wspólnot osób jedynie małżeństwo zostało objęte szczególną ochroną prawną. Tej okoliczności nie należy pomijać. Wykreowanie obok małżeństwa czegoś na wzór małżeństwa, tylko pod inną nazwą (związku partnerskiego) stanowi zatem naruszenie porządku wartości, które wyraża ustawa zasadnicza. Zgodnie z linią orzecznictwa Federalnego Sądu Konstytucyjnego małżeństwo jest związkiem kobiety i mężczyzny. Zmiana nazwy instytucji i dopuszczenie do niej osób tej samej płci stanowi zatem o niezgodności z konstytucją. Powyższe argumenty zostały uwzględnione przez trzech sędziów w ośmioosobowym składzie orzekającym. Większość stwierdziła, że z ochrony małżeństwa nie wynika zakaz tworzenia nowych instytucji, do niego podobnych. Za zgodnością ustawy o związkach partnerskich przemawia, zdaniem Federalnego Sądu Konstytucyjnego, fakt, że związek partnerski mogą zawrzeć jedynie osoby tej samej płci, tym samym nie stanowi on konkurencji dla małżeństwa jako wspólnoty osób płci przeciwnej.

Jednocześnie Federalny Sąd Konstytucyjny wyraźnie stwierdził, że instytucja małżeństwa jest „zastrzeżona” jedynie dla związku kobiety i mężczyzny. Teza ta, na tle wydarzeń politycznych w krajach Beneluksu, Hiszpanii, Kanady, wydaje się wręcz „wsteczna”. Droga do małżeństwa w wielu krajach została otwarta na oścież dla homoseksualistów, włącznie z przyznaniem im prawa do adopcji. Można jednak dojść do wniosku: marna pociecha z tego, że małżeństwo będzie takie, jakie jest w tej chwili, skoro pod inną nazwą kryje się podobna, o ile nie taka sama instytucja. Szczęściem w nieszczęściu jest to, że w przypadku zaistnienia pomysłu pozbawienia uprawnień partnerów, nie będą się oni mogli powoływać na przepis, który chroni małżeństwo. Małżeństwo powinno zatem nadal cieszyć się większą ochroną konstytucyjną niż związek partnerski.

Na drugim odcinku frontu wnioskodawcy starali się walczyć bronią zwolenników partnerstwa zarejestrowanego. Grupy wspierające uchwalenie ustawy o związkach partnerskich powoływały się na prawo do równego traktowania oraz zakaz dyskryminacji ze względu na orientację seksualną. Nie chcąc w tej chwili poruszać kwestii braku podstaw dla takiego twierdzenia, należy zatrzymać się nad potraktowaniem prawa do równego traktowania w ustawie o partnerstwie życiowym. Otóż, w ostatecznym kształcie, ustawa przewiduje możliwość zarejestrowania partnerstwa przez dwie osoby tej samej płci, wykluczając możliwość zarejestrowania takiego związku przez kobietę i mężczyznę. Ponadto w ustawie, na wzór rozwiązań ustawodawstwa małżeńskiego, przewidziano istnienie przeszkód, nazwijmy je na potrzeby niniejszego artykułu, partnerskich. Związku partnerskiego nie może zawrzeć rodzeństwo biologiczne i przyrodnie oraz osoby spokrewnione ze sobą w linii prostej (czyli rodzice z dziećmi, dziadkowie z wnukami).

Ta dość interesująca „moralność” związku, mogłaby być interesującym przedmiotem studium dla etyka. Została ona zakwestionowana przez wnioskodawców, powołujących się na prawo do równego traktowania. Dlaczego bowiem zabraniać rodzeństwu lub osobom odmiennej płci prawa do zarejestrowanego związku partnerskiego? Nic nie powinno stać na przeszkodzie, by dwie siostry w podeszłym wieku zarejestrowały związek partnerski, który zgodnie z ustawą tworzą osoby zobowiązane do wzajemnego wsparcia, opieki i realizacji wspólnego modelu życia. Federalny Sąd Konstytucyjny nie podzielił w tej kwestii zdania wnioskodawców większością 7:1, twierdząc, dość enigmatycznie, że ani rodzeństwo, ani osoby spokrewnione w linii prostej nie są w tej samej sytuacji, co pozostałe osoby tej samej płci. Rozważania Sądu o prawie do równego traktowania w tym kontekście mogłyby posłużyć za scenariusz teatrom absurdu.

We wniosku podniesiono również, istotną z punktu widzenia niemieckiego, kwestię ominięcia w procesie legislacyjnym Bundesratu. Był to zabieg celowy, gdyż w chwili uchwalania ustawy o związkach partnerskich większość w Bundesracie stanowiła chadecja. Ten specyficzny problem, bo związany z federacyjnym systemem politycznym Niemiec, jest przykładem zaangażowania wnioskodawców w spór o związki partnerskie na płaszczyźnie czysto formalnej. Starali się oni wykazać, że ustawa nie została uchwalona zgodnie z procedurą. Bezskutecznie.

Ustawa o partnerstwie życiowym weszła w życie 1 sierpnia 2001 r. i od tej pory, żadna poważna polityczna siła nie domaga się jej zniesienia. Powoli w krajobraz Niemiec wrasta świecka ceremonia „ślubów”

partnerskich. Wydaje się, że chrześcijańska wizja człowieka, wyrażona w systemie prawnym, poniosła klęskę. Ważne, że bez grzechu zaniedbania. Pocieszające jest to, że małżeństwo w Niemczech zostało zastrzeżone dla związku kobiety i mężczyzny. Pewną satysfakcję sprawia również dość nieudolna próba obrony związków partnerskich przed ich otwarciem na szerszą grupę osób niż przewiduje to ustawa. Czasem warto wprowadzić kogoś w zakłopotanie, może obudzi się z letargu.

Adam Szafrński jest doktorantem w Zakładzie Praw Człowieka Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego

Spółeczeństwo obywatelskie

GŁOS WIERNYCH W SPRAWIE PASTERZY

List świeckich do księży i osób konsekrowanych w związku z ujawnianymi przypadkami współpracy kapłanów i innych osób związanych z Kościołem ze służbami bezpieczeństwa państwa komunistycznego

Inicjatorami powstania listu byli Maria Rogaczewska, Małgorzata Bilska i Grzegorz Pac. Jego fragmenty opublikowane zostały 23 maja br. w „Rzeczypospolitej” List dostępny jest także na portalach internetowych wiara.pl i genetrationjp2.com. Dołączenie do sygnatariuszy apelu jest możliwe na portalu wiara.pl.

Jedna z inicjatorek, Maria Rogaczewska, doktorantka w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego komentuje powstanie listu w następujący sposób:

„Apelujemy o zmianę języka, jakim mówi się o lustracji wśród duchownych i o stworzenie przestrzeni dla osób, które chciałyby się przyznać do współpracy ze służbami specjalnymi w dobie komunizmu. Jest to wielkie zadanie dla pasterzy Kościoła w Polsce. To jest sprawa ludzkich sumień, sumień księży, którzy współpracowali, ale także świeckich, którzy o tym wiedzą, i biskupów, którzy mają świadomość, że podlegają im kapłani o takiej przeszłości. (...)

Nie chodzi o to, żeby kogoś ukarać, mścić się. Chodzi o uzdrowienie pamięci i zadośćuczynienie. Zadośćuczynienie jest warunkiem przeżywanego po chrześcijańsku aktu pokuty. Nie wystarczy skryte wyznanie win, pójście do konfesjonatu. Tak zresztą uczeni jesteśmy wszyscy, kiedy przystępujemy do sakramentu pojednania. Są przecież ofiary tych księży, również wśród świeckich. Przebaczenie udzielone przez nich powinien poprzedzić akt skruchy ze strony winowajców. (...)

Prawda wyzwala i że trzeba się uczyć praktykować chrześcijańską pokutę, tak jak uczy nas Benedykt XVI.”

List wraz z podpisami i komentarzem publikujemy za zgodą Marii Rogaczewskiej.

Z wielkim bólem przyjmujemy dochodzące do nas wiadomości o przypadkach współpracy kapłanów i innych osób związanych z Kościołem ze służbami bezpieczeństwa państwa komunistycznego. Kładą się one cieniem na heroiczną historię Kościoła katolickiego w PRL. Nie potrafimy i nie chcemy oceniać konkretnych przypadków, zdając sobie sprawę, jak łatwo jest niekiedy pomylić się i skrzywdzić ludzi niewinnych. Jednak poczucie odpowiedzialności za nasz Kościół nie pozwala nam milczeć. Mamy przekonanie, że sprawa ta dotyczy nas wszystkich – całej Wspólnoty Kościoła, a więc w równym stopniu kapłanów, osób konsekrowanych, jak i świeckich.

Rozumiemy, w jak trudnej sytuacji znaleźli się ci, do których zwracamy się w tym liście, a więc ludzie Kościoła, którzy rzeczywiście uwikłali się w nieludzki system i dali się wykorzystać przeciw braciom. Ich grzech rani nas wszystkich, cały polski Kościół. Ale boli nas też brak odwagi, pokory i zaufania. Z trudem przychodzi nam zaakceptować, że często ci, którzy uczyli nas stawać przed Bogiem i ludźmi w Prawdzie, którzy uczyli nas przebaczenia i proszenia o przebaczenie, sami unikają postawy, którą nam wpajali.

Rozumiemy, jak trudne musi być przyznanie się do własnych błędów i szczere wyznanie prawdy. Wymaga to odwagi i wielkiej pokory. Ale czy nie takiej właśnie pokory oczekuje od nas Chrystus? Nasi kapłani są naszymi Pasterzami, ale nade wszystko są naszymi braćmi w Chrystusie, który powiedział „jeden jest wasz Nauczyciel, a wy wszyscy braćmi jesteście” (Mt 23,8).

Wspólnota Kościoła od czasów Piotra zmagać się musi ze zdradą i niewiernością, brakiem zaufania w miłosierdzie i przebaczenie. Przecież nie takiej postawy uczy nas Chrystus! „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem” (J 8,7) – te słowa jednoznacznie określają chrześcijański stosunek do każdego grzesznika.

Apelujemy do Waszych sumień – odważcie się zaufać naszemu przebaczeniu, które ma źródło w Bogu Miłosiernym.

Z miłością, troską i modlitwą,

Wśród sygnatariuszy listu są m. in.:

Wojciech Bonowicz, Kraków, poeta, publicysta, „Tygodnik Powszechny” i „Znak”
Maciej Gawlikowski, Kraków, dziennikarz, producent TV
Katarzyna Jabłońska, redaktor miesięcznika „Więź”
Anna Karoń-Ostrowska, Warszawa, redaktor „Więzi”
Joanna Petry Mroczkowska, Kraków, publicystka katolicka
Wojciech Pięciak, Kraków, dziennikarz, redaktor „Tygodnika Powszechnego”
Janusz Poniewierski, Kraków, redaktor miesięcznika „Znak”
Anna Świderkówna, Warszawa, emerytowany profesor UW
Tomasz P. Terlikowski, publicysta „Newsweek Polska”, redakcji katolickiej TVP i Radia Plus
Stefan Wilkanowicz, Kraków, Fundacja Kultury Chrześcijańskiej „Znak”
Tomasz Wiścicki, Warszawa, publicysta, redaktor „Więzi”

List podpisała również grupa osób związanych ze środowiskiem Instytutu Tertio Millennio, m. in.:

Elżbieta Ciżewska, doktorantka UW
Paweł Horodecki, Gdańsk, nauczyciel akademicki
Agnieszka Kowalkowska, Gdańsk, doktorantka biologii
Kamil Markiewicz, Warszawa, tłumacz języka niemieckiego
Paweł Mitan, student UJ
Leszek Pawełek, Kraków, student politologii
Agata Stasiak, Warszawa, studentka
Krzysztof Wojdyło, Warszawa, prawnik

CO Z TĄ IV RP?

Dyskusja o IV Rzeczypospolitej rozgorzała również na forach dyskusyjnych środowiska Instytutu Tertio Millennio. W jej trakcie ujawniły się spore emocje, ale pojawiły się także ważne i ciekawe spostrzeżenia. Poniżej prezentujemy, za zgodą Autorów, wybrane wypowiedzi.

Mam trochę dosyć rozmawiania o ideach. Niechaj robią to warszawscy historycy idei w swoich zacisznych żoliborskich metrażach. Ja w zamian mam ochotę *dzielić się* posiadany kapitałem kulturowym, zamiast, jedynie na podstawie faktu jego posiadania, rościć sobie prawo do rozstrzygania o najlepszym „projekcie dla Polski”. Żaden taki autorytatywny, inteligencki projekt, którego nie przegadano w maksymalnie rozległej, inkluzywnej, demokratycznej debacie, nie wzbudza mego zaufania. Ja wolę w tym czasie rozmawiać z ludźmi ze spółdzielni socjalnych z zachodniopomorskich gmin – o tym, jak zmobilizować mieszkańców (starych, bo młodzi prawie wszyscy już wyjechali) do wyborów samorządowych i jak demokratycznie usunąć z samorządu skorumpowanych wójtów.

Hannah Arendt zauważyła kiedyś, nawiązując zresztą do Platona, że myślenie teoretyczne jest całkowicie sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. To ten ostatni – i tylko on – utrzymuje nas w zmysłowym, czasoprzestrzennym świecie ludzkich spraw.

Otóż sądzę, że kompletnie nie umiemy tu, mam na myśli tzw. elity w Europie Środkowo-Wschodniej, posługiwać się politycznym *common sense*, tylko miotamy się od jednych WIELKICH IDEI do drugich... Kiedyś idee te doprowadziły do śmierci milionów, a teraz – do tego, że zwykli obywatele nie chcą legitymizować demokracji, bo nikt ich nie SŁUCHA, tylko wszyscy spośród elit zajmują się ideami

Demokracja jest słuchaniem – jak powiedział wielki socjolog Michel Crozier. Jest także odwagą podejmowania KOMPROMISOWYCH, RÓWNOWAŻĄCYCH interesy różnych grup wyborów. Poważne, rozciągnięte w czasie konsultacje społeczne, na przykład w sprawie strategii rozwoju kapitału ludzkiego w Polsce, strategii polityki społecznej, na temat nowego roku budżetowania UE 2007-2012 itd., niemal ustały po dojściu PiS do władzy. PiS nie konsultuje niczego z nikim. PiS nie wierzy organizacjom obywatelskim, mimo że rozwiązują one – nieraz za cenę osobistego wypalenia liderów – najcięższe problemy polityki społecznej – problem braku szkół na wsiach, problemy byłych więźniów, wychowanków domów dziecka (polowa bezdomnych to właśnie oni), kobiet – ofiar przemocy, długotrwale bezrobotnych powyżej 50 lat oraz tysiące innych spraw...

Cóż, jeśli społeczeństwo obywatelskie ośmiela się robić coś, i to lepiej niż agendy państwowe, poza Państwem, poza Projektem – to najpewniej jest to coś podejrzanego, a w najlepszym razie – niegodnego uwagi, niegodnego wysiłku słuchania...

Maria Rogaczewska

Mówienie dzisiaj o „ideach, które doprowadziły do śmierci milionów” jest pewnym nadużyciem, brzmi nawet demagogicznie (akurat te idee, w imię których umierały miliony były bardzo „zdroworozsądkowe”). W imię tzw. zdrowego rozsądku dziś też ulega się różnym utylitarnym, zabójczym ideologiom. Moi znajomi z Holandii mogliby na ten temat wiele powiedzieć.

Nie możemy zamykać oczu na niesprawiedliwość i ludzką krzywdę i powinniśmy patrzeć na ręce politykom. I prawda jest to, że nie potrzebujemy wielkich idei, by pomagać drugiemu człowiekowi. Robimy to przecież jednak dlatego, że każdy z nas intuicyjnie rozpoznaje, że każdy człowiek ma tę samą, przyrodzoną, nienaruszalną godność – co, jak mogliby powiedzieć złośliwi, też jest pewną nieweryfikowalną ideą.

Idee są potrzebne właśnie po to, by lepiej rozumieć rzeczywistość, by nie zatracić umiejętności rozróżniania

dobra i zła. Myślę, że wystarczy nam samokrytycyzmu, by nie popaść w ideologie. Wybierzmy złoty środek. Zajmujmy się *również* ideami.

Elżbieta Ciżewska

Może zamiast nadawać kolejne numerki Najjaśniejszej Rzeczypospolitej warto byłoby rozmawiać o konkretnych rozwiązaniach społeczno-gospodarczych?

Jeśli przyjmuje się za „konstytucyjną” datę powstania I RP rok 1505 (Konstytucja „Nihil novi”) a za jej upadek zabory, to pragnę zauważyć, że we wspomnianym okresie powstało kilka różnych konstytucji i cennych inicjatyw legislacyjnych, które w istotny sposób wpływały na kształt Rzeczypospolitej, ale historycy nie kwapią się jakoś do zmiany numeracji...

Tak jest i tym razem... Oficjalnie program PiS nie zmienia dwóch zasadniczych kwestii: gospodarki rynkowej i państwa demokratycznego. A zatem mówienie o jakichś fundamentalnych zmianach jest propagandowym nadużyciem – zresztą nie jedynym. Oczywiście można rozważać, który z owych filarów III RP PiS chce usunąć i dlaczego? Tylko po co?

Poza tym skład Rady Ministrów i osoby dwóch spośród wicepremierów pozwalają się obawiać, że IV RP będzie, owszem, „Państwem Solidarnym” – ale z przestępcami...

Łukasz Małecki-Tepicht

Na własne oczy

Mateusz Ziarkiewicz

„WIEDZĄ MŁODZI, PORNO SZKODZI”

„Pornografia jest do dupy” – przekonywali nie tylko warszawiaków organizatorzy majowego happeningu „PorNo!”. Anna Borkowska i Jarosław Kniołek wywodzą się z warszawskiego Ruchu Światło-Życie i identyfikują z pokoleniem JP2. Skąd pomysł? – To nasza spontaniczna odpowiedź na zalewające miasto stręczycielskie ulotki tzw. „agencji towarzyskich” i krzykliwe, kiczowate witryny sexshopów, które, jak na ironię, zgromadziły się właśnie na uświęconej pamiętnego kwietnia 2005 r. alei Jana Pawła II i Nowolipek – mówią zgodnie. 20 maja udało im się zgromadzić – głównie dzięki elektronicznej poczcie pantoflowej – prawie setkę młodych ludzi w wieku od 13 do 25 lat, ubranych w specjalnie przygotowane koszulki „PorNo!”, z transparentami i megafonami. Organizatorzy nadali akcji charakter zaplanowanego, logicznego wyводу, który w szeregu punktów odsłonił zło pornografii.

Najpierw skrytykowano podejście, w którym broni się pornografii z za szanów wolności słowa. – Czy walczący o wolność słowa rozumieli przez to pojęcie przyzwolenie na rozpowszechnianie zła wśród społeczeństwa? Bądźmy dojrzałsi! Czy wolność, która, poprzez zezwolenie na pornografię, prowadzi do zniewolenia w nałogu onanizmu, jest rozumna? – wołał do zgromadzonego tłumu Jarosław Kniołek.

Następnie polemizował z argumentem, że pornografię trudno zdefiniować, co miałoby z kolei tłumaczyć kłopoty z jej ujęciem prawnym. – Ale przecież nie mamy wątpliwości, gdy młody człowiek kupuje w kiosku świerszczyk – przekonywali organizatorzy akcji.

W kolejnym punkcie wystąpienia postawione zostało pytanie, czy pornografia godzi w sakrament małżeństwa. Jak dowodził Kniołek, materiały erotyczne są szczególnym zagrożeniem dla małżeństw – powodują niewierność małżeńską, gdzie trzecią w „trójkącie” jest pani ze zdjęć czy filmów porno.

Nie bez znaczenia dla zagrożenia pornografią są obecne uregulowania prawne. Zezwalają one bowiem na udział osób powyżej 15. roku życia w sporządzaniu zdjęć i nagrań o tematyce erotycznej. Jest to próg rażąco niski, gdyż wobec zróżnicowanego tempa dojrzewania płciowego nieraz dochodzi do legalnego sporządzania pornografii de facto dziecięcej.

Przemówienie było raz po raz przerywane okrzykami i oklaskami zebranych. Skandowano między innymi „wiedzą młodzi, porno szkodzi”, „więcej czystości dla miłości” czy „pornografia jest do dupy”.

Punktem kulminacyjnym programu było ubieranie w koszulkę „PorNo!” plastikowego kościotrupa, symbolizującego aktorkę porno, która (aż za bardzo dosłownie!) oddaje i niszczy swoje ciało. – Koszulka ma jej przywrócić nieco człowieczeństwa – tłumaczyli symbolikę organizatorzy akcji. Ofiarą akcji padły również wszędobylskie ulotki „agencji towarzyskich”. W czasie godzinnego spaceru ulicami śródmieścia wolontariusze zebrali ich aż cztery worki! Zebrani podpisali nieformalną petycję do zarządu miasta Warszawy o bardziej stanowcze zwalczanie tego rodzaju stręczycielstwa.

Happeningowi towarzyszyli przedstawiciele mediów – udzielono wywiadu dla TVN24, radia „Eska”, reportaż nakręciła i wyemitowała TVP3, zdjęcia powędrowały do „Dziennika” i innych gazet. Organizatorom udało się przekazać sprzeciw młodych wobec pornografii unikając zbytniego popadania w manicheizm i negację seksualności. Ściśle identyfikując się z hasłami rodziny, czystości i wierności małżeńskiej, manifestujący stanęli jednocześnie po stronie miłości ciała, wyrażającym się w stosunku seksualnym, o której możemy przeczytać w pismach Jana Pawła II oraz w encyklice „Deus Caritas est” Benedykta XVI. – Pornografia niszczy cudowne, fizyczne i duchowe piękno współżycia seksualnego – podsumowywali uczestnicy akcji.

Mateusz Ziarkiewicz działa w Dominikańskim Duszpasterstwie Akademickim Warszawa-Służew. Jest studentem Akademii Medycznej.

Felieton

Podjejrzone JEST!

– Jest, jest! Widziałem! Tato, widziałeś? Weszłem tu i widziałem! – krzyczał chudy chłopiec do połowy wciśnięty między barierki. Przynajmniej teraz przydała się ta chudość, której pewnie normalnie nie znosił. Udało się bowiem wcisnąć nie tylko głowę, ale też nogę i rękę z papierową chorągiewką, która od deszczu nabrała nowego, bliżej nieokreślonego koloru. Ojciec lata chłopięcej figury miał już za sobą i między barierki nie udało mu się nic wcisnąć, więc i jego entuzjazm był mniejszy. Za to mówił coś o meczu z Niemcami, o ulewie, że prawie taka jak wtedy w 1974. O deszczu, że zawsze prawie towarzyszy ważnym momentom. O bucie Deyny co to pękł od strzału na bramkę, co miało dowodzić naszej Polaków siły i mężności. I że jego buty teraz mokre prawie tak, jak wtedy ten historyczny Deyny. Ale też o tym, że jutro też przyjdą z synem. Może coś źle usłyszałam, bo deszcz zlewał się z dźwiękami wokół w swoistą muzykę, która nie uznawała żadnych głosów solowych. Tak mi się przynajmniej zdawało do momentu, gdy nie wybił się jeden: metaliczny kontralt.

Skandal, co za skandal! – podeszłam bliżej, żeby zbadać co wyprowadziło z równowagi posiadaczkę tego niezwykłego głosu. – Widziała pani, co za skandal? Widziała? Oczywiście nie widziałam, ale zaraz miałam się dowiedzieć, co mnie ominęło. – W gazecie pisali, że gdzie się zatrzyma? A o, że tu! A co? A nawet ręką nie kiwnął! Skandal taki i chamstwo! Nasz by nigdy nam tak nie zrobił! My tu prawie jak pielgrzymi, bośmy przyjechali, a nie przyszedli. Ale pielgrzym to pielgrzym! Jak można z ignorancją taką do człowieka?

Głos miała ćwiczony, bo słysząc było, że wytrzymałość ponadprzeciętna. Zaczęłam więc pośpiesznie szukać ratunku i uciekać wzrokiem, gdzie tylko mogłam. Wtedy zobaczyłam stary plakat, który jednak w tym momencie odkrywał przede mną całkiem nowe sensy i znaczenia. Głosił prostą prawdę: prawie robi wielką różnicę.

Marta Babiuch

W koło, panie Macieju! GWAŁTU RETY!

Pierwszy raz o aborcji dowiedziałem się na początku lat dziewięćdziesiątych – i, tak jak w przypadku dziury ozonowej, nie bardzo wiedziałem, o co chodzi. Będąc bowiem w przedszkolu, trudno takie dziwy pojąć. Także i dziś temat ten – choć dumalem już nad nim niejedną godzinę i niejedno przeczytałem – budzi we mnie niejasne uczucia. Zdziwiłem się na przykład ostatnio, czytając na internetowym forum wypowiedzi dotyczące niejakiego Łukasza Wróbla.

Ów dzielny młodzieniec (Autor nie manipuluje ani nie gra na emocjach – Autor wyraża swoją sympatię) przygotował wystawę antyaborcyjną, która wywołała nie tylko poruszenie, co oburzenie zwolenników legalizacji mordowania dzieci. Wróbla podano do sądu, który skazał go bodajże na parę godzin pracy społecznej za obrazę moralności publicznej. Ci, którzy myślą, że kolega Wróbel to jakiś łódzki ministrant – zawiodą się, bo młodzieniec ów nie określa się wcale ani jako katolik, ani nawet jako konserwatysta. Kim jest? Tego nie wiem, może po prostu wrażliwym człowiekiem? Lub po prostu – człowiekiem.

Wracamy do forum. Przeczytałem na nim, że jeden z internautów jest oburzony tym, iż autor wystawy pokazał publicznie makabryczne zdjęcia porozrywanych dzieci, ich wysane wnętrzności, kałuże krwi zaprawione wodami płodowymi, etc. *Czy gdyby Wróbel protestował przeciw gwałtom, pokazałby skrławione krocza ociekające sperma?* – zarzut uczestnika forum ukazał wagę problemu mentalnej recepcji aborcji, choć pewnie autor posta nie miał takiej intencji. Bólem moim i rzeszy obrońców życia

jest właśnie to, iż w obecnej sytuacji Wróbel nie musi pokazywać sponiewieranych łon. Mamy bowiem w kwestii gwałtu consensus. Jeżeli jednak załęgłoby się w Polsce mniemanie, iż gwałt nie jest niczym złym, że jest np. miłą przygodą tak dla gwałciciela, jak i ofiary – wtedy Wróbel musiałby wypalić choćby i z carpuszki, by ludzie się otrząsnęli!

A przecież tak właśnie mają się sprawy w kwestii aborcji! W sytuacji, gdy łyżeczowanie miałoby być jak jedzenie lodów, a *zabieg* niewiele prostszy od przyklejenia tipsów, wtedy nawet gesty Rejtana wydają się zbyt powściągliwe.

Maciej Gnyszka

(niedoszły preparat medyczny dla embriologów)

Katolicka nauka społeczna

Benedykt XVI

ENCYKLIKA DEUS CARITAS EST

do biskupów, prezbiterów i diakonów do osób konsekrowanych i wszystkich wiernych świeckich o miłości chrześcijańskiej

WPROWADZENIE

1. „Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim” (1J 4, 16). Słowa z Pierwszego Listu świętego Jana wyrażają ze szczególną jasnością istotę wiary chrześcijańskiej: chrześcijański obraz Boga i także wynikający z niego obraz człowieka i jego drogi. Oprócz tego, w tym samym wierszu, św. Jan daje nam jakby zwięzłą zasadę chrześcijańskiego życia: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam”.

Uwierzyliśmy miłości Boga – tak chrześcijanin może wyrazić podstawową opcję swego życia. U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, ale natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie. Św. Jan przedstawił w swojej Ewangelii to wydarzenie w następujących słowach: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w niego wierzy... miał życie wieczne” (3, 16). (...) Ponieważ Bóg pierwszy nas umiłował (por. 1 J 4, 10), miłość nie jest już przykazaniem, ale odpowiedzią na dar miłości, z jaką Bóg do nas przychodzi.

Jest to przesłanie bardzo aktualne i mające konkretne znaczenie w świecie, w którym z imieniem Bożym łączy się czasami zemsta czy nawet obowiązek nienawiści i przemocy. Dlatego w pierwszej mojej Encyklice pragnę mówić o miłości, którą Bóg nas napełnia i którą mamy przekazywać innym. (...)

CZĘŚĆ PIERWSZA

Jedność miłości w stworzeniu i historii zbawienia

„Eros” i „agape” – różnica i jedność

3. Miłości pomiędzy mężczyzną i kobietą, która nie rodzi się z myśli i woli człowieka, ale w pewien sposób mu się narzuca, starożytna Grecja nazwała *eros*. Musimy już z góry uprzedzić, że grecka wersja Starego Testamentu jedynie dwukrotnie używa słowa *eros*, podczas gdy Nowy Testament nigdy go nie stosuje: z trzech słów greckich, dotyczących miłości – *eros*, *philia* (miłość przyjaźni) i *agape* – pisma nowotestamentowe uprzywilejowują to ostatnie, które w języku greckim pozostawało raczej na marginesie. Jeśli chodzi o pojęcie miłości przyjaźni (*philia*), to zostało ono podjęte i pogłębione w Ewangelii Jana, aby wyrazić relację między Jezusem i Jego uczniami. To pominięcie słowa *eros* wraz z nową wizją miłości, wyrażoną poprzez słowo *agape*, w nowości chrześcijaństwa oznacza niewątpliwie coś zasadniczego w odniesieniu do pojęcia miłości. W krytyce chrześcijaństwa, która poczynając od czasów Oświecenia w miarę rozwoju stawała się co raz bardziej radykalna, ta nowość została oceniona w sposób absolutnie negatywny. Według Friedricha Nietzsche chrześcijaństwo jakoby dało *erosowi* do picia truciznę, a chociaż z jej powodu nie umarł, przerodził się w wadę¹¹. W ten sposób filozof niemiecki wyrażał bardzo rozpowszechnione spostrzeżenie: czy Kościół swymi przykazaniami i zakazami nie czyni gorzkim tego, co w życiu jest najpiękniejsze? Czy nie stawia znaków zakazu właśnie tam, gdzie radość zamierzona dla nas przez Stwórcę ofiarowuje nam szczęście, które pozwala nam zasmakować coś z Boskości?

4. Czy rzeczywiście jest tak? Czy chrześcijaństwo rzeczywiście zniszczyło *eros*? Spójrzmy na świat przedchrześcijański. Grecy – bez wątpienia podobnie jak inne kultury – dostrzegali w *erosie* przede wszystkim upojenie, opanowanie rozumu przez „boskie szaleństwo”, które wyrывa człowieka z ograniczoności jego

¹¹ Por. *Jenseits von Gut und Böse*, IV, 168.

istnienia i w tym stanie wstrząśnięcia przez boską moc pozwala mu doświadczyć najwyższej błogości. Wszystkie inne moce między niebem a ziemią wydają się w ten sposób jakby drugorzędnej wartości: „*Omnia vincit amor*”, stwierdza Wirgiliusz w *Bukolikach* – miłość wszystko zwycięża – i dodaje: „*et nos cedamus amori*” – także my ulegamy miłości.¹² W religiach ta postawa wyrażała się w kultach płodności, do których przynależy „święty” nierząd, który kwitł w licznych świątyniach. *Eros* był więc celebrowany jako boska siła, jako złączenie z bóstwem.

Tej formie religii, która jak najmocniejsza pokusa sprzeciwia się wierze w Jedyne Boga, Stary Testament przeciwstawiał się z największą stanowczością i zwalczał ją jako perwersję religijności. Tym jednak wcale nie odrzucił *erosu* jako takiego, ale wypowiedział mu wojnę, jako niszczycielskiemu wypaczeniu, bowiem fałszywe ubóstwienie *erosu*, które tu ma miejsce pozbawia go jego godności, czyni go nieludzkim. (...) *Eros* upojony i beładny nie jest wznoszeniem się, „ekstazą” w kierunku Boskiego, ale upadkiem, degradacją człowieka. Tak więc staje się ewidentnym, że *eros* potrzebuje dyscypliny, oczyszczenia, aby dać człowiekowi nie chwilową przyjemność, ale pewien przedsmak szczytu istnienia, tej szczęśliwości, do której dąży całe nasze istnienie.

5. Dwie rzeczy dostrzegamy wyraźnie w tym pobieżnym spojrzeniu na koncepcję *erosu* w historii i dzisiaj. Przede wszystkim to, że istnieje jakaś relacja między miłością i Boskością: miłość obiecuje nieskończoność, wieczność – jakąś rzeczywistość wyższą i całkowicie inną w stosunku do codzienności naszego istnienia. Okazało się jednak równocześnie, że drogą do tego celu nie jest proste poddanie się opanowaniu przez instynkt. Konieczne jest oczyszczenie i dojrzewanie, które osiąga się także na drodze wyrzeczenia. Nie jest to odrzuceniem *erosu*, jego „otruciem”, lecz jego uzdrowieniem w perspektywie jego prawdziwej wielkości.

Zależy to przede wszystkim od konstytucji istoty ludzkiej, złożonej z ciała i duszy. Człowiek staje się naprawdę sobą, kiedy ciało i dusza odnajdują się w wewnętrznej jedności, a wyzwanie *erosu* może być rzeczywiście przezwyciężone kiedy ta jedność staje się faktem. Jeżeli człowiek dąży do tego by być jedynie duchem i chce odrzucić ciało jako dziedzictwo tylko zwierzęce, wówczas duch i ciało tracą swoją godność. I jeśli, z drugiej strony, odżegnuje się od ducha i wobec tego uważa materię, ciało, jako jedyną rzeczywistość, tak samo traci swoją wielkość. (...) Kocha (...) nie sama dusza, ani nie samo ciało: kocha, człowiek, osoba, która kocha jako stworzenie jednostkowe, złożone z ciała i duszy. Jedynie wówczas, kiedy obydwa wymiary stapiają się naprawdę w jedną całość, człowiek staje się w pełni sobą. Tylko w ten sposób miłość – *eros* – może dojrzewać, osiągając swoją prawdziwą wielkość. Dzisiaj nierzadko zarzuca się chrześcijaństwu, że w przeszłości było przeciwnikiem cielesności; faktycznie, tendencje w tym sensie zawsze były.

Jednakże sposób gloryfikacji ciała, jakiego dzisiaj jesteśmy świadkami jest zwodniczy. *Eros* sprowadzony jedynie do „seksu” staje się towarem, zwykłą „rzeczą”, którą można kupić i sprzedać, co więcej sam człowiek staje się towarem. W rzeczywistości to nie jest wielkie „tak” człowieka dla swojego ciała. Przeciwnie, człowiek uważa teraz ciało i seksualność jedynie jako materialną część samego siebie, którą można używać i wykorzystywać w sposób wyrachowany. Zresztą jedna część, która nie ukazuje mu się jako zakres jego wolności, natomiast jako coś co on, na swój sposób, usiłuje uczynić zarazem przyjemnym i nieszkodliwym. W rzeczywistości znajdujemy się w obliczu degradacji ciała ludzkiego, które już nie jest zintegrowane z całą wolnością naszego istnienia, nie jest już żywym wyrazem całości naszego bytu lecz jest jakby odrzucone w dziedzinę czysto biologiczną. Żłudne wywyższanie ciała może bardzo szybko przekształcić się w nienawiść do cielesności. Wiara chrześcijańska przeciwnie, zawsze uznawała człowieka jako byt jedyny a zarazem podwójny, w którym duch i materia przenikają się wzajemnie, doświadczając w ten sposób nowej szlachetności. Owszem *eros* pragnie unieść nas „w ekstazie” w kierunku Boskości, prowadząc nas poza nas samych lecz właśnie dlatego wymaga ascezy, wyrzeczeń, oczyszczeń i uzdrowień.

6. Jak powinniśmy konkretnie kształtować tę drogę oczyszczenia i ascezy? Jak powinna być przeżywana miłość, aby w pełni zrealizowała się jej ludzka i boska obietnica? (...)

Należy do rozwoju miłości, do wyższych jej poziomów, jej wewnętrznych oczyszczeń, fakt, że (...) poszukuje ona definitywności i to w podwójnym znaczeniu: w sensie wyłączności – tylko ta jedyna osoba – i w sensie

¹² X, 69.

„na zawsze”. Miłość obejmuje całość egzystencji w każdym jej wymiarze, także w wymiarze czasu. Nie mogłoby być inaczej, ponieważ jej obietnica ma na celu definitywność: miłość dąży do wieczności. Tak, miłość jest „ekstazą”, ale ekstazą nie w sensie chwili upojenia, lecz ekstazą jako droga, trwałe wychodzenie z „ja” zamkniętego w samym sobie w kierunku wyzwolenia „ja” w darze z siebie i właśnie tak w kierunku ponownego znalezienia siebie, a nawet w kierunku odkrycia Boga: „Kto będzie się starał zachować swoje życie, straci je; a kto je straci, zachowa je” (Łk 17, 33) – mówi Jezus.

(...) W ten sposób Jezus opisuje swą osobistą drogę, która poprzez krzyż prowadzi Go do zmartwychwstania – drogę ziarna pszenicy, które pada w ziemię i obumiera, i dzięki temu przynosi obfity owoc. Wychodząc z istoty Jego ofiary osobistej i miłości, która w Nim osiąga swoje dopełnienie, tymi słowami opisuje On także istotę miłości i istnienia ludzkiego w ogóle.

7. Nasze refleksje o istocie miłości, początkowo raczej filozoficzne, przywiodły nas, przez dynamikę wewnętrzną, aż do wiary biblijnej. Na początku (...) wynikła kwestia, czy przesłanie o miłości ogłoszone nam przez Pismo Święte i Tradycję Kościoła miałoby coś wspólnego z powszechnym doświadczeniem ludzkiej miłości, czy wręcz przeciwstawiałoby się jemu. W tym względzie natrafilismy na dwa fundamentalne słowa: *eros* jako określenie miłości „ziemskiej” i *agape* jako wyrażenie oznaczające miłość opartą na wierze i przez nią kształtowaną. Obydwa pojęcia są często przeciwstawiane jako miłość „wstępująca” i miłość „zstępująca”. Są także inne podobne klasyfikacje, jak na przykład rozróżnienie pomiędzy miłością posesywną i miłością ofiarną (*amor concupiscentiae* – *amor benevolentiae*), do którego czasami bywa dołączona jeszcze miłość interesowna.

W dyskusji filozoficznej i teologicznej te rozróżnienia często były radykalizowane aż do autentycznego przeciwstawienia: typowo chrześcijańską byłaby miłość zstępująca, ofiarna, właśnie *agape*; kultura zaś niechrześcijańska, przede wszystkim grecka charakteryzowałaby się miłością wstępującą, pożądliwą i posesywną, czyli *eros*. Chcąc doprowadzić do ostateczności to przeciwstawienie istota chrześcijaństwa byłaby oderwana od podstawowych relacji życiowych ludzkiego istnienia i stanowiłaby dla siebie odrębny świat, który mógłby być uważany jako godny podziwu, ale całkowicie odcięty od całości ludzkiej egzystencji. W rzeczywistości *eros* i *agape* – miłość wstępująca i miłość zstępująca – nie dają się nigdy całkowicie oddzielić jedna od drugiej. Im bardziej obydwie, niewątpliwie w różnych wymiarach, znajdują właściwą jedność w jedynej rzeczywistości miłości, tym bardziej spełnia się prawdziwa natura miłości w ogóle. Także jeżeli *eros* początkowo jest przede wszystkim pożądający, wstępujący – fascynacja ze względu na wielką obietnicę szczęścia – w zbliżeniu się potem do drugiego będzie stawiał coraz mniej pytań o siebie samego, będzie coraz bardziej szukał szczęścia drugiej osoby, będzie się o nią coraz bardziej troszczył, będzie się poświęcał i pragnął „być dla” niej. W ten sposób włącza się w niego moment *agape*; w przeciwnym razie *eros* upada i traci swoją własną naturę. Z drugiej strony, człowiek nie może żyć wyłącznie w miłości oblatywnej, zstępującej. Nie może zawsze tylko dawać, musi także otrzymywać. Kto chce dawać miłość, sam musi ją otrzymać w darze. Oczywiście, człowiek może – jak mówi nam Chrystus – stać się źródłem, z którego wypływają rzeki żywej wody (por. J 7, 37-38). Lecz, aby stać się takim źródłem, sam musi pić wciąż na nowo z tego pierwszego, oryginalnego źródła, którym jest Jezus Chrystus, z którego przebitego serca wypływa miłość samego Boga (por. J 19, 34). (...)

8. (...) „Miłość” w gruncie rzeczy jest jedną rzeczywistością, ale mającą różne wymiary; to jeden, to drugi może bardziej dochodzić do głosu. Gdy jednak owe dwa wymiary oddalają się zupełnie od siebie, powstaje karykatura czy w każdym razie ograniczona forma miłości. Powiedzieliśmy już w sposób syntetyczny, że wiara biblijna nie buduje jakiegos świata równoległego czy jakiegos świata sprzecznego z istniejącym pierwotnie ludzkim zjawiskiem miłości, lecz akceptuje całego człowieka, interweniując w jego dążenie do miłości, aby je oczyścić, ukazując mu zarazem jej nowe wymiary. (...)

Nowość wiary biblijnej

11. (...) *Eros* jest niejako zakorzeniony w naturze człowieka; Adam poszukuje i „opuszcza ojca swego i matkę swoją”, by odnaleźć niewiastę; jedynie razem przedstawiają oni całokształt człowieczeństwa, stając się „jednym ciałem”. Nie mniej ważny jest drugi aspekt: ze względu na ukierunkowanie zawarte w akcie stwórczym, *eros* kieruje człowieka ku małżeństwu, związkowi charakteryzującemu się wyłącznością

i definitywnością; tak i tylko tak urzeczywistnia się jego głębokie przeznaczenie. Obrazowi Boga monoteistycznego odpowiada małżeństwo monogamiczne. Małżeństwo oparte na miłości wyłącznej i definitywnej staje się obrazem relacji Boga z jego ludem, i odwrotnie: sposób, w jaki miłuje Bóg, staje się miarą ludzkiej miłości. Ten ścisły związek między *erosem* i małżeństwem występujący w Biblii prawie nie znajduje sobie podobnych w literaturze pozabiblijnej.

Jezus Chrystus – wcielona miłość Boga

12.(...) Spojrzenie skierowane na przebity bok Chrystusa, o którym mówi św. Jan (por. 19, 37), zawiera to, co było punktem wyjścia tej Encykliki: „Bóg jest miłością” (1J 4, 8). To tu może być kontemplowana ta prawda. Wychodząc od tego można definiować czym jest miłość. Poczynając od tego spojrzenia, chrześcijanin znajduje drogę swego życia i swojej miłości.

13. Poprzez ustanowienie Eucharystii podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus nadał temu aktowi ofiary trwałą obecność. Antycypuje On swoją śmierć i zmartwychwstanie, dając już w owej godzinie swoim uczniom siebie samego w chlebie i winie, swoje ciało i swoją krew jako nową mannę (por. J 6, 31-33). Jeśli świat starożytny uważał, że w istocie prawdziwym pokarmem człowieka – tym, czym on jako człowiek żyje – jest *Logos*, odwieczna mądrość, teraz ów *Logos* stał się dla nas prawdziwie pokarmem – jako miłość. Eucharystia włącza nas w akt ofiarniczy Jezusa. Nie tylko otrzymujemy, w sposób statyczny, *Logos* wcielony, ale zostajemy włączeni w dynamikę jego ofiary. Obraz zaślubin Boga z Izraelem staje się rzeczywistością w sposób wcześniej niepojęty: to, co było przebywaniem przed Bogiem, teraz, poprzez udział w Oferze Jezusa, uczestnictwo w Jego Ciele i Jego Krwi, staje się zjednoczeniem. „Mistyka” sakramentu, której podstawą jest uniżenie się Boga ku nam, ma zupełnie inną doniosłość i prowadzi znacznie wyżej, niż mogłoby tego dokonać jakiejkolwiek mistyczne uniesienie człowieka.

14. Teraz jednak należy zwrócić uwagę na inny aspekt: „mistyka” tego sakramentu ma charakter społeczny, albowiem w komunii sakramentalnej ja zostaję zjednoczony z Panem, tak jak i wszyscy inni przyjmujący komunię. „Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba”, mówi święty Paweł (1 Kor 10, 17). Zjednoczenie z Chrystusem jest jednocześnie zjednoczeniem z wszystkimi, którym On się daje. Nie mogę mieć Chrystusa tylko dla siebie samego; mogę do Niego należeć tylko w jedności z wszystkimi, którzy już stali się lub staną się Jego. Komunia wyprowadza mnie z koncentracji na sobie samym i kieruje ku Niemu, a przez to, jednocześnie, ku jedności z wszystkimi chrześcijanami. Stajemy się „jednym ciałem” stopieni razem w jednym istnieniu. Miłość Boga i miłość bliźniego są teraz naprawdę jednym: wcielony Bóg przyciąga nas wszystkich do siebie. To pozwala zrozumieć, że *agape* staje się teraz także określeniem Eucharystii: w niej *agape* Boga przychodzi do nas cieleśnie, aby nadal działać w nas i poprzez nas. (...) Eucharystia, która nie przekłada się na miłość konkretnie praktykowaną, jest sama w sobie fragmentaryczna. Wzajemnie (...) „przykazanie” miłości staje się możliwe tylko dlatego, że nie jest jedynie wymogiem; miłość może być „przykazana” ponieważ wcześniej jest dana.

15. (...) Należy tu (...) przypomnieć w szczególny sposób wielką przypowieść o Sądzie Ostatecznym (por. Mt 25, 31-46), w której miłość staje się kryterium oceny decydującym ostatecznie o wartości lub bezwartościowości ludzkiego życia. Jezus identyfikuje się z potrzebującymi: głodnymi, spragnionymi, obcymi, nagimi, chorymi, więźniami. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Miłość Boga i miłość bliźniego łączą się w jedno: w najmniejszym człowieku spotykamy samego Jezusa, a w Jezusie spotykamy Boga.

Miłość Boga i miłość bliźniego

16. Po rozważaniach poświęconych istocie miłości i jej znaczeniu w wierze biblijnej, pozostaje podwójne praktyczne pytanie odnośnie do naszego postępowania: czy naprawdę można kochać Boga, nie widząc Go i czy można nakazać miłość? Pod adresem podwójnego przykazania miłości istnieje podwójne zastrzeżenie, które daje się słyszeć w tych pytaniach. Boga nikt nigdy nie widział – jak moglibyśmy Go kochać? Poza tym miłości nie można nakazać; jest ona ostatecznie uczuciem, które może być lub nie być, lecz które nie może być stworzone przez wolę. Pismo Święte zdaje się potwierdzać pierwszą obiekcję, kiedy mówi: „Jeśli

ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi» (1J 4, 20). Tekst ten jednak wcale nie wyklucza miłości Boga jako czegoś niemożliwego; przeciwnie, w całym kontekście cytowanego tu Pierwszego listu świętego Jana, miłość ta jest w sposób wyraźny wymagana. Podkreśla się nierozzerwalny związek między miłością Boga i miłością bliźniego. Jedna wymaga drugiej w sposób tak ścisły, że stwierdzenie o miłości Boga staje się kłamstwem, jeżeli człowiek zamyka się na bliźniego czy wręcz go nienawidzi. Przytoczony werset Janowy należy interpretować raczej w takim sensie, że miłość bliźniego jest drogą do spotkania również Boga, a zamykanie oczu na bliźniego czyni człowieka ślepym również na Boga.

17. Faktycznie, samego Boga takiego, jakim jest, nikt nigdy nie widział. Jednak Bóg nie jest dla nas całkowicie niewidzialny, nie pozostał po prostu niedostępny dla nas. Bóg pierwszy nas umiłował, mówi cytowany List Janowy (por. 4, 10) i ta miłość Boga objawiła się pośród nas, stała się widzialna, ponieważ On „zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu” (1J 4,9). Bóg stał się widzialny: w Jezusie możemy oglądać Ojca (por. J 14, 9). W rzeczywistości istnieje wiele możliwości widzenia Boga. W historii miłości, którą opowiada nam Biblia, Bóg wychodzi nam naprzeciw, próbuje nas zdobyć – aż do Ostatniej Wieczery, aż do Serca przebitego na krzyżu, aż do objawień Zmartwychwstałego i wielkich dzieł za pośrednictwem których, poprzez działanie Apostołów, przewodził rodzącemu się Kościołowi. Również w późniejszej historii Kościoła Pan nie był nieobecny: zawsze na nowo wychodzi nam naprzeciw – poprzez ludzi, w których objawia swą obecność; poprzez Słowo, w Sakramentach, w sposób szczególny w Eucharystii. W liturgii Kościoła, w jego modlitwie, w żywej wspólnocie wierzących doświadczamy miłości Boga, odczuwamy Jego obecność i tym samym uczymy się również rozpoznawać Go w naszej codzienności. On pierwszy nas ukochał i nadal nas kocha jako pierwszy; dlatego my również możemy odpowiedzieć miłością. Bóg nie nakazuje nam uczucia, którego nie możemy w sobie wzbudzić. On nas kocha, pozwala, że możemy zobaczyć i odczuć Jego miłość i z tego „pierwszeństwa” miłowania ze strony Boga może, jako odpowiedź, narodzić się miłość również w nas.

W procesie spotkania pokazuje się również wyraźnie, że miłość nie jest tylko uczuciem. Uczucia przychodzą i odchodzą. Uczucie może być cudowną iskrą rozniecającą, lecz nie jest pełnią miłości. Mówiliśmy na początku o procesie oczyszczeń i dojrzewania, przez które *eros* staje się w sposób pełny sobą, staje się miłością w całym tego słowa znaczeniu. Należy do dojrzałości miłości to, że angażuje wszystkie potencjalne możliwości człowieka i włącza, by tak rzec, człowieka w swój całokształt. Spotkanie z widzialnymi przejawami miłości Boga może wzbudzić w nas uczucie radości, jakie rodzi się z doznania, że jest się kochanym. To spotkanie wymaga jednak również zaangażowania naszej woli i naszego intelektu. Rozpoznanie Boga żyjącego jest drogą wiodącą do miłości, a „tak” naszej woli na Jego wolę łączy rozum, wolę i uczucie w ogarniający wszystko akt miłości. Jest to jednak proces, który pozostaje w ciągłym rozwoju: miłość nigdy nie jest „skończona” i spełniona; miłość zmienia się wraz z biegiem życia, dojrzewa i właśnie dlatego pozostaje wierna samej sobie. (...)

18. Dzięki temu staje się możliwa miłość bliźniego w sensie wskazanym przez Biblię, przez Jezusa. Miłość bliźniego polega właśnie na tym, że kocham w Bogu i z Bogiem również innego człowieka, którego w danym momencie może nawet nie znam lub do którego nie czuję sympatii. Taka miłość może być urzeczywistniona jedynie wtedy, kiedy jej punktem wyjścia jest intymne spotkanie z Bogiem, spotkanie, które stało się zjednoczeniem woli, a które pobudza także uczucia. Właśnie wtedy ucę się patrzeć na inną osobę nie tylko jedynie moimi oczyma i poprzez moje uczucia, ale również z perspektywy Jezusa Chrystusa. Jego przyjaciel jest moim przyjacielem. Przenikając to, co zewnętrzne w drugim człowieku, dostrzegam jego głębokie wewnętrzne oczekiwanie na gest miłości, na poświęcenie uwagi, czego nie mogę mu dać jedynie za pośrednictwem przeznaczonych do tego organizacji, akceptując to, być może, jedynie jako konieczność polityczną. Patrząc oczyma Chrystusa i mogąc dać drugiemu o wiele więcej niż to, czego konieczność widać na zewnątrz: spojrzenie miłości, którego potrzebuje. W tym właśnie przejawia się niezbędne współdziałanie między miłością Boga i miłością bliźniego, o którym mówi z takim naciskiem Pierwszy list świętego Jana. Jeżeli w moim życiu brak zupełnie kontaktu z Bogiem, mogę widzieć w innym człowieku zawsze jedynie innego i nie potrafię rozpoznać w nim obrazu Boga. Jeżeli jednak w moim życiu nie zwracam zupełnie uwagi na drugiego człowieka, starając się być jedynie „pobożnym” i wypełniać swoje

„religijne obowiązki”, oziębła się także moja relacja z Bogiem. Jest ona wówczas tylko „poprawna”, ale pozbawiona miłości. Jedynie moja gotowość do wyjścia naprzeciw bliźniemu, do okazania mu miłości, czyni mnie wrażliwym również na Boga. Jedynie służba bliźniemu otwiera mi oczy na to, co Bóg czyni dla mnie i na to, jak mnie kocha. (...)

W Rzymie, 25 grudnia roku 2005, w uroczystość Narodzenia Pańskiego, w pierwszym roku mego Pontyfikatu.

Copyright © by Libreria Editrice Vaticana

źródło: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/encykliki/deus_caritas_25122005.html

KONGREGACJA NAUKI WIARY

LIST DO BISKUPÓW KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO O WSPÓŁDZIAŁANIU MĘŻCZYZNY I KOBIETY W KOŚCIELE I ŚWIECIE

Wprowadzenie

1. Kościół, znawca tego, co ludzkie, zawsze żywi zainteresowanie tym, co dotyczy mężczyzny i kobiety. W ostatnim czasie wiele uwagi poświęcono godności kobiety, jej prawom i obowiązkom w różnych sektorach wspólnoty społecznej i kościelnej. Kościół, przyczyniając się do pogłębienia tej fundamentalnej tematyki, w szczególności przez nauczanie Jana Pawła II,¹³ staje w obecnym czasie wobec wyzwań niektórych kierunków myślenia, których tezy często nie odpowiadają autentycznym celom promowania kobiety. (...)

I. Problematyka

2. W ostatnich latach zarysowały się nowe tendencje w podejmowaniu kwestii feministycznej. Pierwsza z nich podkreśla wyrażenie sytuacji podporządkowania kobiety w celu wzbudzenia postaw kontestacyjnych. Kobieta, by być sobą, czyni się nieprzyjacielem mężczyzny. Wobec nadużyć władzy odpowiada ona strategią poszukiwania władzy. Proces ten prowadzi do rywalizacji płci, w świetle której jestestwo i rola jednej z płci są podejmowane na niekorzyść drugiej, co w konsekwencji wprowadza do antropologii zgubne pomieszenie, mające bezpośredni i nieszczęsny wpływ na strukturę rodziny.

Druga tendencja pojawia się jako konsekwencja powyższego procesu. By uniknąć hegemonii jednej czy drugiej płci, próbuje się wykreślić różnice między nimi, uznane za efekt warunków historyczno-kulturowych. W takim zrównaniu różnica cielesna, zwana *płcią*, zostaje zminimalizowana, natomiast wymiar kulturowy, zwany *rodzajem*, jest uznany za nadrzędny i pierwszorzędny. Zacieranie różnic czy dwoistości płci powoduje wielkie konsekwencje na różnych poziomach. Taka antropologia, która chciała wspierać perspektywę równouprawnienia kobiety, wyzwala ją od wszelkiego determinizmu biologicznego, w rzeczywistości zainspirowała ideologie, które promują, na przykład, podważanie wartości

¹³ Por. Jan Paweł II, Adhortacja apostolska posynodalna *Familiaris consortio* (22 listopada 1981): *AAS* 74 (1982), 81-191; List apostolski *Mulieris dignitatem* (15 sierpnia 1988): *AAS* 80 (1988), 1653-1729; *List do rodzin* (2 lutego 1994): *AAS* 86 (1994), 868-925; *List do kobiet* (29 czerwca 1995): *AAS* 87 (1995), 803-812; *Katechezy o miłości ludzkiej* (1979-1984): *Insegnamenti* II (1979) - VII (1984); Kongregacja Wychowania Katolickiego, *Wskazówki wychowawcze ku miłości ludzkiej. Podstawy edukacji seksualnej* (1 listopada 1983): *Ench. Vat.* 9, 420-456; Papieska rada ds. Rodziny, *Ludzka płciowość: prawda i znaczenie. Wskazania dla wychowania w rodzinie* (8 grudnia 1995): *Ench. Vat.* 14, 2008-2077.

rodziny w jej naturalnej cesze dwubiegunowości rodzicielskiej, to znaczy tworzonej przez ojca i matkę, zrównanie homoseksualizmu z heteroseksualizmem, nowy model seksualności polimorficznej.

3. Bezpośrednie korzenie powyższej tendencji znajdują się w kontekście kwestii feministycznej, ale jej głębszej motywacji należy szukać w dążeniu osoby ludzkiej do wyzwolenia się od swoich uwarunkowań biologicznych.¹⁴ Według tej perspektywy antropologicznej natura ludzka nie zawierałaby w sobie cech, które przynależałyby jej w sposób absolutny: każda osoba mogłaby albo nawet powinna by konstituować się według swego upodobania, ponieważ byłaby wolna od wszelkiego zdeterminowania związanego z jej istotowym ukonstytuowaniem.

Taka perspektywa ma wielorakie konsekwencje. Przede wszystkim umacnia ona tezę, według której wyzwolenie kobiety powodowałoby krytykę Pisma Świętego, które jakoby przekazało paternalistyczną koncepcję Boga opartą na kulturze zasadniczo maskulinistycznej. Po drugie owa tendencja uważałaby za nieważny i kompletnie bez znaczenia fakt, że Syn Boży przyjął naturę ludzką płci męskiej.

4. Wobec takich prądów myślowych, Kościół, oświecony wiarą w Jezusa Chrystusa, mówi raczej o *czynnym współdziałaniu* między mężczyzną i kobietą właśnie na podstawie rozpoznania ich różnicy. (...)

II. Podstawowe przesłanki antropologii biblijnej

5. Zasadniczą grupę tekstów biblijnych do przeanalizowania stanowią trzy pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju. Znajdują się one «w kontekście tej „zasady” biblijnej, według której prawda objawiona o człowieku na „obraz i podobieństwo Boga” stanowi niezmienny *fundament całej antropologii chrześcijańskiej*».¹⁵

Pierwszy fragment (*Rdz 1,1-2,4*) ukazuje moc stwórczą Słowa Boga, które dokonuje zróżnicowania w chaosie prymitywnym. (...) W tak naszkicowanym generalnym obrazie znajduje się stworzenie człowieka. «Bóg rzekł: Uczyńmy człowieka na nasz obraz, podobnego nam... Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boga go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę» (*Rdz 1,26-27*). Ludzkość jest tu przedstawiona jako zróżnicowana od pierwszego momentu swego istnienia, w relacji między mężczyzną i kobietą. Jest to ludzkość płciowa w swej naturze, która zostaje zadeklarowana jednoznacznie «obrazem Boga».

6. Drugie opowiadanie o stworzeniu (*Rdz 2,4-25*) potwierdza w niepodważalny sposób wagę różnicy płciowej. Stworzony przez Boga i umieszczony w oddanym pod jego pieczę ogrodzie, ten, który jest jeszcze określony pojęciem rodzajowym, jako *Adam*, doświadcza samotności, której obecność zwierząt nie zdoła pokonać. Potrzebuje on *pomocy*, która byłaby mu równa. To pojęcie nie oznacza roli podporządkowania, ale określa pomoc życiową.¹⁶ Celem jest w rzeczywistości pozwolić, by życie *Adama* nie zapadło się w konfrontacji sterylnej i, tym samym, śmiertelnej z samym sobą. Koniecznym jest wejście w relację z innym bytem, który byłby na jego poziomie. Tylko kobieta, stworzona z tego samego «ciała» i przepełniona tym samym misterium, daje życiu ludzkiemu przyszłość. Wyraża się to na poziomie ontologicznym w tym sensie, że stworzenie kobiety przez Boga charakteryzuje ludzkość jako rzeczywistość relacyjną. W tym spotkaniu wyłania się także słowo, po raz pierwszy otwierające usta mężczyzny w okrzyku zachwytu: «Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała» (*Rdz 2,23*).

«*Niewiasta* – napisał Ojciec Święty, odwołując się do tego tekstu z Księgi Rodzaju – jest drugim „ja” we wspólnym człowieczeństwie. Od początku [mężczyzna i kobieta] jawią się jako „jedność dwojga”, co oznacza wyjście z pierwotnej samotności człowieka, w której nie znajdował on „pomocy do siebie

¹⁴ Na temat skomplikowanej kwestii *gender*, zob. także Papieska Rada ds. Rodziny, *Rodzina, małżeństwo i «związki de facto»* (26 lipca 2000), 8; *Supplemento a L'Osservatore Romano* (22 listopada 2000), 4.

¹⁵ Jan Paweł II, List apostolski *Mulieris dignitatem* (15 sierpnia 1988), 6; *AAS* 80 (1988), 1662; por. Św. Ireneusz, *Adversus Haereses*, 5, 6, 1; 5, 16, 2-3; *SC* 153, 72-81; 216-221; Św. Grzegorz z Nysy, *De hominis opificio*, 16; *PG* 44, 180; *In Canticum homilia*, 2; *PG* 44, 805-808; Św. Augustyn, *Enarratio in Psalmum*, 4, 8; *CCL* 38, 17.

¹⁶ Hebrajskie słowo *ezer*, przetłumaczone jako *pomoc*, oznacza takie wsparcie jakie tylko jedna osoba niesie drugiej. To pojęcie nie wprowadza żadnej konotacji poddania albo instrumentalizowania, jeśli się pomyśli że także Bóg jest czasem nazywany *ezer* w stosunku do człowieka (por. *Wj* 18,4; *Pś* 9-10, 35).

podobnej” (Rdz 2,20). Czy chodzi tu tylko o „pomoc” w działaniu, w „czynieniu sobie ziemi poddaną”? (por. Rdz 1,28). Z pewnością chodzi o towarzyszkę życia, z którą mężczyzna jako z żoną może połączyć się, stając się z nią „jednym ciałem” i opuszczając swego „ojca i matkę” (por. Rdz 2,24).¹⁷

Żywotna różnica jest skierowana ku komunii i jest przeżywana w pokoju, co wyrażone jest przez nagość: «choć mężczyzna i jego żona byli nadzy, nie odczuwali wobec siebie wstydu» (Rdz 2,25). W ten sposób, ciało ludzkie, naznaczone znamieniem męskości albo żeńskości, «zawiera w sobie „od początku” atrybut „małżeński”, to znaczy *zdolność wyrażenia miłości: tej miłości właśnie, w której człowiek-osoba staje się darem* i – przez ten dar – realizuje sam sens swego bytu i swego istnienia».¹⁸ Komentując powyższe wersety Księgi Rodzaju, Ojciec Święty kontynuuje: «Przez tę swoją charakterystykę, ciało jest wyrazem ducha i, w samej tajemnicy stworzenia, jest powołane do istnienia w komunii osób, „na podobieństwo Boga”».¹⁹

W takiej perspektywie małżeńskiej wyjaśnia się sens prastarego opowiadania Księgi Rodzaju, pozwalającego zrozumieć, w jaki sposób kobieta, w swoim autentycznym i najgłębszym bycie, istnieje «dla drugiego» (por. 1Kor 11,9): jest to stwierdzenie, które, będąc dalekim od pozorów alienacji, wyraża jeden z zasadniczych aspektów podobieństwa z Bogiem Trójcą, którego Osoby, wraz z przyjściem Chrystusa, objawiają się w komunii miłości między sobą. «W „jedności dwojga”, mężczyzna i kobieta są od początku wezwani nie tylko do tego, aby istnieć „obok siebie” czy nawet „razem z sobą”, ale są też powołani do tego, *aby bytować wzajemnie jedno dla drugiego...* Tekst Księgi Rodzaju 2,18-25 wskazuje, iż małżeństwo jest pierwszym i poniekąd podstawowym wymiarem tego wezwania. Choć nie jest jedynym. Całe dzieje człowieka na ziemi urzeczywistniają się w ramach tego powołania. Na zasadzie wzajemnego bycia „dla” drugiego, w „komunii” osób, rozwija się w tych dziejach zamierzona przez Stwórcę integracja w samym człowieczeństwie (całej ludzkości) tego, co „męskie” i tego, co „kobiece”».²⁰

W pełnej pokoju wizji, która zamyka drugie opowiadanie o stworzeniu pobrzmiewa owo «bardzo dobre», które w pierwszym opowiadaniu wieńczyło stworzenie pierwszej pary ludzkiej. Tu znajduje się centrum pierwotnego planu Boga i najgłębszej prawdy o mężczyźnie i kobiecie, takich, jakimi Bóg ich pragnął i stworzył. Te pierwotne wskazania Stwórcy, choć podważone i zaciemnione przez grzech, nigdy nie będą mogły być anulowane. (...)

8. (...) Przede wszystkim należy podkreślić osobowy charakter istoty ludzkiej. «*Człowiek jest osobą, w równej mierze mężczyzną i kobietą*: oboje wszakże zostali stworzeni na obraz i podobieństwo Boga osobowego».²¹ Równa godność osób realizuje się w komplementarności fizycznej, psychologicznej i ontologicznej, dając miejsce dla harmonijnej «jedno-dwoistości» relacyjnej, którą tylko grzech i «struktury grzechu» wpisane w kulturę uczyniły potencjalnie konfliktualną. Antropologia biblijna sugeruje, aby do problemów, które na poziomie publicznym czy też prywatnym dotyczą różnicy płci, podchodzić w kontekście relacji, a nie konkurencji czy rywalizacji.

Poza tym należy podkreślić wagę i sens różnicy płci jako rzeczywistości głęboko wpisanej w mężczyznę i kobietę: «Płciowość charakteryzuje mężczyznę i kobietę nie tylko na poziomie fizycznym, ale także na poziomie psychologicznym i duchowym, znacząc każde ich wyrażenie».²² Różnica ta nie może być zredukowana do samego i nic nieznaczącego faktu biologicznego, ale jest «podstawowym elementem osobowości, jej sposobem bycia, manifestowania siebie, komunikowania z innymi, czucia, wyrażania i przeżywania miłości ludzkiej».²³ Owa zdolność miłości, znak i obraz Boga Miłości, znajduje swój wyraz w małżeńskiej cesze ciała, w którym zapisana jest męskość i żeńskość osoby ludzkiej.

¹⁷ Jan Paweł II, List apostolski *Mulieris dignitatem* (15 sierpnia 1988), 6: AAS 80 (1988), 1664.

¹⁸ Jan Paweł II, Katecheza *Człowiek-osoba staje się darem w wolności miłości* (16 stycznia 1980), 1: *Insegnamenti* III, 1 (1980), 148.

¹⁹ Jan Paweł II, Katecheza *Pożądlliwość ciała deformuje relację mężczyzna-kobieta* (23 lipca 1980), 1: *Insegnamenti* III, 2 (1980), 288.

²⁰ Jan Paweł II, List apostolski *Mulieris dignitatem* (15 sierpnia 1988), 7: AAS 80 (1988), 1666.

²¹ Tamże, 6, d.c., 1663.

²² Kongregacja Wychowania Katolickiego, *Wskazówki wychowawcze ku miłości ludzkiej. Podstawy edukacji seksualnej* (1 listopada 1983), 4: *Ench. Vat.* 9, 423.

²³ Tamże.

Jest to antropologiczny wymiar płciowości, nierozzerwalny z wymiarem teologicznym. Stworzenie ludzkie w swej jedności duszy i ciała jest od samego początku istnienia zdefiniowane przez relację z różnym-od-siebie. Ta relacja prezentuje się zawsze jako dobra i jednocześnie jako niedoskonała. Jest dobra dobrocią pierwotnej myśli Boga od pierwszej chwili stworzenia. Jest ona jednak również zafałszowana przez odwrócenie się ludzkości od Boga, mające swe źródło w grzechu. Jednakże ta niedoskonałość nie odpowiada ani autentycznemu początkowemu planowi Boga co do mężczyzny i kobiety, ani prawdzie o relacji płci. W konsekwencji ta dobra, choć zraniona relacja, potrzebuje uzdrowienia.

Jakie mogą być drogi tego uzdrowienia? Traktowanie i analizowanie problemów związanych z relacją płci jedynie przez pryzmat sytuacji skażonej przez grzech skierowałoby niechybnie myśl ku powrotowi do błędów przedstawionych powyżej. Należy więc przewyciężyć logikę grzechu i szukać drogi wyjścia, która pozwoliłaby wymazać ją z serca człowieka grzesznego. Jasne wskazanie w tym względzie jest ofiarowane w Bożej zapowiedzi Zbawiciela, w której uczestniczą «niewiasta» i jej «plemię» (por. *Rdz* 3,15). Jest to obietnica, której realizacja będzie poprzedzona długim przygotowaniem na przestrzeni dziejów.

9. (...) Wśród wielu sposobów, na jakie Bóg objawiał się swemu ludowi (por. *Hbr* 1,1), w swej długiej i cierpliwej pedagogii, istnieje także ciągłe odwołanie do tematu przymierza mężczyzny i kobiety. (...) Ta symbolika wydaje się konieczna dla zrozumienia sposobu w jaki Bóg kocha swój lud: Bóg daje się poznać jako Oblubieniec, który kocha Izraela, swą Oblubienicę. (...)

10. W Nowym Testamencie wszystkie te figury znajdują swoje wypełnienie. Z jednej strony Maryja, jako wybrana córka Syjonu, w swej żeńskości koronuje i przemienia kondycję Izraela/Małżonki, w oczekiwaniu dnia jej zbawienia. Z drugiej zaś, męskość Syna pozwala na rozpoznanie, jak Jezus przyjmuje w swej osobie wszystko to, co symbolizm starotestamentalny przypisał miłości Boga do swojego ludu, wyrażony jako miłość małżonka do jego małżonki. Figury Jezusa i Maryi, Jego Matki, nie tylko zapewniają kontynuację Starego Testamentu z Nowym, ale go przewyższają, jako że wraz z Jezusem Chrystusem objawia się – jak mówi Święty Ireneusz – «wszelka nowość». ²⁴ (...)

12. «Wy wszyscy bowiem... ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa... nie ma już mężczyzny ani kobiety», pisze św. Paweł do Galatów (3,27-28). Apostoł nie neguje w tym miejscu różnicy między mężczyzną i kobietą, którą w innym miejscu uważał za należącą do planu Boga. To, co chce powiedzieć oznacza raczej: w Chrystusie rywalizacja, nieprzyjaźń i przemoc, które wynaturzają relację mężczyzny i kobiety są możliwe do przewyciężenia i już przewyciężone. (...)

Zróznicowani od początku stworzenia i pozostający takimi na całą wieczność, mężczyzna i kobieta włączeni w misterium paschalne Chrystusa, nie postrzegają więc już więcej różnic jako motywu ich niezgody, które trzeba przewyciężyć poprzez ich negację albo przez ich spłycenie, ale jako możliwości współdziałania o które należy się troszczyć we wzajemnym poszanowaniu odrębności. Tutaj otwierają się nowe horyzonty dla zrozumienia najgłębszej godności kobiety i jej roli w społeczności ludzkiej i w Kościele.

III. Aktualność wartości kobiecych w życiu społeczności

13. Wśród podstawowych wartości związanych z konkretnym życiem kobiety jawi się to, co zostało nazwane jej «zdolnością drugiego». Wbrew pewnym prądom feministycznym, które roszczą wymagania «dla samej siebie», kobieta zachowuje bardzo silną intuicję, że to, co najlepsze w jej bycie, stanowią działania skierowane na zradzanie drugiego, jego wzrost i ochronę.

To przeświadczenia związane jest z jej zdolnością fizyczną do dawania życia. Przeżywana lub tylko potencjalna, owa zdolność jest rzeczywistością, która fundamentalnie formuje osobowość kobiecą. Pozwala jej bardzo szybko zdobyć dojrzałość, przeświadczenie o wartości życia i odpowiedzialność za nie. Rozwija w niej poczucie i szacunek dla konkretów rzeczywistości, co przeciwstawia się abstrakcji często śmiertelnej dla egzystencji osób i społeczności. To ona, wreszcie, nawet w sytuacjach najbardziej zdesperowanych, czego historia przeszłości i teraźniejszości jest świadkiem, posiada jedyną w swoim rodzaju zdolność do przeciwstawienia się przeciwnościom, do czynienia życia możliwym mimo sytuacji nawet ekstremalnych, do pielęgnowania tego odważnego poczucia przyszłości i, na koniec, do opamiętywania ze łzami wartości każdego życia ludzkiego.

²⁴ *Adversus haereses*, 4, 34, 1: SC 100, 846: «Omne novitatem attulit semetipsum afferens».

Choć macierzyństwo jest kluczowym elementem do zrozumienia kobiecej tożsamości, nie pozwala ono na traktowanie kobiety tylko z punktu widzenia biologicznej prokreacji. Można napotkać w tej kwestii poważne nadużycia, które podkreślają rozróżnienie biologiczne z punktu widzenia czysto witalistycznego, któremu często towarzyszy niebezpieczne lekceważenie kobiety. Chrześcijańskie powołanie do dziewictwa, odważne w porównaniu z tradycją starotestamentalną i wymogami wielu społeczności ludzkich, posiada pod tym względem wielką wagę.²⁵ Ono podważa radykalnie wszelkie zakusy by zredukować wizję kobietę do posłannictwa, które byłoby jedynie czysto biologicznym. Tak jak dla dziewictwa fizyczne macierzyństwo jest przypomnieniem, że nie istnieje powołanie chrześcijańskie, jak tylko w konkretnym darze z siebie dla drugiego, tak też macierzyństwo fizyczne otrzymuje od dziewictwa przywołanie o jego fundamentalnym wymiarze duchowym: nie wystarczy dać fizycznie życia, by móc mówić o prawdziwym zrodzeniu drugiego. Znaczy to, że macierzyństwo może znaleźć swoje formy pełnej realizacji także tam, gdzie nie ma fizycznej prokreacji.²⁶

W takiej perspektywie należy rozumieć niezastąpioną rolę kobiety we wszystkich aspektach życia rodzinnego i społecznego, które dotyczą relacji międzyludzkich i troski o drugiego. Ten aspekt wyraża się jasno w tym, co Jan Paweł II nazwał *geniuszem kobiety*.²⁷ Określa ono przede wszystkim aktywną obecność, opartą na zasadzie stanowczości, w rodzinie, «społeczności pierwotnej i, w pewnym sensie, „nadrzędnej”»²⁸, bo właśnie tu, ponad wszystko, formuje się oblicze całego ludu, ponieważ tu jej członkowie zdobywają podstawowe nauczanie. W rodzinie uczą się kochać na tyle, na ile są bezinteresownie kochani; uczą się szanować każdą inną osobę na tyle, na ile sami są szanowani, uczą się poznawać oblicze Boga na tyle, na ile pierwsze Jego objawienie otrzymają od matki i ojca zatroskanych o swe potomstwo. Za brak tych rodzinnych, podstawowych doświadczeń formacyjnych w każdym przypadku cierpi całe społeczeństwo i które to ze swej strony rodzi różnorodne formy przemocy. To wszystko pociąga za sobą również obecność kobiet w świecie pracy i organizacji społecznych, a także dostęp do odpowiedzialnych funkcji, które dają możliwość wpływania na polityki narodowe i promowania nowych rozwiązań problemów ekonomicznych i społecznych.

W tej kwestii nie można jednak zapomnieć, że powiązanie funkcji rodzinnej i zawodowej przyjmuje, w przypadku kobiety, cechy charakterystyczne odmienne niż w przypadku mężczyzny. Powstaje problem harmonizowania ustawodawstwa i organizacji pracy wraz z wymogami misji kobiety pośród rodziny. Nie jest to kwestia tylko natury prawnej, ekonomicznej i organizacyjnej, ale przede wszystkim kwestia mentalności, kultury i szacunku. Wymagane jest wszakże odpowiednie dowartościowanie pracy wykonywanej przez kobiety w rodzinie. W ten sposób kobiety, które same tego pragną, będą mogły ofiarować cały swój czas na pracę w domu, nie będąc przez to społecznie dyskryminowane i ekonomicznie pokrzywdzone, te natomiast, które pragną wykonywać i inne prace będą mogły to czynić w godzinach odpowiednich, bez stawiania wobec dylematu poświęcania ich życia rodzinnego albo poddając się sytuacji notorycznego *stresu*, który nie ułatwia ani równowagi osobistej, ani harmonii rodzinnej. Jak napisał Jan Paweł II, «przyniesie to chlubę społeczeństwu, jeśli – nie ograniczając wolności matki, nie dyskryminując jej psychologicznie lub praktycznie, nie pogarszając jej sytuacji w zestawieniu z innymi kobietami – umożliwi kobiecie-matce oddanie się trosce o wychowanie dzieci, odpowiednio do zróżnicowanych potrzeb ich wieku».²⁹

14. Należy pamiętać, że przywołane tu wartości feministyczne są nade wszystko wartościami ludzkimi: sytuacja człowieka, mężczyzny i kobiety, stworzonych na obraz Boga, jest jedna i niepodzielna. Tylko dlatego, że kobiety są bardziej bezpośrednio w harmonii z tymi wartościami, mogą one być przywołaniem i znakiem uprzywilejowanym. W ostatecznej analizie jednak, każdy byt ludzki, mężczyzna i kobieta, jest przeznaczony do bycia «dla drugiego». W tej perspektywie to, co nazywa się «żeńskością» jest więcej niż

²⁵ Jan Paweł II, Adhortacja apostolska posynodalna *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 16: AAS 74 (1982), 98-99.

²⁶ *Tamże*, 41, d.c., 132-133; Kongregacja Nauki Wiary, Instr. *Donum vitae* (22 lutego 1987), II, 8: AAS 80 (1988), 96-97.

²⁷ Jan Paweł II, *List do kobiet* (29 czerwca 1995), 9-10: AAS 87 (1995), 809-810.

²⁸ Jan Paweł II, *List do rodzin* (2 lutego 1994), 17: AAS 86 (1994), 906.

²⁹ Encyklika *Laborem exercens* (14 września 1981), 19: AAS 73 (1981), 627.

tylko prostym atrybutem płci żeńskiej. Słowo to oznacza w rzeczywistości fundamentalną zdolność ludzką do życia dla drugiego i dzięki drugiemu.

Promowanie kobiety w społeczeństwie musi być zrozumiane i upragnione, jako humanizacja realizowana przez wartości odkryte dzięki kobietom. Każda perspektywa, która wprowadza walkę płci jest tylko iluzją i niebezpieczeństwem: doprowadziłaby jedynie do sytuacji segregacji i rywalizacji między mężczyznami i kobietami, i promowałaby solipsyzm, który się żywi fałszywą koncepcją wolności.

Bez żadnych przesądów co do wysiłków w promowaniu praw, do których kobiety mogą dążyć w społeczeństwie i w rodzinie, te uwagi chcą skorygować tendencję, która uważałaby mężczyzn za wrogów do pokonania. Relacja mężczyzna-kobieta nie może odkrywać sobie właściwego stanu w swego rodzaju przeciwstawieniu, podejrzliwym i samoobronnym. Trzeba by ta relacja była przeżywana w pokoju i w szczęściu wzajemnej miłości.

Na poziomie bardziej konkretnym polityki społeczne – edukacyjne, rodzinne, pracownicze, dostępu do usług, uczestnictwa w społeczności cywilnej – jeśli, z jednej strony, muszą zwalczać każdą niesprawiedliwą dyskryminację płci, z drugiej, powinny umieć podejmować aspiracje i identyfikować potrzeby każdego. Obronę i promowanie równej godności i wspólnych wartości osobowych należy harmonizować z uważnym rozpoznaniem różnic i wzajemności tam, gdzie jest to wymagane dla realizacji własnego człowieczeństwa w męskości i w kobiecości. (...)

Zakończenie

17. W Jezusie Chrystusie wszystko stało się nowe (por. *Ap* 21,5). Odrodzenie w łasce nie jest jednak możliwe bez nawrócenia serc. Wpatrując się w Jezusa i wyznając go jako Pana, chodzi o rozpoznanie drogi miłości zwyciężającej grzech, do której zaprasza on swoich uczniów.

(...) Trzeba przyjąć świadectwo dane przez życie kobiet, jako objawienie wartości, bez których ludzkość zamknęłaby się w samowystarczalności, w snach o władzy i w tragedii przemocy. Także kobieta, ze swej strony, musi pozwolić się nawrócić i rozpoznać szczególne charakterystyczne wartości wielkiej zdolności miłości drugiego, jakich jej kobiecość jest nosicielką. W obu przypadkach chodzi zasadniczo o nawrócenie ludzkości do Boga w taki sposób, że mężczyzna i kobieta poznają Boga jako ich «pomoc», jako Stwórcę pełnego łagodności i jako Odkupiciela, który «tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał» (*J* 3,16). (...)

Tylko tak może wyłonić się w każdym mężczyźnie i w każdej kobiecie, w każdym według łaski właściwej stanowi, ten «obraz Boga» który jest Jego świętą podobizną i którym są naznaczeni (por. *Rdz* 1,27). Tylko tak ludzkość może odnaleźć drogę pokoju i zachwyty, których świadkiem jest tradycja biblijna w wersach Pieśni nad pieśniami w obrazie świętowania jedynej radości i ciałem, i sercem. (...)

Jego Świątobliwość Jan Paweł II, w czasie audyencji udzielonej niżej podpisanemu Kardynałowi Prefektowi, zatwierdził niniejszy List, uchwalony na zebraniu plenarnym Kongregacji Nauki Wiary, i nakazał jego opublikowanie.

Rzym, w siedzibie Kongregacji Nauki Wiary, 31 maja 2004 r., w Święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny.

+ Joseph Kard. Ratzinger

Prefekt

+ Angelo Amato, SDB

Arcybiskup tytularny Sila

Sekretarz

Copyright © by Polish Bishops Conference

źródło: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WR/kongregacje/kdwiary/kobieta_31052004.html

Jan Paweł II

ENCYKLIKA CENTESIMUS ANNUS

Do czcigodnych braci w episkopacie, do kapłanów i rodzin zakonnych, do wiernych Kościoła katolickiego i wszystkich ludzi dobrej woli w setną rocznicę encykliki

Rerum novarum

Wprowadzenie

3. (...) Obecnie pragnę zaproponować „odczytanie na nowo” encykliki Papieża Leona XIII, zachęcając do „spojrzenia wstecz”, to jest na jej tekst, aby sobie uświadomić bogactwo sformułowanych w niej fundamentalnych zasad, dotyczących rozwiązywania kwestii robotniczej. Ale zachęcam też do „spojrzenia dokoła”, na „rzeczy nowe”, które nas otaczają i w których jesteśmy – by tak rzec – zanurzeni, a które znacznie różnią się od „rzeczy nowych”, charakteryzujących ostatnie dziesięciolecie ubiegłego wieku. Zachęcam wreszcie do „spojrzenia w przyszłość”, w której już dostrzegamy trzecie tysiąclecie ery chrześcijańskiej, pełne niewiadomych, ale też wiele obiecujące. Te niewiadome i te nadzieje wpływają na naszą wyobraźnię i zmysł twórczy, a jednocześnie uświadamiają nam, że jako uczniowie „jedynego Nauczyciela”, Chrystusa (por. Mt 23, 8), mamy obowiązek wskazywać drogę, głosić prawdę i przekazywać życie, którym On jest (por. J 14, 6). (...)

Rozdział II

Ku „rzeczom nowym” naszych czasów

13. (...) Z chrześcijańskiej koncepcji osoby wypływa natomiast w sposób konieczny właściwa wizja społeczeństwa. Według *Rerum novarum* i całej nauki społecznej Kościoła, wyrazem społecznej natury człowieka nie jest jedynie Państwo, ale także różne grupy pośrednie, poczynając od rodziny, a kończąc na wspólnotach gospodarczych, społecznych, politycznych i kulturalnych, które jako przejaw tejże ludzkiej natury posiadają – zawsze w ramach dobra wspólnego – swą własną autonomię. To właśnie nazwałem „podmiotowością” społeczeństwa, która wraz z podmiotowością jednostki, została unicestwiona przez „socjalizm realny”³⁰. (...)

15. Encyklika *Rerum novarum* przeciwstawia się upaństwowieniu środków produkcji, które uczyniłoby z każdego obywatela jeden z trybów maszyny Państwa. Równie zdecydowanie poddaje krytyce koncepcję Państwa pozostawiającego dziedzinę gospodarki całkowicie poza zasięgiem swego zainteresowania i oddziaływania. Niewątpliwie istnieje sfera uzasadnionej autonomii gospodarki, w którą Państwo nie powinno ingerować. Ma ono jednak obowiązek określania ram prawnych, wewnątrz których rozwijają się relacje gospodarcze, i w ten sposób stworzenia podstawowych warunków wolnej ekonomii, która zakłada pewną równość pomiędzy stronami, tak że jedna z nich nie może być na tyle silniejsza od drugiej, by ją praktycznie zniewolić³¹.

W tej dziedzinie encyklika *Rerum novarum* wskazuje drogę właściwych reform, które przywróciłyby pracy jej godność wolnej działalności człowieka. Wymagają one przyjęcia odpowiedzialności przez społeczeństwo i państwo, przede wszystkim w celu obrony pracownika przed widmem bezrobocia. Historycznie zostało to urzeczywistnione na dwa prowadzące do zbliżonych rezultatów sposoby: przez politykę gospodarczą, mającą na celu zapewnienie równowagi wzrostu i stworzenie warunków pełnego zatrudnienia oraz przez ubezpieczenie społeczne bezrobotnych i politykę przekwalifikowania zawodowego, która ułatwia przepływ pracowników z sektorów przechodzących kryzys do innych, rozwijających się pomyślnie.(...)

³⁰ Por. Enc. *Sollicitudo rei socialis*, 15. 28, s. 530; 548 nn.

³¹ Por. Enc. *Rerum novarum*, s. 121-125.

Rozdział III

Rok 1989

22. (...) Z (...) procesu historycznego wyłoniły się nowe formy demokracji, których kruche jeszcze struktury polityczne i społeczne pozwalają żywić nadzieję na przemiany, choć obciążone są hipoteką wielu jaskrawych niesprawiedliwości i krzywd, a także zrujnowaną gospodarką i głębokimi konfliktami społecznymi. (...) Modłę się, aby [Bóg] wspierał (...) wszystkie wysiłki zmierzające do budowania lepszej przyszłości. Odpowiedzialność za to spoczywa nie tylko na obywatelach poszczególnych krajów, ale na wszystkich chrześcijanach i ludziach dobrej woli. Chodzi o to, by ukazać, że złożone problemy tych narodów można rozwiązać metodą dialogu i solidarności, a nie walką czy wojną zmierzającą do zniszczenia przeciwnika. (...)

25. Wydarzenia roku 1989 są przykładem zwycięstwa woli dialogu i ducha ewangelicznego w zmaganiach z przeciwnikiem, który nie czuje się związany zasadami moralnymi: są zatem przestrożą dla tych, którzy w imię realizmu politycznego chcą usunąć z areny politycznej prawo i moralność. Nie ulega wątpliwości, że walka, która doprowadziła do przemian roku 1989, wymagała wielkiej przytomności umysłu, umiarkowania, cierpienia i ofiar. W pewnym sensie zrodziła się ona z modlitwy i z pewnością byłaby nie do pomyślenia bez nieograniczonego zaufania Bogu, który jest Panem historii i sam kształtuje serce człowieka. (...)

Nie można jednak pomijać niezliczonych uwarunkowań, w których urzeczywistnia się wolność pojedynczego człowieka: to prawda, że wpływają one na wolność, ale nie determinują jej do końca; ułatwiają albo utrudniają korzystanie z niej, ale nie mogą jej zniszczyć. Lekceważenie natury człowieka, stworzonego dla wolności, jest nie tylko niedozwolone z punktu widzenia etycznego, ale i praktycznie niemożliwe. Gdzie organizacja społeczeństwa ogranicza czy wręcz eliminuje sferę wolności, przysługującej obywatelom, tam życie społeczne ulega stopniowemu rozkładowi i zamiera.

(...) Człowiek dąży do dobra, ale jest również zdolny do zła; potrafi wznieść się ponad swoją doraźną korzyść, pozostając jednak do niej przywiązany. Porządek społeczny będzie tym trwalszy, im w większej mierze będzie uwzględniał ten fakt i nie będzie przeciwstawiał korzyści osobistej interesowi społeczeństwa jako całości, a raczej szukać będzie sposobów ich owocnej koordynacji. W istocie, tam gdzie indywidualny zysk jest przemocą zniesiony, zastępuje się go ciężkim systemem biurokratycznej kontroli, który pozbawia człowieka inicjatywy i zdolności twórczej. Gdy ludzie sądzą, że posiadli tajemnice doskonałej organizacji społecznej, która eliminuje zło, sądzą także, iż mogą stosować wszelkie środki, także przemoc czy kłamstwo, by ją urzeczywistnić. Polityka staje się wówczas „świecką religią”, która łudzi się, że buduje w ten sposób raj na ziemi. Żadnego jednak wyposażonego w organizację polityczną społeczeństwa, które posiada własną autonomię i prawa³², nie można nigdy mylić z Królestwem Bożym. Ewangeliczna przypowieść o dobrym nasieniu i chwacie (por. Mt 13, 24-30. 36-43) uczy nas, że jedynie Bóg może oddzielać tych, którzy należą do Królestwa, od tych, którzy należą do Złego, i że tego rodzaju sąd będzie miał miejsce na końcu czasów. Roszcząc sobie prawo do formułowania tego sądu już teraz, człowiek stawia siebie na miejscu Boga i sprzeciwia się Jego cierpliwości. (...)

29. Rozwoju nie należy ponadto pojmować w znaczeniu wyłącznie gospodarczym, ale w sensie integralnie ludzkim³³. Jego celem nie jest tylko zrównanie poziomu życia wszystkich narodów z poziomem, który dziś osiągnęły kraje najbogatsze, ale tworzenie solidarną pracą życia bardziej godnego, konkretne przyczynianie się do umocnienia godności i rozwoju uzdolnień twórczych każdej poszczególniej osoby, jej zdolności do odpowiedzi na własne powołanie, a więc na zawarte w nim Boże wezwanie. Szczytem rozwoju jest zatem możliwość korzystania z prawa-obowiązku szukania Boga, poznawania Go i życia zgodnie z tym poznaniem³⁴. W ustrojach totalitarnych i autokratycznych została doprowadzona do ostateczności zasada pierwszeństwa siły przed rozsądkiem. Zmuszono człowieka do poddania się światopoglądowi narzuconemu siłą, a nie wypracowanemu przez wysiłek własnego rozumu i korzystanie z własnej wolności.

³² Por. Konst. duszp. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 36. 39.

³³ Por. Enc. *Sollicitudo rei socialis*, 27-28, s. 547-550, PAWEŁ VI, Enc. *Populorum progressio*, 43-44, s. 278 n.

³⁴ Por. Enc. *Sollicitudo rei socialis*, 29-31, s. 550-556.

Należy tę zasadę odwrócić i uznać w całości *prawa ludzkiego sumienia*, związanego tylko prawdą, czy to naturalną, czy też objawioną. Uznanie tych praw stanowi pierwszą zasadę wszelkiego porządku politycznego prawdziwie wolnego³⁵.

Tę zasadę trzeba potwierdzić z wielu powodów:

- a. dlatego, że występujące w różnych formach totalitaryzm i autokratyzm nie zostały jeszcze całkowicie przewyciężone, a nawet istnieje niebezpieczeństwo, że odżyją na nowo: wymaga to wytężonej współpracy i solidarności wszystkich krajów;
- b. dlatego, że w krajach rozwiniętych prowadzi się niekiedy przesadną propagandę wartości czysto utylitarnych, rozbudzając instynkty i niepohamowaną chęć natychmiastowego zaspokojenia wszystkich pragnień, co utrudnia uznanie i poszanowanie hierarchii prawdziwych wartości ludzkiej egzystencji;
- c. dlatego, że w niektórych krajach pojawiają się nowe formy fundamentalizmu religijnego, który w sposób zawoalowany czy nawet otwarcie uniemożliwia mniejszościom wyznaniowym pełne korzystanie z przysługujących im praw obywatelskich czy religijnych, utrudniając im udział w życiu kulturalnym, ograniczając prawo Kościoła do przepowiadania Ewangelii i prawo ludzi słuchających tego przepowiadania do przyjęcia go i nawrócenia się do Chrystusa. Żaden autentyczny postęp nie jest możliwy bez poszanowania naturalnego i pierwotnego prawa człowieka do poznania prawdy i kierowania się nią w życiu. Z prawem tym wiąże się inne, będące jego zastosowaniem i pogłębieniem, mianowicie prawo do odkrycia i przyjęcia w sposób wolny Jezusa Chrystusa, który jest prawdziwym dobrem człowieka³⁶.

Rozdział IV

Własność prywatna i powszechne przeznaczenie dóbr

30. W encyklice *Rerum novarum* Leon XIII twierdził stanowczo, przytaczając różne argumenty, w opozycji do socjalizmu jego czasów, że prawo do własności prywatnej ma charakter naturalny³⁷. Tego prawa, podstawowego dla autonomii i rozwoju osoby, Kościół nieustannie bronił aż po dzień dzisiejszy. Kościół naucza też, że posiadanie dóbr nie jest prawem absolutnym, ale jako prawo ludzkie ze swej natury jest ograniczone. (...)

32. (...) Współczesna *ekonomia przedsiębiorstwa* zawiera aspekty pozytywne, których korzeniem jest wolność osoby, wyrażająca się w wielu dziedzinach, między innymi w dziedzinie gospodarczej. Ekonomia bowiem jest jedną z dziedzin wielorakiej ludzkiej działalności i podobnie jak w każdej z nich obowiązuje w niej prawo do wolności oraz obowiązek odpowiedzialnego z niej korzystania. Trzeba tu jednak podkreślić specyficzne różnice pomiędzy tymi tendencjami współczesnego społeczeństwa a tendencjami występującymi w społeczeństwie przeszłości nawet niedawnej. Niegdyś decydującym czynnikiem produkcji była *ziemia*, a później *kapitał*, rozumiany jako wyposażenie w maszyny i dobra służące jako narzędzie, dziś zaś czynnikiem decydującym w coraz większym stopniu jest *sam człowiek*, to jest jego zdolności poznawcze, wyrażające się w przygotowaniu naukowym, zdolności do uczestniczenia w solidarnej organizacji, umiejętność wyczuwania i zaspokajania potrzeb innych ludzi.

33. Należy jednak ostrzec oraz ujawnić niebezpieczeństwa i problemy związane z tego rodzaju procesem. Istotnie, wielu, może nawet znaczna większość ludzi, nie rozporządza takimi narzędziami, które pozwoliłyby im rzeczywiście i w sposób godny przeniknąć do wnętrza systemu przedsiębiorstwa, w którym praca zajmuje miejsce centralne. Nie jest dla nich dostępne zdobycie podstawowych wiadomości, które pozwoliłyby im wyrazić ich zdolność tworzenia i rozwinąć swe możliwości. Nie mają oni możliwości wejścia w układ znajomości i wzajemnych powiązań, które by im pozwoliły cieszyć się uznaniem i wykorzystać posiadane przymioty. Krótko mówiąc, są oni, jeśli nie wyzyskiwani, to w znacznej mierze pozostawieni na marginesie, i rozwój gospodarczy dokonuje się, rzecz można, ponad ich głowami (...) Ci, którzy nie potrafią dotrzymać

³⁵ Por. Akt z Helsinek i Porozumienie z Wiednia; LEON XIII, Enc. *Libertas praestantissimum*, s. 215-217.

³⁶ Por. Enc. *Redemptoris missio* (7 grudnia 1990), 7, *L'Osservatore Romano*, z 23 stycznia 1991.

³⁷ Por. Enc. *Rerum novarum*, s. 99-107; 131-133.

kroku postępowi czasu, łatwo mogą znaleźć się na marginesie, a wraz z nimi ludzie starzy, młodzież nieumiejąca włączyć się w pełni w życie społeczeństwa i w ogóle jednostki najsłabsze i tak zwany Czwarty Świat. Również sytuacja kobiety w tych warunkach nie jest bynajmniej łatwa.

34. Wydaje się, że zarówno wewnątrz poszczególnych narodów, jak i w relacjach międzynarodowych *wolny rynek* jest najbardziej skutecznym narzędziem wykorzystania zasobów i zaspokajania potrzeb. Dotyczy to jednak tylko tych potrzeb, za których zaspokojenie można zapłacić, to jest które dysponują siłą nabywczą, i tych zasobów, które „nadają się do sprzedania”, czyli mogą uzyskać odpowiednią cenę. Istnieją jednak liczne ludzkie potrzeby, które nie mają dostępu do rynku. W imię sprawiedliwości i prawdy nie wolno dopuścić do tego, aby podstawowe ludzkie potrzeby pozostały niezaspokojone i do wyniszczenia z tego powodu ludzkich istnień. Konieczne jest też udzielenie ludziom potrzebującym pomocy w zdobywaniu wiedzy, we włączaniu się w system wzajemnych powiązań, w rozwinięciu odpowiednich nawyków, które pozwolą im lepiej wykorzystać własne zdolności i zasoby. Ważniejsze niż logika wymiany równowartości i niż różne formy sprawiedliwości, które się z tym wiążą, jest to, *co należy się człowiekowi, ponieważ jest człowiekiem*, ze względu na jego wzniosłą godność. (...)

35. Otwierają się tu wielkie i bogate *możliwości zaangażowania oraz walki* w imię sprawiedliwości dla związków zawodowych i innych organizacji pracowniczych, które bronią praw ludzi pracy i ochraniają ich podmiotowość, spełniając jednocześnie istotną funkcję kulturową. Należy umożliwić pracownikom uczestniczenie w sposób bardziej pełny i godny w życiu Narodu i wspierać ich w procesie rozwoju.

W tym sensie słusznie można mówić o walce z ustrojem gospodarczym rozumianym jako system zabezpieczający absolutną dominację kapitału oraz własności narzędzi produkcji i ziemi nad podmiotowością i wolnością pracy człowieka³⁸. W walce z tym systemem, modelem alternatywnym nie jest system socjalistyczny, który w rzeczywistości okazuje się kapitalizmem państwowym, lecz *społeczeństwo, w którym istnieją: wolność pracy, przedsiębiorczość i uczestnictwo*. Tego rodzaju społeczeństwo nie przeciwstawia się wolnemu rynkowi, ale domaga się, by poprzez odpowiednią kontrolę ze strony sił społecznych i państwa było zagwarantowane zaspokojenie podstawowych potrzeb całego społeczeństwa.

Kościół uznaje pozytywną *rolę zysku* jako wskaźnika dobrego funkcjonowania przedsiębiorstwa: gdy przedsiębiorstwo wytwarza zysk, oznacza to, że czynniki produkcyjne zostały właściwie zastosowane a odpowiadające im potrzeby ludzkie – zaspokojone. Jednakże zysk nie jest jedynym wskaźnikiem dobrego funkcjonowania przedsiębiorstwa. Może się zdarzyć, że mimo poprawnego rachunku ekonomicznego, ludzie, którzy stanowią najcenniejszy majątek przedsiębiorstwa, są poniżani i obraża się ich godność. Jest to nie tylko moralnie niedopuszczalne, lecz na dłuższą metę musi też negatywnie odbić się na gospodarczej skuteczności przedsiębiorstwa. Celem zaś przedsiębiorstwa nie jest po prostu wytwarzanie zysku, ale samo jego istnienie jak u *wspólnoty ludzi*, którzy na różny sposób zdążają do zaspokojenia swych podstawowych potrzeb i stanowią szczególną grupę służącą całemu społeczeństwu. Zysk nie jest jedynym regulatorem życia przedsiębiorstwa; obok niego należy brać pod uwagę *czynniki ludzkie i moralne*, które z perspektywy dłuższego czasu okazują się przynajmniej równie istotne dla życia przedsiębiorstwa. (...)

40. Do obowiązków Państwa należy troska o obronę i zabezpieczenie takich dóbr zbiorowych jak środowisko naturalne i środowisko ludzkie, których ochrony nie da się zapewnić przy pomocy zwykłych mechanizmów rynkowych. Jak w czasach dawnego kapitalizmu na państwie spoczywał obowiązek obrony podstawowych praw pracy, tak teraz wobec nowego kapitalizmu na Państwie i całym społeczeństwie spoczywa obowiązek *obrony dóbr zbiorowych*, stanowiących między innymi ramy wyznaczające jedyną przestrzeń, w której człowiek może w uprawniony sposób realizować własne, indywidualne cele.

Stanowi to nowe ograniczenie rynku: istnieją potrzeby zbiorowe i jakościowe, których nie da się zaspokoić za pośrednictwem jego mechanizmów. Istnieją ważne wymogi ludzkie, które wymykają się jego logice. Istnieją dobra, których ze względu na ich naturę nie można i nie należy sprzedawać i kupować. Niewątpliwie mechanizmy rynkowe niosą pewne korzyści: m.in. służą lepszemu wykorzystaniu zasobów, ułatwiają wymianę produktów, a zwłaszcza w centrum zainteresowania umieszczają wolę i upodobania osoby ludzkiej, umożliwiając jej w chwili zawierania kontraktu spotkanie z wolą i upodobaniami innej

³⁸ Por. Enc. *Laborem exercens*, 7, s. 592-594.

osoby. Wiąże się z nimi jednak niebezpieczeństwo przyjęcia wobec rynku postawy „bałwochwalczej”, niebiorącej pod uwagę istnienia dóbr, które ze swej natury nie mogą być zwykłymi towarami. (...)

42. Wróćmy teraz do początkowego pytania: czy można powiedzieć, że klęska komunizmu oznacza zwycięstwo kapitalizmu jako systemu społecznego i że ku niemu winny zmierzać kraje, które podejmują dzieło przebudowy gospodarczej i społecznej? (...)

Odpowiedź jest oczywiście złożona. Jeśli mianem „kapitalizmu” określa się system ekonomiczny, który uznaje zasadniczą i pozytywną rolę przedsiębiorstwa, rynku, własności prywatnej i wynikającej z niej odpowiedzialności za środki produkcji, oraz wolnej ludzkiej inicjatywy w dziedzinie gospodarczej, na postawione wyżej pytanie należy z pewnością odpowiedzieć twierdząco, choć może trafniejsze byłoby tu wyrażenie „ekonomia przedsiębiorczości”, „ekonomia rynku” czy po prostu „wolna ekonomia”. Ale jeśli przez „kapitalizm” rozumie się system, w którym wolność gospodarcza nie jest ujęta w ramy systemu prawnego, wręczającego ją w służbę integralnej wolności ludzkiej i traktującego jako szczególny wymiar tejże wolności, która ma przede wszystkim charakter etyczny i religijny, to wówczas odpowiedź jest zdecydowanie przecząca. (...)

Rozdział V

Państwo i kultura

44. Leon XIII wiedział, że do zapewnienia normalnego rozwoju ludzkich działań, zarówno duchowych, jak i materialnych, jedno i drugie bowiem są niezbędne, konieczna jest *zdrowa teoria Państwa*³⁹. Dlatego w jednym z punktów encykliki *Rerum novarum* przedstawia on organizację społeczeństwa opartą na trzech władzach – prawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej – co w tamtych czasach było nowością w nauczaniu Kościoła⁴⁰. Ten porządek odzwierciedla realistyczną wizję społecznej natury człowieka, która wymaga odpowiedniego prawodawstwa dla ochrony wolności wszystkich. Dlatego jest wskazane, by każda władza była równoważona przez inne władze i inne zakresy kompetencji, które by ją utrzymywały we właściwych granicach. Na tym właśnie polega zasada „państwa praworządnego”, w którym najwyższą władzę ma prawo, a nie samowola ludzi. (...)

46. Kościół docenia demokrację jako system, który zapewnia udział obywateli w decyzjach politycznych i rządzonym gwarantuje możliwość wyboru oraz kontrolowania własnych rządów, a także – kiedy należy to uczynić – zastępowania ich w sposób pokojowy innymi⁴¹. Nie może zaś demokracja sprzyjać powstawaniu wąskich grup kierowniczych, które dla własnych partykularnych korzyści albo dla celów ideologicznych przywłaszczają sobie władzę w państwie.

Autentyczna demokracja możliwa jest tylko w Państwie prawnym i w oparciu o poprawną koncepcję osoby ludzkiej. Wymaga ona spełnienia koniecznych warunków, jakich wymaga promocja zarówno poszczególnych osób, przez wychowanie i formację w duchu prawdziwych ideałów, jak i „podmiotowości” społeczeństwa, przez tworzenie struktur uczestnictwa oraz współodpowiedzialności. Dziś zwykło się twierdzić, że filozofia i postawą odpowiadającą demokratycznym formom polityki są agnostycyzm i sceptyczny relatywizm, ci zaś, którzy żywią przekonanie, że znają prawdę, i zdecydowanie za nią idą, nie są, z demokratycznego punktu widzenia, godni zaufania, nie godzą się bowiem z tym, że o prawdzie decyduje większość, czy też, że prawda się zmienia w zależności od zmiennej równowagi politycznej. W związku z tym należy zauważyć, że w sytuacji, w której nie istnieje żadna ostateczna prawda, będąca przewodnikiem dla działalności politycznej i nadająca jej kierunek, łatwo o instrumentalizację idei i przekonań dla celów, jakie stawia sobie władza. Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm.

Kościół nie zamyka bynajmniej oczu na niebezpieczeństwo fanatyzmu czy fundamentalizmu tych ludzi, którzy w imię ideologii uważającej się za naukową albo religijną czują się uprawnieni do narzucania innym własnej koncepcji prawdy i dobra. *Prawda chrześcijańska* do tej kategorii nie należy. Nie będąc ideologią,

³⁹ Por. Enc. *Rerum novarum*, s. 126-128.

⁴⁰ *Tamże*, s. 121 n.

⁴¹ Por. *tamże*, 29; PIUS XII, Bożonarodzeniowe orędzie radiowe z 24 grudnia 1944; AAS 37 (1945), 10-20

wiara chrześcijańska nie sądzi, by mogła ująć w sztywny schemat tak bardzo różnorodną rzeczywistość społeczno-polityczną i uznaje, że życie ludzkie w historii realizuje się na różne sposoby, które bynajmniej nie są doskonałe. Tak więc metodą Kościoła jest poszanowanie wolności przy niezmiennym uznawaniu transcendentnej godności osoby ludzkiej⁴².

Wolność jednak w pełni jest dowartościowana jedynie poprzez przyjęcie prawdy: w świecie bez prawdy wolność traci swoją treść, a człowiek zostaje wystawiony na pastwę namiętności i uwarunkowań jawnych lub ukrytych. Chrześcijanin żyje wolnością (por. J 8, 31-32) i służy jej zgodnie z misyjną naturą swego powołania, ofiarowując innym prawdę, którą sam poznał. W dialogu z innymi ludźmi, baczny na każdy fragment prawdy, obecny w konkretnym życiu i w kulturze poszczególnych osób oraz Narodów, nie przestaje potwierdzać tego, co poznał dzięki wierze i właściwemu używaniu rozumu⁴³.

47. Po upadku totalitaryzmu komunistycznego i wielu innych ustrojów totalitarnych i tak zwanych systemów „bezpieczeństwa narodowego”, obserwuje się dzisiaj dominację – co prawda nie wolną od sprzeczności – ideału demokratycznego, który łączy się z zainteresowaniem i troską o prawa człowieka. Właśnie dlatego te narody, które reformują swoje systemy, muszą demokracji zapewnić autentyczne i mocne fundamenty poprzez wyraźne uznanie tych praw⁴⁴. Wśród zasadniczych należy przede wszystkim wymienić prawo do życia, którego integralną częścią jest prawo do wzrastania pod sercem matki od chwili poczęcia; prawo do życia w zjednoczonej wewnętrznie rodzinie i w środowisku moralnym sprzyjającym rozwojowi osobowości; prawo do rozwijania własnej inteligencji i wolności w poszukiwaniu i poznawaniu prawdy; prawo do uczestniczenia w pracy dla doskonalenia dóbr ziemi i zdobycia środków utrzymania dla siebie i swych bliskich; prawo do swobodnego założenia rodziny oraz przyjęcia i wychowania dzieci, dzięki odpowiedzialnemu realizowaniu własnej płciowości. Źródłem i syntezą tych praw jest w pewnym sensie wolność religijna, rozumiana jako prawo do życia w prawdzie własnej wiary i zgodnie z transcendentną godnością własnej osoby⁴⁵.

Także w krajach, gdzie obowiązują demokratyczne formy rządów, prawa te nie zawsze w pełni są respektowane. Odnosi się to nie tylko do gorszącej sprawy sztucznych poronień, ale również do różnych aspektów kryzysu systemów demokratycznych, które niekiedy, jak się wydaje, zatraciły zdolność podejmowania decyzji zgodnych z dobrem wspólnym. Niekiedy postulaty społeczeństwa rozpatruje się nie przy użyciu kryteriów sprawiedliwości i moralności, ale raczej biorąc pod uwagę siłę wyborczą lub finansową stojących za nimi grup. Tego rodzaju odstępstwa od zasad moralności politycznej prowadzą z czasem do zniechęcenia i apatii, a w konsekwencji do zaniku zaangażowania politycznego i ducha obywatelskiego ludności, która czuje się poszkodowana i zawiedziona. Wynika stąd coraz większa niezdolność do włączania korzyści partykularnych w konsekwentny obraz dobra wspólnego, które nie jest zwykłą sumą korzyści partykularnych, ale wymaga ich oceny i pogodzenia w oparciu o sprawiedliwą hierarchię wartości i w ostatecznym rozrachunku, o właściwe zrozumienie godności i praw osoby⁴⁶. (...)

48. Te ogólne rozważania także rzucają światło na rolę Państwa w dziedzinie gospodarki. Działalność gospodarcza, zwłaszcza w zakresie gospodarki rynkowej, nie może przebiegać w próżni instytucjonalnej, prawnej i politycznej. Przeciwnie, zakłada ona poczucie bezpieczeństwa w zakresie gwarancji indywidualnej wolności i własności, a ponadto stabilność pieniądza oraz istnienie sprawnych służb publicznych. Naczelnym zadaniem Państwa jest więc zagwarantowanie tego bezpieczeństwa, tak by człowiek, który pracuje i wytwarza, mógł korzystać z owoców tej pracy, a więc znajdował bodziec do wykonywania jej skutecznie i uczciwie. Brak tego poczucia bezpieczeństwa, towarzysząca mu korupcja władz publicznych i mnożenie się niewłaściwych źródeł wzbogacenia i łatwych zysków opartych na działaniach nielegalnych czy po prostu spekulacji, jest dla rozwoju i dla porządku gospodarczego jedną z głównych przeszkód.

Kolejną funkcją Państwa jest czuwanie nad realizowaniem praw ludzkich w dziedzinie gospodarczej

⁴² Por. Dekl. o wolności religijnej *Dignitatis humanae*.

⁴³ Por. Enc. *Redemptoris missio*, 11: *L'Osservatore Romano*, 23 stycznia 1991.

⁴⁴ Por. Enc. *Redemptor hominis*, 17, s. 270-272.

⁴⁵ Por. Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 1988, s. 1572-1580; Orędzie na Światowy Dzień Pokoju 1991: *L'Osservatore Romano*, 19 grudnia 1990; SOBÓR WAT. II, Dekl. o wolności religijnej *Dignitatis humanae*, 1-2.

⁴⁶ Konst. duszp. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 26.

i kierowanie nim; tu jednak główna odpowiedzialność spoczywa nie na Państwie, ale na poszczególnych ludziach oraz na różnych grupach i zrzeszeniach, z których się składa społeczeństwo. Państwo nie byłoby w stanie bezpośrednio zapewnić prawa do pracy wszystkim obywatelom bez narzucenia sztywnej dyscypliny całemu życiu gospodarczemu i stłumienia wolnej inicjatywy jednostek, co jednak nie oznacza, że nie ma ono żadnej kompetencji w tej dziedzinie, jak utrzymywali zwolennicy zupełnej eliminacji reguł z dziedziny gospodarczej. Co więcej, obowiązkiem Państwa jest popieranie działalności przedsiębiorstw poprzez tworzenie warunków zapewniających możliwości pracy, dostarczanie bodźców tam, gdzie owa działalność jest niewystarczająca, albo przez udzielanie pomocy w chwilach kryzysu.

Państwo ma również prawo interweniować wówczas, gdy szczególne sytuacje wywołane przez istnienie monopolu powodują zahamowania czy stwarzają przeszkody dla rozwoju. Jednak oprócz funkcji harmonizowania rozwoju i kierowania nim, Państwo, w sytuacjach wyjątkowych, może spełniać także *funkcje zastępcze*, wtedy mianowicie, gdy zbyt słabe lub dopiero się tworzące sektory społeczne lub organizacje przedsiębiorstw nie są przystosowane do swych zadań. Te zastępcze interwencje, usprawiedliwione pilnymi potrzebami wiążącymi się z dobrem wspólnym, powinny być, w miarę możliwości, ograniczone w czasie, by nie odbierać na stałe wspomnianym sektorom i organizacjom przedsiębiorstw właściwych im kompetencji oraz nadmiernie nie poszerzać zakresu interwencji Państwa ze szkodą dla wolności, tak gospodarczej, jak i obywatelskiej.

Byliśmy w ostatnich latach świadkami znacznego poszerzenia zakresu tego rodzaju interwencji, co doprowadziło do powstania w pewnym sensie nowego typu Państwa – „Państwa dobrobytu”. Rozwój ten w niektórych Państwach miał na celu sprostanie licznym koniecznościom i potrzebom i zaradzić ubóstwu i brakom niegodnym osoby ludzkiej. Nie obeszło się jednak bez przesady i nadużyć, które, zwłaszcza w ostatnich latach, spowodowały ostre krytyki „Państwa dobrobytu”, określanego jako „Państwo opiekuńcze”. niesprawności i niedostatki w Państwie opiekuńczym wynikają z nieodpowiedniego rozumienia właściwych Państwu zadań. Także w tej dziedzinie winna być przestrzegana *zasada pomocniczości*, która głosi, że społeczność wyższego rzędu nie powinna ingerować w wewnętrzne sprawy społeczności niższego rzędu, pozbawiając ją kompetencji, lecz raczej winna wspierać ją w razie konieczności i pomóc w koordynacji jej działań z działaniami innych grup społecznych, dla dobra wspólnego⁴⁷.

Interweniując bezpośrednio i pozbawiając społeczeństwo odpowiedzialności, Państwo opiekuńcze powoduje utratę ludzkich energii i przesadny wzrost publicznych struktur, w których – przy ogromnych kosztach – raczej dominuje logika biurokratyczna, aniżeli troska o to, by służyć korzystającym z nich ludziom. Istotnie, wydaje się, że lepiej zna i może zaspokoić potrzeby ten, kto styka się z nimi z bliska i kto czuje się bliższym człowieka potrzebującego. Przy tym często pewnego rodzaju potrzeby wymagają odpowiedzi wykraczającej poza porządek tylko materialny, takiej mianowicie, która potrafi wyjść naprzeciw głębszym potrzebom ludzkim. Należy tu pomyśleć o sytuacji uchodźców, emigrantów, osób starych lub chorych i o tylu innych osobach wymagających opieki, jak choćby narkomani; ludziom tym skutecznie może pomóc tylko ten, kto oprócz koniecznego leczenia zaofiaruje im szczerze braterskie oparcie.

49. (...) By przezwyciężyć rozpowszechnioną dzisiaj mentalność indywidualistyczną, jest potrzebny konkretny wysiłek solidarności i miłości; zaczyna się on w rodzinie poprzez wzajemne wspieranie się małżonków, a także przez troskliwość okazywaną przez jedno pokolenie drugiemu. W ten sposób rodzina staje się wspólnotą pracy i solidarności. Zdarza się jednak, że kiedy rodzina postanawia w pełni odpowiedzieć na swoje powołanie, nie znajduje koniecznego oparcia ze strony Państwa i brak jej dostatecznych środków. Sprawą ogromnie pilną jest popieranie, obok działań na korzyść rodziny, również tych dziedzin polityki społecznej, które dotyczą przede wszystkim samej rodziny i pomagają jej, przeznaczając na to odpowiednie zasoby i skuteczne środki w celu wspierania jej zarówno w wychowaniu dzieci, jak i opieki nad ludźmi w podeszłym wieku, unikając oddzielania ich od rodziny i umacniając więzi międzypokoleniowe⁴⁸.

Oprócz rodziny spełniają pierwszorzędą rolę i uruchamiają swojego rodzaju system solidarności także inne społeczności pośrednie. Dojrzewają one jako prawdziwe wspólnoty osób i umacniają tkankę

⁴⁷ Por. Enc. *Quadragesimo anno*, I, s. 184-186.

⁴⁸ Por. JAN PAWEŁ II, Adhort. apost. *Familiaris consortio* (22 listopada 1981), 45: AAS 74 (1982), 136 n.

społeczną, zapobiegając jej degradacji, jaką jest anonimowość i bezosobowe umasowienie, niestety częste we współczesnym społeczeństwie. Osoba ludzka żyje i „podmiotowość społeczeństwa” wzrasta wtedy, kiedy wiele różnych relacji wzajemnie się ze sobą splata. Często jednostka dusi się dziś pomiędzy dwoma biegunami: Państwem i rynkiem. Niekiedy wydaje się, jakoby istniała ona jedynie jako wytwórca i nabywca towarów, czy też jako przedmiot administracji państwowej i zapomina się, że ani rynek, ani Państwo nie są celem międzyludzkiego współżycia, bowiem ono samo w sobie posiada szczególną wartość, której Państwo i rynek mają służyć. Człowiek jest przede wszystkim istotą, która szuka prawdy, usiłuje nią żyć i pogłębiać ją w dialogu, który obejmuje dawne i przyszłe pokolenia⁴⁹.

50. To otwarte i odnawiające się w każdym pokoleniu poszukiwanie prawdy charakteryzuje *kulturę narodu*. Prawdą jest, że młodzież kontestuje dziedzictwo przekazywanych jej wartości. Kontestuje, to niekoniecznie znaczy, że niszczy je czy z góry odrzuca, lecz raczej poddaje je próbie we własnym życiu i przez tego rodzaju egzystencjalną weryfikację ożywia te wartości, nadaje im aktualność i charakter personalny, rozróżniając to, co w tradycji jest wartościowe, od fałszu i błędów oraz przestarzałych form, które można zastąpić innymi, lepiej dostosowanymi do czasów.

W tym kontekście należy przypomnieć, że również *ewangelizacja włącza się w kulturę Narodów*, wspierając ją w dążeniu ku prawdzie i pomagając w dziele oczyszczania i ubogacania⁵⁰. Jeżeli jednak jakaś kultura zamyka się w sobie i przejawia tendencję do utrwalania przestarzałych obyczajów, odrzucając jakąkolwiek wymianę i konfrontację dotyczącą prawdy o człowieku, to grozi jej jałowość i upadek. (...)

Jan Paweł II, papież

Copyright © by L'Osservatore Romano and Polish Bishops Conference

źródło: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/encykliki/centesimus_1.html

Jan Paweł II

PRZEMÓWIENIE W SEJMIE RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ

11 CZERWCA 1999 R.

(...) Dwadzieścia lat temu, podczas mojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, razem z rzeszami zgromadzonymi w modlitewnej wspólnotcie na placu Zwycięstwa, przywoływałem Ducha Świętego błagając: *Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!* (2.06.1979). Prosząc ufnie o tę odnowę, nie wiedzieliśmy wtedy jeszcze, jaki kształt przyjmą polskie przemiany. Dzisiaj już wiemy, jak głęboko sięgnęło działanie Bożej mocy, która wyzwala, lecz i oczyszcza. Możemy być wdzięczni Opatrzności Bożej za to wszystko, co udało się nam osiągnąć dzięki szczeremu otwarciu serc na łaskę Ducha Pocieszyciela. Składam dzięki Panu historii za obecny kształt polskich przemian, za świadectwo godności i duchowej niezłomności tych wszystkich, których w tamtych trudnych dniach jednoczyła ta sama troska o prawa człowieka, ta sama świadomość, iż można życie w naszej Ojczyźnie uczynić lepszym, bardziej ludzkim. Jednoczyło ich głębokie przekonanie o godności każdej osoby ludzkiej, stworzonej na obraz i podobieństwo Boga i odkupionej przez Chrystusa. Dzisiaj zostało wam powierzone tamto dziedzictwo odważnych i ambitnych wysiłków podejmowanych w imię najwyższego dobra Rzeczypospolitej. Od was zależy, jaki

⁴⁹ Por. JAN PAWEŁ II, Przemówienie w UNESCO (2 czerwca 1980): AAS 72 (1980), 735-752.

⁵⁰ Por. JAN PAWEŁ II, Enc. *Redemptoris missio*, 39; 52: *L'Osservatore Romano*. 23 stycznia 1991.

konkretny kształt przybierać będzie w Polsce wolność i demokracja.

(...) Dziś, w tym miejscu, w sposób szczególny uświadamiamy sobie zasadniczą rolę, jaką w demokratycznym państwie spełnia sprawiedliwy porządek prawny, którego fundamentem zawsze i wszędzie winien być człowiek i pełna prawda o człowieku, jego niezbywalne prawa i prawa całej wspólnoty, której na imię naród. [Zdaję sobie z tego sprawę], że po długich latach braku pełnej suwerenności państwa i autentycznego życia publicznego, nie jest rzeczą łatwą tworzenie nowego, demokratycznego ładu i porządku instytucjonalnego. Dlatego na samym wstępie pragnę wyrazić radość ze spotkania właśnie tutaj, w miejscu, gdzie poprzez stanowienie prawa budowane są trwałe podwaliny funkcjonowania demokratycznego państwa i suwerennego w nim społeczeństwa. Chciałbym też życzyć Sejmowi i Senatowi, aby w centrum ich wysiłków ustawodawczych zawsze znajdował się człowiek i jego rzeczywiste dobro, zgodnie z klasyczną formułą: „Hominum causa omne ius constitutum est” (...)

Miejsce, w którym się znajdujemy, skłania do głębokiej refleksji nad odpowiedzialnym korzystaniem w życiu publicznym z daru odzyskanej wolności oraz nad potrzebą współpracy na rzecz dobra wspólnego.

Niech nam w tej refleksji pomoże przywołanie na pamięć jakże licznych w ciągu ostatnich dwu stuleci heroicznych świadectw polskiego dążenia ku własnemu suwerennemu państwu, które dla wielu pokoleń naszych Rodaków istniało jedynie w marzeniach, w przekazach rodzinnych, w modlitwie. (...)

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że to dzisiejsze spotkanie w Parlamencie byłoby niemożliwe bez zdecydowanego sprzeciwu polskich robotników na Wybrzeżu w pamiętnym Sierpniu 1980 roku. Nie byłoby możliwe bez *Solidarności*, która wybrała drogę pokojowej walki o prawa człowieka i całego narodu. Wybrała także zasadę, jakże powszechnie wtedy akceptowaną, że *nie ma wolności bez solidarności*: solidarności z drugim człowiekiem, solidarności przekraczającej różnego rodzaju bariery klasowe, światopoglądowe, kulturowe, a nawet geograficzne, czego świadectwem była pamięć o losie naszych wschodnich sąsiadów.

Konsekwencją wyboru takich właśnie pokojowych metod walki o społeczeństwo wolnych obywateli i o demokratyczne państwo, były - mimo cierpień, ofiar i upokorzeń stanu wojennego i lat następnych - wydarzenia roku 1989, które zapoczątkowały wielkie zmiany polityczne i społeczne w Polsce i Europie. (...)

O tych wydarzeniach nie wolno nam zapomnieć. Przyniosły one nie tylko upragnioną wolność, ale w sposób decydujący przyczyniły się do upadku murów, które przez niemal półwiecze oddzielały od wolnego świata społeczeństwa i narody naszej części kontynentu. Te historyczne przemiany zapisały się w dziejach współczesnych jako przykład i nauka, że w dążeniu ku wielkim celom życia zbiorowego *człowiek krocząc swym historycznym szlakiem, może wybrać drogę najwyższych aspiracji ludzkiego ducha* (Przemówienie w siedzibie ONZ, 5.10.1995). Może i powinien przede wszystkim wybrać postawę miłości, braterstwa i solidarności, postawę szacunku dla godności człowieka, a więc te wartości, które wtedy zadecydowały o zwycięstwie (...).

Pamięć o moralnych przesłaniach *Solidarności*, a także o naszych, jakże często tragicznych doświadczeniach historycznych, winna dziś oddziaływać w większym stopniu na jakość polskiego życia zbiorowego, na styl uprawiania polityki czy jakiegokolwiek działalności publicznej, zwłaszcza takiej, która jest sprawowana na mocy społecznego wyboru i zaufania.

Służba narodowi musi być zawsze ukierunkowana na dobro wspólne, które zabezpiecza dobro każdego obywatela. (...)

Jest oczywiste, że troska o dobro wspólne winna być realizowana przez wszystkich obywateli i winna przejawiać się we wszystkich sektorach życia społecznego. W szczególnie jednak sposób ta troska o dobro wspólne jest wymagana w dziedzinie polityki. Mam tu na myśli tych, którzy oddają się całkowicie działalności politycznej, jak i poszczególnych obywateli. Wykonywanie władzy politycznej czy to we wspólnocie, czy to w instytucjach reprezentujących państwo powinno być ofiarną służbą człowiekowi i społeczeństwu, nie zaś szukaniem własnych, czy grupowych korzyści z pominięciem dobra wspólnego całego narodu. (...)

Wyzwania stojące przed demokratycznym państwem domagają się solidarnej współpracy wszystkich ludzi dobrej woli - niezależnie od opcji politycznej czy światopoglądu [wszystkich], którzy pragną razem

tworzyć wspólne dobro Ojczyzny. Szanując właściwą życiu wspólnoty politycznej autonomię, trzeba pamiętać jednocześnie o tym, że nie może być ona rozumiana jako niezależność od zasad etycznych. Także państwa pluralistyczne nie mogą rezygnować z norm etycznych w życiu publicznym. (...)

Dzieląc radość z pozytywnych przemian dokonujących się w Polsce na naszych oczach, winniśmy sobie również uświadomić, że w wolnym społeczeństwie muszą istnieć wartości zabezpieczające najwyższe dobro całego człowieka. Wszelkie przemiany ekonomiczne mają służyć kształtowaniu świata bardziej ludzkiego i sprawiedliwego [Pragnąłbym] życzyć polskim politykom i wszystkim osobom zaangażowanym w życie publicznym, by nie szczędzili sił w budowaniu takiego państwa, które otacza szczególną troską rodzinę, życie ludzkie, wychowanie młodego pokolenia, respektuje prawo do pracy, widzi istotne sprawy całego narodu i jest wrażliwe na potrzeby konkretnego człowieka, szczególnie ubogiego i słabego. (...)

Przypadająca w tym roku sześćdziesiąta rocznica wybuchu drugiej wojny światowej i dziesiąta rocznica wydarzeń, o których wspominaliśmy, winna stać się okazją dla wszystkich Polaków do refleksji nad darem wolności *danej* i jednocześnie *zadanej*. Wolności wymagającej nieustannego wysiłku w jej umacnianiu i odpowiedzialnym przeżywaniu. Niech wspaniałe świadectwa miłości Ojczyzny, bezinteresowności i heroizmu, jakich mamy wiele w naszej historii, będą wyzwaniem do zbiorowego poświęcenia wielkim narodowym celom, gdyż *najwspanialszym wypełnieniem wolności jest miłość, która urzeczywistnia się w oddaniu i służbie* (Redemptor hominis, 21).(...)

Niech Duch Święty nieustannie wspiera wielki proces przemian, służący odnowie oblicza ziemi. Tej naszej wspólnej Ziemi!

źródło: <http://ekai.pl/europa/?MID=3855>